

21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

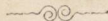
18

ŻYWOT

TADEUSZA TYSZKIEWICZA

OPOWIEDZIAŁ

WALERYAN KALINKA.

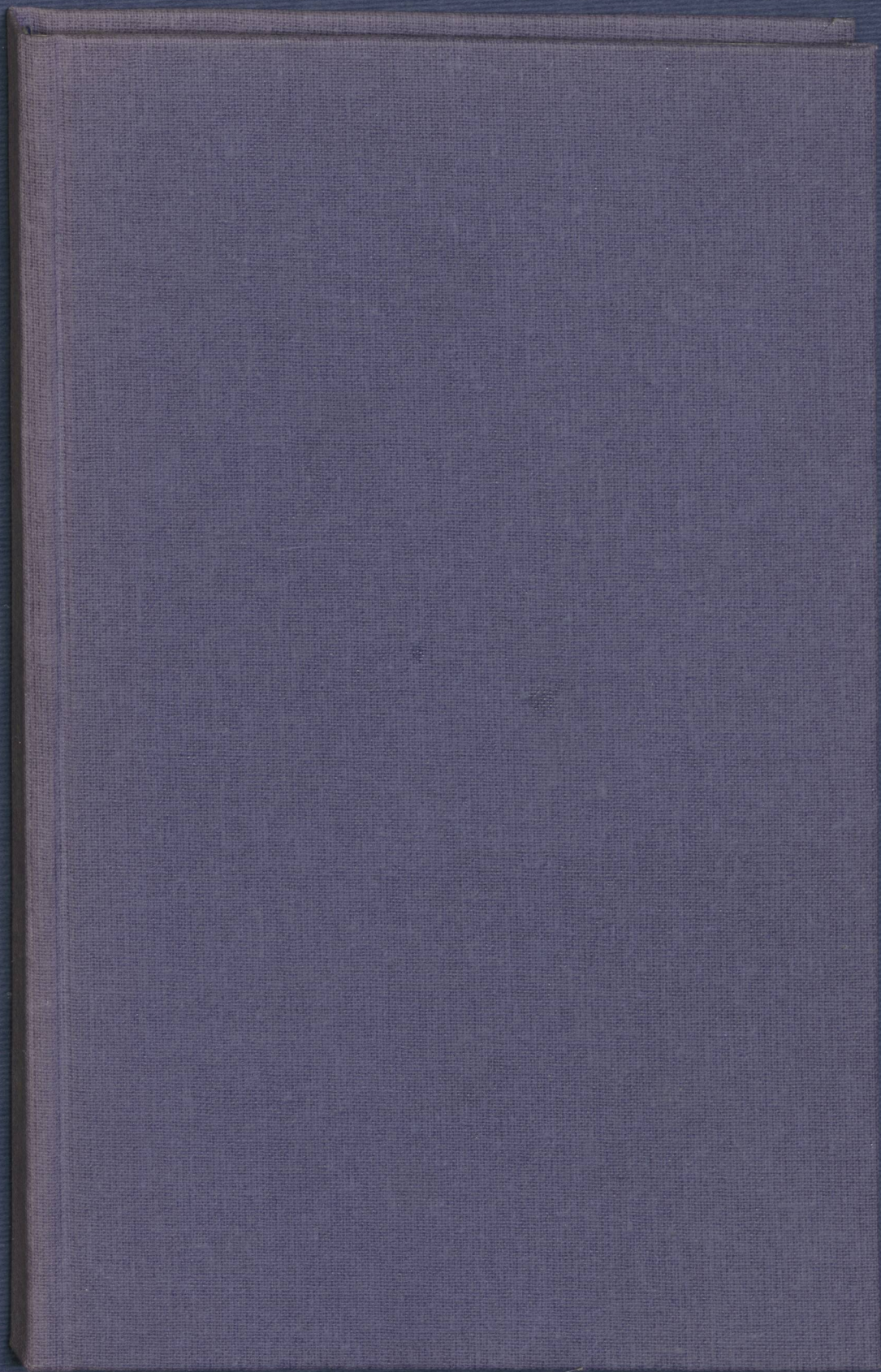


POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

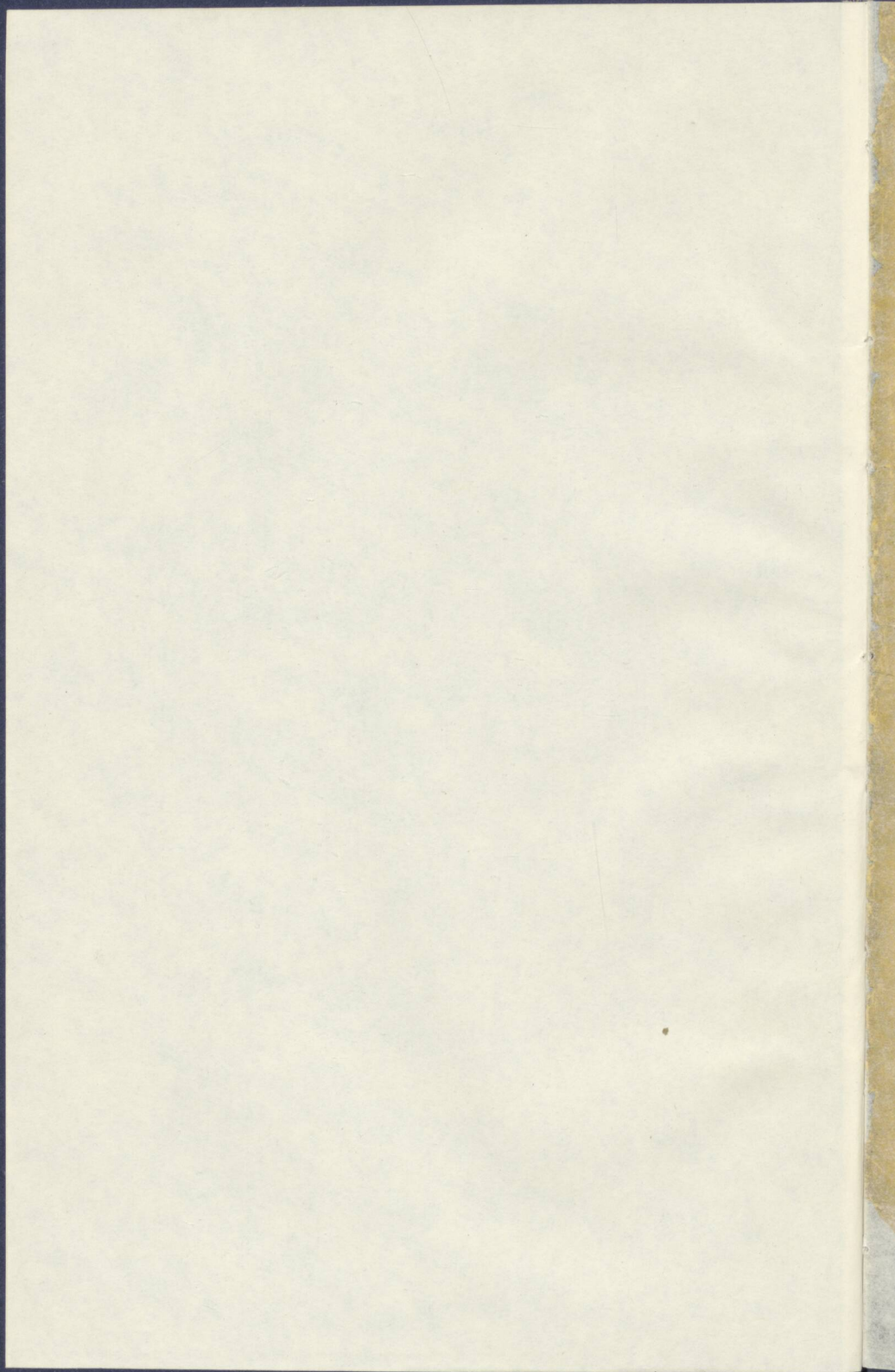
1853.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13









1 092, 94240911

ZYWOT

Tadeusza Tyszkiewicza

OPOWIEDZIAŁ

WALERYAN KALINKA.



POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

—
1853.

Poznań: czerwonkami W. Deckera i Spółki.



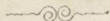
12

ŻYWOT

TADEUSZA TYSZKIEWICZA

OPOWIEDZIAŁ

WALERYAN KALINKA.



POZNAŃ,

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

—
1853.

24 02 2004

3729591



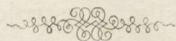
Poznan czcionkami W. Deckera i Spółki.

1958 K 5384

Chcąc skreślić żywot jednego z ludzi głośnego imienia, których wiek młodzieńczy sięgał chylając się do grobu ojczyzny i rozpoczynał walkę jej odrodzenia, a wiek podeszły jeszcze końca tych zapasów nie doczekał, trzeba objąć długi szereg wypadków budzących w sercu naszym głośne echo, bo przepelnionych z kolei to nadziejami, to ofiarą, to ciężką boleścią. Ci co te wypadki przebyli i wytrwali do końca, musieli mieć wielki zapas patriotyzmu, który ich w ciężkich próbach nieustannie pokrzepiał. Po trzech pokoleniach, które od czasów Jana Sobieskiego aż do sejmu czteroletniego przyuczyły się okiem obojętném patrzeć na nieprzyjaciela trzęsącego niepodległą Rzeczpospolitą, nie dziwnego, że duch narodu stępsiał, a zapal patriotyczny choć błysnął na chwilę, nie miał w sobie potęgi elektrycznej, ani zwalczyć nie mógł nieufności we własne siły, rozstrojone długim gnuszeniem. Ale to dziwne, że właśnie po trzech ta-

kich pokoleniach znalazło się w końcu zeszłego wieku młode, które się jęło odbudowania rzpltej. Pokolenie to, wzięwszy na siebie brzemię tak ciężkie, wzięło także pokutę za nieczynność ojców, a jak tamtych z górą sto lat ubiegło na hulackim trwonieniu ojczyzny, tak tych żywot cały był trudem jednym, marszem jednym do ojczyzny.

Niniejsze pismo ma być biografią człowieka z rzędu tych, z ostatniej epoki, którzy pięć kampanii na ziemi polskiej odbyli, a ich kaźden dziesiątek lat zaczynał się od ofiar, kończył na więzieniu, bliznach i tułactwie. Od jednej do drugiej katastrofy zostawało im tyle czasu, aby blizny zagoić i na nowo chwycić za oręź. Wytręcało im go co chwila nieszczęście, ale uczucia obowiązku nigdy z serca nie wytręciło. Kaźdy z nich stał, i ilu ich jest między nami posiwiałych weteranów, stać będzie aż do grobu niewzruszony jako sztandar służby publicznej, pod cieniem którego młodszemu pokoleniu do dzieła zaprawiać się należy. Długim poświęceniem nie dokupili się celu swój wędrówki, ale z bogacili naród w skarbone zaslug pełną. Od ich następców zawisło, czy ona na szali dziejów przeważy.



Ród Tyszkiewiczów znany jest w dziejach naszych od pięciu wieków. Pochodzą oni od Gedyminowego pierworodnego syna Monwida, księcia kiernowskiego i słonimskiego,¹⁾ ojca zaś tego Monwida, który jako wojewoda wileński podpisał unią roku 1401. i na czele panów litewskich zawarł umowę w Horodlu r. 1413., gdzie do herbu wielk. książąt: *Pogoni*, przyjął *Leliwę*, herb Jana Tarnowskiego, wojewody krakowskiego, i tę na tarczy jeźdźca zamieścił, co się dotąd u potomków jego zachowuje. Wnuk tegoż Monwida *Kalenik* hetmanem był najwyższym i marszałkiem Swidrygełły i Włodzimierza, książąt, starostą putywlskim i zwinogrodzkim, a zostawił syna Tymoteusza *vel* Tyszkę, namiestnika księstwa Kijowskiego, starostę perehasławskiego. Ten znanym jest za panowania Olbrachta z obrony Berdyczowa przeciw Tatarom.

Tyszko, zaślubiwszy księżniczkę Rubiankę, zostawił pięciu synów, którzy ojcowskie nazwisko zwyczajem ruskim i litewskim zmienione (*Tyszk-iewicz*) przy swoich zachowali i odtąd stale ich znajdujemy. Od synów Tyszki wywodzą się różnice linii Tyszkiewiczów, o ile się przechowały. Byli

¹⁾ Kojałowicz, *Miscellanea*, w dedykacji. — Okolski, t. II. p. 92. Izdebski, in *Phaenomen*.

zaś: Wasyl, Lew, hetman polny litewski,¹⁾ starosta lubelski,²⁾ Iwan, archimandryta pieczarski, Hawrył, starosta perehasławski i Michał, pułkownik królewski, strażnik wojsk litewskich.

Wasyl jest protoplastą linii *starszej*, istniejącej do dziś dnia, która od r. 1516. nosi tytuł hrabiowski. W tym bowiem roku Wasyl Moniwidowicz Kalenicki, wojewoda podlaski, marszałek królewski, zaślubiwszy księżniczkę Anastazją Czartoryską, namiestnikównę kamieniecką, dziedziczkę Łohojską, począł się pisać hrabią na Łohojsku i Berdyczowie, co mu potwierdził Zygmunt I. przywilejem *Confirmationis* ordynacyi łohojskiej. Był on przytém starostą pińskim i mińskim i posłem do Moskwy, a umarł wojewodą smoleńskim 1553. Jeden z jego synów Jerzy (Wasilewicz), wojewoda brześciański, starosta wilkomirski i szereszowski, wstąpił się w wojnach za Zygmunta Augusta z Moskwą, po której szerokie roznosił zagony. Potomkowie czterech jego synów wygasli, żyją tylko najmłodszego Jana Eustachiego (Juriewicza), wojewody brześciańskiego, a wprzody mściśławskiego, podskarbiego w. ks. Litewskiego, pułkownika królewskiego, starosty kamienieckiego, mozyrskiego i dudskiego, któren z księżniczki Zofii Wiśniowieckiej zostawił pięciu synów, Jerzego, biskupa wileńskiego, Kazimierza, starosty dutskiego, poległego pod Zborowem 1649., Krzysztofa, wojewody czerniechowskiego, Antoniego, marszałka i podskarbiego w. ks. Litewskiego i Felicyana, starostę zyzmorskiego, który zginął w roku 1649. pod Zborowem, a od niego i Teresy Sapieżanki, kasztelanki wileńskiej, w trzecim stopniu linii prostej pochodzi Stanisław

¹⁾ Kojalowicz in Manuscriptis.

²⁾ Okolski t. II. p. 94.

ojciec, Mikołaj, Józef i Antoni na Łohojsku i Berdyczowie hr. Tyszkiewiczze, stryjowie zmarłego generała. Mikołaj był kanonikiem wileńskim, o patryotyzmie jego w ciągu niniejszego pisemka będziemy mieli okazją wspomnieć. Józef był starostą wielatycykiem, Antoni generałem lejtnantem wojska litewskiego. Syn Antoniego Wincenty, referendarz w. litewski, zeszedłszy bezdzietnie, znaczną część majątku t. j. hrabstwo Swisłockie, zostawił Tadeuszowi.

Młodsza linia Tyszkiewiczów, nosząca przydomek *Skuminów*, pochodzi od Lwa, drugiego syna Tyszki. Miał ten Lew dwóch synów: Skumina i Zwiera; po wygaśnięciu linii pierwszego w połowie XVII. wieku, potomkowie Zwiera zwani do XVIII. wieku *Zwierami*, wzięli przydomek *Skuminów*, i z nich to pochodził Ludwik Skumin Tyszkiewicz, marszałek wielki i hetman polny litewski, który Konstancją Poniatowską, synowicę Stanisława Augusta, zaślubił.

Wszyscy niemal Tyszkiewiczowie piastowali dygnitarские urzędy. Województwo Mścisławskie było jakoby w starszej linii dziedziczne; w téjże linii Tadeusz między przodkami swemi liczył jedenaście krzesel wojewódzkich, trzy kasztelańskie, trzy ministeryalne i trzy infuly biskupie. Majątkiem, patryotyzmem i zyczliwością dla obywateli nabyli oni wielkiej na Litwie wziętości, którą niepokalane imię przodków do końca zachować umiało. W czasach bowiem najtrudniejszych, w drugiej połowie XVIII. wieku, gdzie tyle możnych i sławnych imion widziano na liście płatnych przez ambassadora Rossyi służalców, żaden z téj linii Tyszkiewiczów nie zeszedł z drogi uczciwości i obowiązku. Ojciec Tadeusza Stanisław służył cywilnie i wojskowo. Karyerę swą rozpoczął od urzędu ziemskiego, mianowany ciwnem eyragolskim, w r. 1764. wybrano go na posła z województwa

Mińskiego na sejm elekcyjny. Jako kasztelan mściłowski został senatorem, a w r. 1782. krzesło swe w senacie posunął do kasztelaństwa żmudzkiego. Był nadto generałem-lejtnantem wojsk ks. Litewskiego i kawalerem orderów Orła białego i św. Stanisława. Właściciel obszernych dóbr liczył się do możniejszych panów na Litwie; posiadał bowiem tamże Balwierzyski, Poniemuń, Upitę, Strzednik, hrabstwo Krystygowskie i hrabstwo Łohoyskie. Zaślubiwszy Ewę Białożorównę, podstolanę litewską, miał z niej trzech synów: Janusza, generała wojsk polskich, kawalera orderu św. Stanisława, zmarłego w roku 1814.; Jerzego, posła żmudzkiego na sejm czteroletni, kawalera orderów Orła białego i św. Stanisława, zmarłego w r. 1831. i Tadeusza, urodzonego w dn. 17. Września 1774.

Takie to dziedzictwo brał z rodu swego Tyszkiewicz, a z niem obowiązek sprostania życiem swoim czynom odległych przodków, bo to pojmował, że im świetniejsze komu dostaje się imię, tém trudniej dowieść, że się na nie zasługuje. Właśnie téż nastawała chwila próby dla wszystkich znakomitych rodzin. Jeżeli wielkością ich przodków dawna rzeczpospolita jaśniała, to pod koniec XVIII. wieku szło o to, aby ich wartością kraj utrzymał się. Niedopisali zadaniu, to téż mało imion w Polsce wiek XVIII. przebyło; wszystkie mają swe kroniki wpisane w herbarzach, ale w pamięci narodowej te tylko, które do pracy około odrodzenia kraju czynnie odtąd należały i należą. Za dawniej rzpltej ten tylko do *starszej braci* podnosił się, którego rzeczywiescie podniosły zasługi; za niemi splywały na niego godności i majątek. Ten stan rzeczy w wieku XVIII. odmienił się. Moźni panowie zgnuśnili, opieszali, czepiali się protekcyi zagranicznych dworów; dezertowali z pola służby

publicznej, aby dostatki swe ocalić. Odarli imię ze sławy przez przodków zarobionę i dostatków nie ocalili, bo jedna tylko droga moralne i materyalne przynosi korzyści, a tą jest droga ucziwa.

Kiedy Tyszkiewicz wchodził w wiek młodzieńczy, na wielkie w Polsce zanosilo się odmiany. Zwolna, ze światłem rozszerzonym przez zmieniony system wychowania i odrodzoną literaturę, przez wpływ podróży po obcych krajach i ludzi rozumnych z zagranicy przybyłych, naród z długiego snu oczy przetał i ujrzał, że dawne formy rzpltej, choć dzięki im naród stał niegdys w rzedzie najpierwszych, juz zdrobniałemu pokoleniu XVIII. wieku nie odpowiadały. Mogła w XVI. i XVII. wieku władza wykonawcza mieć związane ręce, bo nie rząd tylko, ale każdy obywatel o dobro kraju był dbały; w wieku XVIII. szlachta na obowiązki swe odpowiadała nieczynnością, musiała więc wyrzec się swych praw. Zabrakło w narodzie tradycyji dawnych cnót, musiało zabraknąć podstawy tradycyjnemu układowi rządu. Myśl zreformowania rządu rzucona przez Leszczyńskiego, wykonana częściowo i na chwilę, na ostatnim sejmie elekcyjnym poczęła się przyjmować. Ale jej przeprowadzeniu stały na przeszkodzie zagraniczne mocarstwa, a mianowicie Rossya. Od wstąpienia na tron Poniatowskiego uważała ona kraj za prowincyą, króla za namiestnika, kupowała lub postrachem zdobywała wota senatorów. Poseł rossyjski, jako wykonawca woli swęj monarchini, był rzeczywistym monarchą, tak dalece, że dwory zagraniczne, jakoby już Polska nie była państwem niepodległym, nie utrzymywały w Warszawie ambassadorów. Ta przemoc rossyjska, to poniżenie narodu, bolały patryotów; czekali swobodnej pory do zrzucenia obcego jarzma.

Pora ta nasunęła się, kiedy otwierał się sejm czteroletni. Rosyja zatrudniona jednocześnie wojną turecką i szwedzką, Prusy jej niechętnie, Austria zakłopotana powstaniem belgijskiem, Anglia zazdrosnym okiem spozierała na wzrost północnego mocarstwa. Współcześnie przyjechali do Warszawy ambassador pruski marg. Luchesini i angielski p. Hailley, nakłaniając sejm to drogą urzędową, to poufną, aby położyć koniec nieładowi w rządzie, zrzucić z siebie ubliżającą gwarancją imperatorowej i kraj w stanie obrony postawić. Ambassador pruski w imieniu swego monarchy ofiarował traktat zaczepny i odporny. Nie trzeba było tylu zachęt członkom sejmu, aby czynnie wzięli się do dzieła. — Wprawdzie znajdowali przeszkody w gronie sejmujących, w przemożnych panach opieszalnych lub strwożonych, w zaprzędanych Rossyi dygnitarzach, w niedołężności króla, w starych nałogach szlachty i ambicyi kilku intrygantów. Od początku sejmu na czele partyi moskiewskiej stanęli: Kossakowski, biskup inflantski, Potocki Szcześny, Rzewuski Seweryn i Braniecki, hetman. Pierwszy dla tego, iż mu Stakelberg obiecał biskupstwo wileńskie, drugi, iż jak się zdaje, przyszła mu myśl starania się o koronę po śmierci Stanisława, trzeci, iż ograniczono władzę hetmańską, a czwarty, iż był kreaturą moskiewską, ożenił się z panną Engelhardt, siostrzenicą Potemkina, i przez całe życie był zawsze tam, gdzie byli nieprzyjaciele ojczyzny. Ci ludzie wspólnie z ambassadorem rossyjskim kierowali partyą antinarodową i wcześniej na nową konstytucyą układali spiski.

Mimo to obudzone uczucie godności narodowej już się na połowęj drodze utrzymać nie mogło. Zawarto traktat z Prusami, zniesiono *liberum veto*, zniesiono radę nieustającą, wojsko rzpltej zredukowane po pierwszym podziale

do 15000 (w istocie zaledwo 12000 liczące) postanowiono podnieść do 100000. Nakazano podatek dziesiątego grosza, nałożono inne drobniejsze podatki, wezwano naród do ofiar i do wstępowania w szeregi armii. To widząc naczelnicy partyi rossyjskiej, przekonali się, że sejmu z drogi, na którą wszedł, nie strąca. Potocki Szcześny i Rzewuski wyjechali do Wiednia, gdzie z Razumowskim, ambasadorem rossyjskim układali zgubę wprowadzonych odmian. Braniecki został w Warszawie i tu razem z Kossakowskim u posła rossyjskiego doglądali czynności sejmowych.

Był naówczas młody Tyszkiewicz w Warszawie, gdzie zostawał w *Collegium nobilium* księży Pijarów, ukończywszy nauki w konwikcie wileńskim. Młodzież, która pod okiem Pijarów kształciła się, żywy brała udział w przeprowadzonych reformach, tém żywszy, iż przeczuwała, że w ich obronie kiedyś z orężem w rękę stanąć jój przyjdzie. Umysł Tadeusza tém mocniej ku nim zapalał się, ile że z rodziców gorącą miłość ojczyzny powziąwszy, nie mógł na chwilę wahać się w wyborze między stronnictwem patryotyczném, a tém, które pod kierunkiem posła rossyjskiego zostawało, zwłaszcza gdy brat jego Jerzy był jednym z najgorliwszych stronników przyszlój konstytucyi. Ukończywszy więc nauki u ks. Pijarów, wszedł na prostego żołnierza do pułku gwardyi konnej mirowskiej w r. 1790. i wkrótce na kaprała, następnie na sierżanta awansował, rozpoczynając karierę wojskową od stopni najniższych.

Sejm ukończywszy dwuletnie obrady, chciał się przekonać, jak dalece kraj podziela jego opinie, i gdy przyszedł czas do nowych wyborów, postanowił obradować w podwójnym komplecie, to jest z nowymi posłami. Przybyli posłowie wzmocnili partyą patryotyczną i już coraz śmielej

w dziele reorganizacyi rządu postępowano. Ale im dalej w pracy téj pomykano się, tém znaczniejsze nasuwały się przeszkody, groziły tém cięższe niebezpieczeństwa. Przyjaźń króla pruskiego zdawała się być nieszczerą. Szwedzi, którzy taki popłoch roznieśli w Petersburgu, że cesarzowa kazała wywozić skarb i archiwa, nagle pokój zawarli, gdy jak mowiono imperatorowa zrobiła nadzieję Gustawowi szwedzkiemu, iż tron polski jemu przeznaczy. Od południa choć z razu niepomyślnie toczyła się wojna z Turkami, imperatorowa mimo oficjalnego pośrednictwa Anglii, bez jéj wiedzy pokój z portą podpisała. W ten sposób Rossya miała znów ręce wolne i armią do wkroczenia w ziemie rzpltéj gotową. Nieprzyjaciele domowi już się wprost z Petersburgiem znosili, a kiedy sejm ogłosił konstytucyą 3. Maja i odrzucił gwarancyą imperatorowój, postanowiła Katarzyna wydać rozkaz wkroczenia do Polski. Ledwo ją od tego wstrzymano, gdy Kossakowski Szymon przestrzegł posła rossyjskiego, że jeżeli wojsko cesarzowój wejdzie bez wezwania Polaków, cały naród oburzy się, on sam musi od Rossyanów odstąpić, a wówczas przy powszechnym zapale narodu, skutek walki utrwali konstytucyą 3. Maja. Uznano słusność téj uwagi, i aby przyspieszyć akt, któryby dał pozór unieważnienia dzieła sejmowego, zawezwano Potockiego i Rzewuskiego do Petersburga, gdzie już nieco dawniej Kossakowski zostawał, a Braniecki o wszystkiém co się działo w Warszawie cesarzowój donosił. Były zaś tem ważniejsze jęgo doniesienia, iż jako minister wojny do kommissyi wojennéj należał. Z téj kommissyi nie chciał go król oddalić, choć go przestrzegano, że Braniecki jako duch moskiewski zostaje w Warszawie i w kommissyi wojennéj tylko po to, aby Rossyanów o sile wojennéj i zasobach Polaków uwia-

damiać. W rzeczy samej w Marcu 1792. wyjechał on do Petersburga i odtąd ci czterej ludzie w stolicy Rossyi pod okiem cesarzowej przeciw własnej ojczyźnie radzili. Ale i w Petersburgu nie śmieli się pokazywać jawnie, Rossyanie gardzili nimi, zowiąc ich *perekinczyki*. Schodzili się potajemnie i pod okiem Katarzyny ułożyli haniebnny akt konfederacyi targowickiej. Wszakżeż dla zachowania pozorów datowali go jakoby z Targowicy d. 14. Maja (1792.), chociaż Szczęsny i Rzewuski 7. a Kossakowski dopiero 10. Maja z Petersburga wyjechali, nie mogli więc w Targowicy 14. Maja znajdować się. Braniecki zaś całkiem nie wyjechał, ile że wiedział, jaka wkrótce na naczelników konfederacyi spadnie ohyda. I nie omylił się. Ujrzeni wszyscy, że gdyby nie ten czyn czterech zmienników, nigdyby do drugiego podziału nie przyszło, co większa, naród odzyskałby dawną świetność i dziś jeszcze liczyłby się do pierwszego rzędu państw europejskich. Wprawdzie spotkała ich za to kara, jedni skończyli na szubienicy, drudzy przez sąd na szubienicę skazani ucieczką do Moskwy uchronili się i tam przekłęci od narodu, pogardzani od nieprzyjaciół mizerny żywot wlekli. Ale wielkości takiej zbrodni żadna kara nie wyrówna, chyba jedno wieczne w dziejach potępienie i w narodzie wieczna do tych ludzi przywiązana hańba. Bo i dziś jeszcze, w lat 60 po akcie bezczestnym, nie masz w naszym języku nazwiska większej podłości nad *Targowiczaniin*.

Kiedy te spiski knuły się w Petersburgu, z innych stron równie groźne do Warszawy przychodziły wieści, roznoszone, powiększane przez partya moskiewską. Żadne z mocarstw, które sejm zachęcały do odmiany formy rządu, nie chciało w chwili ciężkiej Polskę wesprzeć. Minister angielski Pitt, szczerze wówczas nam przychylny, nie potrafił przemódz

opozycyi Foxa; pod ręką zabójcy padł Gustaw szwedzki, na którego pomoc w ostatnim razie można było liczyć. Od strony Gdańska dochodziły groźne wieści, jako król pruski zamierza zabrać to miasto wraz z Toruniem. W połowie Maja (1792.) minister spraw zagranicznych oznajmił uroczyscie sejmowi, iż od Rossyi grozi rzpltej niebezpieczeństwo, wkrótce téż, bo 18. Maja, czytano w Warszawie notę Bulhakowa, posła rossyjskiego, w której oświadcza, że cesarzowa na prośbę naczelników konfederacyi targowickiej, dała rozkaz wojskom swoim wkroczenia w terytoryum rzezypospolitėj, celem obalenia konstytucyi 3. Maja i przywrócenia dawnego stanu. Sejm polecił kommissyi wojskowej przyspieszenie czynności, ale iż poprzednio nie dość gorliwie nad umontowaniem armii pracowano, pokazało się niepodobieństwo podniesienia jėj do 100000 i ograniczono się na 60 tysiącach. Na wiadomość zbliżającego się niebezpieczeństwa zabłysnął w narodzie dawny zapal; sejm na potrzeby wojny przeznaczył 30 milionów, na wydatki królewskie w obozie 2 miliony, upoważnił téż kommissyą wojskową brać wszystko, czego dla wojska potrzeba, od obywateli na koszt skarbu rzpltej. Mieszkańcy prześcigali się w ofiarach, znoszono gotówkę, kosztowności, płótno, sukno, oddawano konie i wozy za darmo, młodzież licznie garnęła się do wojska. — Wówczas téż i Tyszkiewicz przeniesiony na chorążego do brygady pińskiej czyli petyhorskiej, widząc pułk ten jeszcze nieuszyftowany, co miał gotowych pieniędzy oddał, składając w ofierze 120000 złtp. dla dokompletowania chorągwi. Król nagradzając tę piękną ofiarę 18letniego młodzieńca, z chorążego posunął go na rotmistrza w téjże brygadzie.

Sejm odpowiedział na notę Bulhakowa i w odpo-

wiedzi tej wezwawszy naród do obrony, 29. Maja zalimitował się, oddawszy wedle konstytucyi najwyższą władzę nad wojskiem królowi, i zaprosiwszy króla pruskiego aby dostarczył pomocy przyrzeczonej wedle traktatu. Wysłany do Berlina Ignacy Potocki, tę od króla Wilhelma przywiózł odpowiedź, iż późniejsze traktaty inaczéj go zobowiązują. Pokazało się więc, że Rzeczpospolita tylko na siebie samą powinna liczyć. Przy rozbudzonym patryotyzmie, przy żądzy walczenia, którą pałał naród i armia, skutek walki byłby niewątpliwy, gdyby na czele narodu stał mąż energiczny. Ale król znękany wiekiem, zniewieściał, bez energii i stałego charakteru, utworzył radę wojenną z ludzi nieznających się na wojnie, choć ks. Józefowi Poniatowskiemu najwyższą oddał komendę, z Warszawy postanowił kierować kampanią. W tém leżała przyczyna wszystkiego złego; walka odbywała się nie tam gdzie stała armia polska, ale w Warszawie, nie jednego wojska z drugim, ale intryg rezydenta rossyjskiego z małodusznością królewską. Bo i to było rzeczą osobliwą, że mimo toczącej się między Rosyją a Polską wojny, poseł rossyjski Bułhaków w Warszawie pozostał.

Aczkolwiek Targowiczanie wmawiali w Katarzynę, że naród przyjmie jéj wojsko i konfederacyą z otwartemi rękoma, cesarzowa lepiej przez swego posła uwiadomiona, zgromadziła na tę wojnę siły tak znaczne, jakich dotąd Rosyja w żadnej kampanii nie użyła. Dwie armie powołano: Kochowski z 50000 wojska z kampanii tureckiej wracającego, wkraczał od ściany wołoskiej dwoma kolumnami przez Bałtę i Mohilow, a trzecią od Kijowa ze świeżem wujkiem. Z drugiej strony Kreczetników z 30000 wojska z kampanii szwedzkiej wchodził przez Białą Rus i Infanty.

Oprócz tego przy obu armiach użyto 20000 kozactwa, tak, że całkowita siła rosyjska do 100000 wynosiła. Z naszej strony przy zaczęciu kampanii ogólna siła zbrojna składała się z 55639 ludzi. Z tych do 20000 było pod bezpośrednią komendą ks. J. Poniatowskiego w województwie Braclawskiém i Kijowskiém pod Tuleczynem i Braclawiem. W Dubnie korpus 12000 pod komendą ks. Marcina Lubomirskiego czekał na przybycie króla, gdzie tenże miejsce zjazdu popolitego ruszenia naznaczył.

Z drugiej strony komendę nad wojskiem litewskiém oddano księciu wirtemberskiemu, to zaś składało się z korpusu siedmiotysięcznego pod Indyckim, z korpusu trzytysięcznego konsystującego w Wilnie; w Grodnie stało do 5000 wojska i arylerya, dokąd oddziały z Korony przybywać miały. Armia więc nasza początkowo na linii bojowej dochodziła 47000, po garnizonach i pod Warszawą inne jeszcze oddziały wojska czekały rozkazu wymarszu. Zresztą przy powszechnym do wojny zapale, łatwo było w kraju zasłoniętym od nieprzyjaciela nowe formować korpusa i w miarę formacyi wysyłać na linią bojową. Ale na to trzeba było w naczelnikach ducha wojennego, energii i znajomości sztuki wojskowej. Tymczasem rada wojenna z królem na czele z tak bezprzykładną obojętnością kierowała przygotowaniem, że oddziały na linii bojowej nie miały podostatkami amunicyi i że tę dopiero na usilne żądanie ks. Józefa w czasie kampanii pocztą wyprawiano.

Naczelnym wódcą ks. Józef Poniatowski był człowiekiem najlepszej chęci, ale nie dość w siebie ufający ani doświadczony, paraliżowany nieustannie rozkazami króla, w podkomendnych ks. Lubomirskim i wirtemberskim nie znajdujący posłuszeństwa, miał do walczenia z nieprzyjacielem

i ze swoimi. Kiedy korpus w Dubnie a drugi pod Warszawą leżał beczynnie, ks. Józef ze swoim musiał się zastawiać całej potęgze Kochowskiego, a że ten, jak powiedzieliśmy, trzema kolumnami wkraczał, więc i ks. Józef korpus swój na trzy podzielił. Sam dowodził jednemu, drugi wysłał z Kościuszką ku Kijowowi, trzeci z Wielhorskim ku Czeczetnikom. Przy tak rozdrobnionych i tylu nieużytecznie leżących siłach nie śmiano początkowo oprzeć się, toczyły się żwawe utarczki, do stanowczego spotkania nie przyszło. Nakoniec ostatnich dni Maja złączyły się trzy dywizye polskie w Pikowie, a widząc dwie kolumny nieprzyjacielskie skupione, trzecią zaś wojsku polskiemu tył zabierającą, cofnięto się do Lubaru i tam rozłożono obozem, czekając na Lubomirskiego. Lubomirski nie przychodził, tymczasem spostrzeżono, że Lewanidow zamierza opanować magazyny w Połonnem. Ruszył na ich obronę Poniatowski ze swoim oddziałem, kazawszy Kościuszcze zatrzymać Lewanidowa, a Wielhorskiemu przez Czartoryą podążyć do Połonny. Kościuszeko pozrzuczał mosty i wstrzymał Rossyanów, Wielhorski zgubiwszy szlak, wszedł w ciasną i błotnistą groblę pod Borszkwowicami. Tu go niespodzianie zaskoczyli Moskale, stawił się Wielhorski, ale gdy przeprawiano wozy i działa, most się zawalił. To zwiększyło zamieszanie, krwawa i nieporządna nastąpiła walka, mimo to Wielhorski przebił się i połączył z Poniatowskim nie bez straty w ludziach, bagażach i działach, których siedm zatopiono.

Miano początkowo zamiar ufortyfikować Połonnę, w chwili wojny fortyfikacye nie były skończone. Ledwo nasi złączyli się w Połonnem, już nieprzyjaciel ukazał się. Tymczasem w mieście wszczął się pożar. Zabrał więc Poniatowski magazyny, i gdy z nimi się cofał, Kościuszeko dowodząc tyl-

nój straży, zatrzymywał Moskali, a gdy ci go atakować nie śmieli, ruszył za armią. Za nią nieprzyjaciel nadszedł gromadnie, nie mógł mu nastarczyć wódz naczelny, nie mógł doczekać się pomocy od swoich, lecz że w Zaslawiu z korpusu Lubomirskiego stało 3000 pod jenerałem Trokin, dał mu Poniatowski wychodząc z Połonnego rozkaz, aby się złączył z nim w Szepletówce, a gdy przybywszy tam, znalazł pozycją niewygodną, odwołał rozkaz pierwszy, wyznaczając na miejsce spotkania się Zieleńce. Trokin ruszył natychmiast i w nocy nadszedł pod Zieleńce, gdzie nieprzyjaciel z silnym stał oddziałem. Obóz Poniatowskiego oddzielnym był przez las. Podobno ani Polacy o Moskalach, a Moskale o Polakach nie wiedzieli, dopiero Trokin i Zajączek o świtanu przebiegłszy okolicę, spostrzegli nieprzyjaciela. Uwiadomiono Poniatowskiego, ten pospieszył z brygadą Mokronowskiego i 12 działami przez las, a już też na wzgórzu uszykowało się 2800 piechoty i 800 jazdy. Rosyianie pod dowództwem Markowa z 8000 piechoty i jazdy, uszykowawszy się w cztery kolumny, postępowali pod ogniem naszych dział. Wkrótce zaczęły odpowiadać rossyjskie, trwał ogień od 5. z rana do 12. w południe. Ucierpiała od niego jazda Poniatowskiego i chwiać się zaczęła, co widząc Markow, natarł na nią i zmusił do odwrotu, ale zatrzymał się na widok drugiej linii. W tej chwili Mokronowski uderza na jazdę moskiewską całą brygadą, łamie ją i wielką rzeź sprawia. Ale piechota rossyjska postępuje — batalion polski nie może wytrzymać natarcia. Wówczas Poniatowski staje na czele dwóch batalionów z drugiej linii, prowadzi je na piechotę rossyjską i odpiera. Współcześnie daje rozkaz Czapskiemu aby poparł zwycięzki atak Mokronowskiego, Czapski nie słucha rozkazu. To dało czas

Markowowi, iż widząc cofającą się w nieładzie piechotę, a jazdę swą w puch rozbitą, formuje się w czworobok i spiesznie z placu boju oddala. Stracili Moskale do 4000, to jest blisko połowę walczących, z naszych padło 800. Zwycięstwo było świetne, ale nie korzystano z niego. Wojsko polskie przez sześć godzin zostawało na placu boju, patrząc jak Markow uchodzi, nareszcie wrócono się do systemu cofania.

Kłęska zadana Rossyanom 18. Czerwca, która mogła ich pozbawić całego oddziału, tyle tylko przyniosła dobrego, że przez 10 dni nie atakowali Polaków. Na wieść zwycięstwa nadszedł Lubomirski, armia była już silna, nabyła ufności w siebie; cofanie się można było zmienić na system zaczepny. Niezgoda wodzów stanęła temu na przeszkodzie. Lubomirski słuchać nie chciał i odciągnął pod Lachowce, Poniatowski z dawnymi siłami cofał się z Zaslawia do Ostroga. Pozycya była wyborna, amunicyi nie było. Z Ostroga cofano się do Dubna, tymczasem Mokronowski, który dowodził tylną strażą, silnie odpierał atakujących. Było w pierwsiastkowym planie założyć wielki magazyn w Dubnie, skład broni, amunicyi, płócien, namiotów, sukna i innych potrzeb wojskowych. Pokazało się natomiast, iż nietylko amunicyi nie było dosyć, ale Lubomirski nie chcąc, aby mu miasta w razie oporu niszczone, kazał ukryć żywność. Nie było czém żołnierza strudzonego marszem nakarmić, wreszcie od króla przychodziły rozkazy, aby się cofnąć za Bug i tutaj przeprawy bronić nieprzyjacielowi. Opuszczono Dubno, Rossyianie zajęli je wkrótce i znaleźli schowaną żywność. W ciągu tego trzydziestomilowego cofania nieprzyjaciel napadł na Kościuszkę pod Włodzimierzem; porażony, dalszego atakowania zaniechał.

Dziwną była ta kampania, wojsko polskie zwyciężkie cofało się, postępowali Rosssyanie, choć kilkakrotnie pobici; obie armie w pierwszych dniach Lipca stanęły nad Bugiem. Ale kiedy w tych stronach tak niedoleżny był rezultat wojny, na Litwie szło jeszcze gorzej. W wojsku koronném znajdowało się przynajmniej kilku znających służbę oficerów; najdoświadczeńszy z nich Kościuszko utrzymywał armią w pewnym porządku; nie zbywało ochoty ks. Poniatowskiemu, byli téż zdolni podkomendni, jak Mokronowski i inni. Na Litwie wszystkiego naraz zabrakło; tu zdrada lub niedoleżność na przemian armii dowodząc, wydały owoce tak bolesne, że o nich przykro wspominać.¹⁾

Kiedy Kreczetnikow wkraczał w granice rzpltej, wojska litewskie leżały rozrzucone lub nieprzygotowane jakoby w czasie najgłębszego pokoju. Ich naczelnikiem był książę Wirtemberski, który jako znający służbę kawaleryi, mógł nie źle komenderować pułkiem jazdy, ale do komendy zwierzchniej był zupełnie niezdatny. Zbyt długo zasiedział się w Warszawie, którą opuścił dobrze po rocznicy 3. Maja. Dał Bielakowi rozkazy, aby ścigał wojsko, sam zaś pojechał do Wołczyna i tam czas tracił napróżno, nie troszcząc się ani o swoje, ani o nieprzyjacielskie wojsko. Ubiegały dni niepowrotne, nieprzyjaciel posuwał się, nic nie mogło wyrwać ks. Wirtemberskiego z gorszącej nieczynności. Aż przejęto kuryera jego, który biegł z listami do Berlina; w nich znaleziono oczywisty dowód zdrady.

*) Szczegóły które nas doszły w dziełach drukowanych o kampanii litewskiej z r. 1792. są albo niedokładne, albo mylne. Te co tutaj podaję winienem uprzejmości naocznego świadka, którego długi i wielkimi zasługami odznaczony żywot publiczny rozpoczął się od służby wojskowej w téj kampanii.

Skoro o tém wieść rozeszła się w Warszawie, powstał rozruch niezmierny; żona księcia, z domu Czartoryska, wydała mężowi pozwy rozwodowe i zamknęła się w klasztorze Wizytek. Księżę uciekł do Prus, król zamianował dowódcą Judyckiego.

Była to nominacya wedle starszeństwa. Skutkiem dawnego nieładu tak w wojsku jak w innych sprawach rzpltej, weszło za Augustów w zwyczaj, że dzieci jeszcze w kolebce będące zapisywano do chorągwi. Wojsko w rozprzężeniu figurowało nie raz tylko na liście i zdarzało się, że taki, co nigdy nie był w boju, co do chorągwi ledwie na uroczystości zjeżdżał, na imieniny p. hetmana lub swego rotmistrza, mając tyle lat służby ile wieku, najstarszym bywał żołnierzem i pierwsze miewał prawo do awansu. Jednym z takich oficerów był właśnie Judycki. Głowa mniej niż mierna, bo ograniczona zupełnie, próżności dużo śmiesznej i drobnej. W czasie kampanii nie przypuszczał do siebie nikogo, w czasie utarczki tracił głowę i jedyną było jego zabawą po bitwie stawać po karczmach, a zebrawszy w koło siebie żydów, rozpowiadać im swoje boje, strasząc ich kanonadą! Takiemu to generałowi oddano komendę nad dwudziestu kilkoma tysiącami wojska.

Byłoby zbytecznym niemal uprzedzać czytelnika, w jakim stanie znajdowało się wojsko i operacye wojenne pod wodzem tego rodzaju. Nie było w armii porządku, karności, brakowało zapasów i żadnych wiadomości nie miano o nieprzyjacielu. Ale co dziwniejsza, że niemal z takim samym niedbalstwem wojnę tę prowadził Kreczetnikow. Obie armie miały po kilkakroć sposobność zniesienia przeciwnika ze szczętem, wzajemna niezdolność oszczędziła obie. Różnica wypadku wojny poszła nieledwie ztąd, że z Peters-

burga nadsyłano swoim rozkazy, aby postępować, nasi z Warszawy równie często odbierali, aby się cofać.

Judycki rozłożył się z główną kwaterą w Mirze, zajmując niezłą pozycją pod zamkiem, o Rosssyanach słychać było, że nadchodzą z pod Mohilowa. Stefan Grabowski wzięwszy dwa bataliony piechoty, dwie armaty i kilka chorągwi kawaleryi narodowej, wyszedł na kilka mil ku Mińskowi na rekonesans. Przyszedszy na wzgórze, ujrzał w dolinie Rosssyanów, którzy właśnie mieli wstępować. Zadziwienie było z obu stron nie małe, zmieszał się nieprzyjaciel, nasi w zgrają nieporządną dali parę razy ognia, i po tej nieszkodliwej kanonadzie cofnęli się do korpusu, przynosząc wiadomość, że Rosssyanie idą za nimi.

W rzeczy samej nadeszli. Judycki liczył wówczas przeszło 10000 wojska, Rosssyanie nie tyle ludźmi ile artyleryą nad nami górowali, mieli bowiem działa ciężkie i liczne, nasi zaś ledwo trzyfuntowe armatki. Do tego przydać potrzeba, iż komenda artyleryi należała do Stanisława Potockiego, późniejszego ministra, który po Szczęsnym Potockim objął jeneralstwo artyleryi koronnej, nie znajdując się ani razu poprzednio w wojsku ani w wojnie. Z rozpoczęciem kampanii przyjechał do korpusu i był właśnie pod Mirem, kiedy Rosssyanie zaczęli atakować. Pierwszy strzał armatni takim przejął go strachem, że nie wiele dbając o swoją komendę, puścił konia galopem i zatrzymał się dopiero w Grodnie.

Jak nad artyleryą tak i nad całym wojskiem nie było żadnej komendy. Niektórzy oficerowie jak Grabowski, Warzecki, Wedelstedt, czynili swoje powinność, lecz ich staranie braku wodza zastąpić nie mogło. Rosssyanie poczęli oskrzydlać baterye, piechota nasza zachwiała się, kawale-

rya pierzchała, jeden tylko Wedelstedt, uformowawszy czworo bok pod zamkiem, bronił się długo, i następnie objąwszy aryergardę, zasłaniał cofający się w nieładzie korpus. Ale i jego nawet sprawność nie zdołała naprawić w wojsku ducha nadwątlonego gorszącym przykładem wodzów.

Korpus polski cofał się do Grodna na Szczuczyn i Skidelę. Doszła do Warszawy wieść o porażce pod Mirem, król odwołał Judyckiego, a Zabiello został zamianowany. Był ten Zabiello niegdyś kapitanem w wojsku francuzkiem i raz tylko znajdował się w ogniu w bitwie z Anglikami. Nie przyniósł z sobą doświadczenia, za mało miał ducha, aby tyle złego, które dwaj wodzowie zrzędzili, naprawić. W Grodnie znaleziono pułki Wodzickiego, Działyńskiego, ks. Wirtemberskiego, brygadę kawalerii J. Potockiego, które zebrane z korpusem uczyniły dość liczną armią 24 do 25 tysięcy wojska. Rozpuszczono wieść, że korpus zmierza do Wilna, gdzie się zebrali obywatele, poczęto się wszelako cofać w kierunku odwrotnym. Armia brzegiem lewym Niemna, wielkim traktem, cofała się do Zelwy.

Dla braku żywności tak nieprzyjacielskie jak i nasze wojsko rozdzieliło się na korpusy, armia rosyjska na trzy, polska na dwa, z których pierwszy pod dowództwem naczelnego komendanta Zabielly, drugi pod komendą brata jego Szymona Zabielly. Obaj byli od siebie nie daleko. Przeszedłszy Zelwę, dowiedziano się, że lewe skrzydło moskiewskie, czyli korpus Fersena nieopodal znajduje się. Było to spotkanie tak szczęśliwe, że lepszego ani wojsko, ani wodzowie życzyć sobie nie mogli. Oba polskie korpusy dwa razy przenosiły korpus Fersena, który ani domyślał się, w jakie wpaść może niebezpieczeństwo.

Wysłano z naszój strony awangardę, która otrzymała

rozkaz dotrzeć aż do nieprzyjaciela, rozpowiadać wszędzie, że jest odcięta i uchodzić do armii. Udał się podstęp. Fersen przysunął się za uciekającą awangardą niemal tuż pod armią polską i zdawało się, że do szczętu będzie zniesiony. Ale pora była słotna, deszcz przez trzy dni wciąż padał, a to niepowodzenie, któreby biegleszemu wodzowi mogło stać się przeszkodą, Zabiellę w zupełną wprawilo nieczynność. Miał on zwyczaj mówić co chwila *un instant, un instant*, i wierny swemu przysłowiu, na nic się zdecydować nie mógł. Po trzydniowym bezczynnym wyczekiwaniu armia nasza zaczęła się cofać na Izabelin, Fersen patrzył na nią, nie atakując bynajmniej.

Z Izabelina szło wojsko, zostawiając na prawo Wołkowysk, tu znowu spotkano drugą kolumnę rosyjską Melina. Rosyjanie stali na wzgórzu, nasi dołem przechodzili, a przejście to było nierozważne i wielce niebezpieczne. Widziano z armii polskiej, jak oficerowie rosyjscy ze wzgórza lornetowali nasze szeregi, lecz ani razu wystrzelić nie kazali. Wkrótce też armia opuściła nizinę i stanęła na przeciwnym wzgórzu.

Oba korpusy nie atakowane dostały się do Swisłoczy. Co było powodem tego nieustającego cofania — ile że armia była dość silna, pozycyji wybornych mnóstwo, drogi zepsute i rzeczki bagniste utrudniały pochód nieprzyjacielowi — wytłumaczyćby zaprawdę było trudno, gdyby nie owa niepraktykowana bezdusznosc i nieudolność polskich dowódców. Przeszedłszy Swisłocz, rozdzielono się znowu na dwa korpusy, jeden pod naczelnym komendantem miał iść na Bielsk dla zasłonięcia Warszawy, drugi z Szymonem Zabiellą przez puszcę Białowiezką do Brześcia.

Szymon Zabiello w istocie przyszedł do Brześcia. Miał

on przy sobie Jasińskiego, jako szefa sztabu. Jasiński krótkiego czasu, który oddzielał od ataku Kreczetnikowa, użył na oszańcowanie miasta. Lecz już było za późno, Rosssyanie uderzyli z siłą przeważną, walka była zacięta, w końcu Zabiello z Jasińskim wyparci.

Tymczasem druga połowa wojska litewskiego cofała się spokojnie w kierunku do Warszawy i zbliżała się do Narwi. Pod Grannem zbudowano most na Narwi, którą wojsko przeszło i rozłożyło się na lewej stronie; na prawej zaś Sułkowski pozostał w aryergardzie z strzelcami pułku Działyńskiego. Zabiello ubezpieczony rzeką, nie myślał o żadnych wojskowych ostrożnościach, tymczasem nadsuwała się główna siła nieprzyjacielska. Kiedy się tego najmniej spodziewano i obóz polski na lewym brzegu w głębokim pograżony był śnie, na prawym przednia straż rossyjska pod wodzą Denissowa napadła ze świtem na Sułkowskiego. Denissow oprócz kozactwa miał 3 bataliony piechoty i dwa szwadrony kawaleryi, uderzywszy więc na Sułkowskiego, łatwo wyparł go z prawego brzegu, wpędził na most i kiedy w obozie zaczęto się przebudzać, już Rosssyanie byli na lewym brzegu.

Na widok nieprzyjaciela major Lipiński, który z baterią stał na wzgórzu, ucieka z armatami na dół i omal nie przyszło do tego, że cały obóz polski przed garstką Rosssyan nie pierzchnął. Przestrzeżono Lipińskiego, wrócił na dawną pozycyą i działa odezwały się. Już téż i wojsko polskie stanęło pod bronią. Denissow z zaczepiającego znalazł się naraz w najprzykrzejszym położeniu, odgradzony z jednej strony rzeką, z drugiej otoczony armatami i siłą daleko przeważniejszą, ujrzał, że uniósł się zbytecznym zapalem i że ani jedna noga rossyjska na prawy brzeg Narwi

wrócić nie powinna. Ale zanim Zabiello zabrał się z posłania, zanim rozpatrzył się, wojsko tymczasem bez komendy stało na miejscu lub wymieniało strzały, a Denissov uciekał przez most bezpiecznie.

Kiedy nieprzyjaciel był już swobodny, Zabiello posłał rapport do Warszawy, że go Rosssyanie napadli pod Granem, lecz ze stratą zostali odparci. Jenerał rossyjski wydzięczając się Zabielle za tak koleżeńskie obejście się, posłał mu na śniadanie wybornie przyprawioną rybę, wszakże nieraz w późniejszym życiu powtarzał, że nigdy tak wielkiego jak w owym dniu nie doznał strachu i że nigdy mu lepiej szczęście nie służyło.

Ta była ostatnia w tej kampanii potyczka armii litewskiej. Już głośno rozchodziły się w obozie wieści, że wojna na nic się nie przyda, bo potęgi rossyjskiej nie przełamiemy i lepiej uciec się do wspaniałomyślności dostojnej monarchini. Nikezemne te opinie dochodząc z Warszawy, do reszty demoralizowały wojsko i usprawiedliwiać zdawały się gnuśność dowódców. Spojrzyjmy co się działo w wojsku koronném.

Tu także cofano się, lubo z większym porządkiem i częste z nieprzyjacielem staczając potyczki. Ponieważ oba korpusy armii litewskiej zciągnęły już nad Bug, kazał król ks. Józefowi, aby kombinując swoje operacye z Zabiellą, przeszedł tę rzekę i przeprawy bronil. Wprawdzie plan był niestósowny, bo Bug rzeka płytka, a dla długości swęj trudną do obronienia na wszystkich punktach, lecz już to było dobrém, że wszystkie korpusy polskie zbliżyły się do siebie. Wynosiły one razem do 60 tysięcy wojska, oddane jenerałom siły koronnęj, mogły były postawić armią poważną. W połowie Lipca Kościuszko stanął z korpusem od

granic galicyjskich aż do Dubienki, Poniatowski w Drohobusku, Wielhorski od Opalina do Włodawy, wyżej zaś stała armia litewska.

Rosyianie w dwóch punktach uderzyli. Kreczetnikow, jakeśmy wspomnieli, attakował Szymona Zabiellę i wyparł go z Brześcia, Kochowski zaś z 20000 przeszedł Bug dnia 18. Lipca naprzeciw Kościuszki, który mu przeprawy nie bronił, lecz cofnąwszy się od rzeki o dwa strzały, lewe skrzydło oparł o las, prawe o granicę galicyjską. Ufny, że Kochowski nie odważy się przejść granicy Galicyi, pewien był Kościuszko, że go tu artylerją swoją zatrzyma. Jakoż pozycya Kościuszki była tak wyborna, że Kochowski z wojskiem trzy razy liczniejszym nie mógł go odeprzeć. Artylerya polska służyła doskonale, straszne czyniąc w szeregach rossyjskich spustoszenie. Zacięta bitwa trwała od pięciu godzin, już noc zapadała, kiedy Kochowski przekonany, że Kościuszki wyparować nie może, przeszedł granicę galicyjską i z boku go oskrzydlać począł. Tego się Kościuszko nie spodziewał, dał znak do odwrotu i wśród ciemnej nocy do Kumowa cofnął się. Mimo to była ta bitwa jedną z najświetniejszych z tej kampanii. Dzięki wybornej artyleryi i biegłej komendzie, nasi wielką stratę zadali Rosyjanom, sami ledwo 98 ludzi straciwszy. Moskali poległo 2000.

Lecz za długo zatrzymaliśmy się nad opisem tych ruchów, zwłaszcza po tém, cośmy na początku powiedzieli, że właściwa kampania nie na placu boju odbywała się. Zostawmy więc wojska polskie, walnej bitwy czekające, nad Bugiem, Moskali zdziwionych niespodziewanym i tak walecznym (ile razy do niego przyszło) oporem, a zajrzyjmy, co się działo w Warszawie. Tutaj inne staczały się boje.

Już samo pozostanie Bułhakowa w Warszawie wbrew powszechnemu zwyczajowi, złą dla mieszkańców było wróżbą. Poseł rossyjski, w ścisłych związkach z Chreptowiczem, szeptał mu wciąż w ucho, a ten królowi, że nie należy drażnić imperatorowej zbyt dzielnym oporem, że raczej zdawszy się na jej łaskę i wspaniałomyślność, można będzie rzeczy po przyjaznemu ułożyć. Nie dość na tém. Trafił Bułhakow do kobiet, które ucho miały u króla. Siostry królewskie, pani krakowska Branicka, pani podolska Zamojska, dawały wiarę zwodniczym Rossyan namowom i te trwożyły króla w bojaźni Moskwy wychowanego. Księżna Radziwiłłowa wojewodzina wileńska, pani Sewerynowa Potocka, z domu Sapieżanka, straszone przez posła rossyjskiego, odejmowały królowi resztę odwagi. Panią Grabowską, metresę królewską, ujął Bułhakow, podarowawszy jej w imieniu Katarzyny wspaniałe zausznicze z dużych szafirów otoczonych dyamentami, a tak zapewniwszy sobie czynnego w niej sprzymierzeńca, nie dawał Stanisławowi Augustowi pokoju nawet w jego sypialni. Z innej strony Kosakowski i Massalski, biskupi, nocami chodzili do posła rossyjskiego, Raczyński, Dziekoński, Ankwicz, podobnie pensyonowani od Rossyan, radami swemi na króla wpływali. Nie lepszym od nich był Małachowski, kanclerz, niegodny brat marszałka, prymas Poniatowski i inni.

Wśród tej zgrai potrwożonych kobiet i przewrotnych doradców Stanisław August chwiał się, niepokoił, mieszał, szybko decyzye zmieniając. Kiedy w czasie obchodu konstitucy w dn. 3. Maja 1792. przedstawiano drammat Kazimierz i Esterka, Stanisław słysząc z ust królewskich na scenie słowa: *w potrzebie stanę na czele narodu*, wychylił się z łoży, z której przyglądał się widowisku i rzekł do pu-

bliczności: *stanę i wystawię się*. Okryto go poklaskami, a gdy mieszkańcy niecierpliwie domagali się uiszczenia obietnicy, azatém wyjazdu królewskiego do obozu, on zwlekał z jednego dnia na drugi, nareszcie wyruszył do korpusu By-szewskiego na Pragę i z kwaśną miną odbył przegląd. — Wojsko, naród wołały: *do obozu! do obozu!* Stanisław zachęcającym go do wyjazdu odpowiedział: *tak też myślę uczynić*, aż wsiadłszy do koczka, pojechał na kolacyą do pani Grabowskiej. Na usilne naleganie Potockiego Ign., Małachowskiego marszałka, Ostrowskiego podskarbiego, ogłosił w dniu 2. Czerwca pospolite ruszenie, obiecując, że sam stanie na jego czele, lecz wkrótce zmienił myśl. Co dzień posyłał do wojska rozkazy, aby się cofano, aby nie narażano armii w stanowczej walce. Smutny, zgryziony, trapił się ciągle, trapił się, gdy niepomyślnie od wojska odbierał wiadomości, trapił się, gdy posłyszał o porażce Moskali, bo go kobiety płoszyły gniewem imperatorowej. Kiedy Ogiński przywiózł mu z sobą protestacyą Litwinów zebranych w Grodnie przeciw konfederacyi, zamyslił się Stanisław i rzekł smutnie: *a jak to oni nie boją się narażać!* Jednego dnia doniesiono mu, że w którejś porażce litewskiej zginął Zubow, brat faworyta cesarzowej (co się okazało nieprawdą). Tupnął z gniewem król polski i w. ks. litewski, jakby największe zło wydarzyło się. Następca Stefana Batoroego truchlał na wspomnienie gniewu cosarzowej, a nie zadrzał przed wyrokiem narodu i potomności, przed losem pohańbionej przez siebie ojczyzny. Łaską Katarzyny wsadzony na tron, utratę téj łaski uważał za najwyższe nieszczęście. Nareszcie po tylu długich harcach w niespokojnym sumieniu, Stanisław August jako jelenń uszczwany, psami obskoczony zewsząd, nie wiedząc gdzie się rzucić,

pchany to w jedną to w drugą stronę, przez partją moskiewską straszony, ośmielany przez mieszkańców Warszawy i kilku poczciwych ministrów, po długiém wahanu zdecydował się, napisać list do cesarzowej w pierwszych dniach Lipca! Współcześnie dał rozkaz ks. Józefowi, starać się o rozejm, ale ten nie widział potrzeby słuchania takiego rozkazu. W dniu 21. Lipca nadeszła odpowiedź od cesarzowej, napisana groźnie, z wyrzutami, jakoby dawnemu kochankowi, niewdzięczności i zdrady — i z oświadczeniem, że wtedy znowu będzie dla niego *siostrą i dobrą sąsiadką*, jeżeli podpisze akces do Targowicy. Ostatni frazes dobił Stanisława Augusta. Zwołuje nazajutrz radę ministrów i w podłym postanowieniu nieugięty, zapytuje o zdania. Książę Prymas, Kazimierz Poniatowski, podkomorzy, Hyac. Małachowski kanclerz, Chreptowicz podkanclerzy, Mniszech marszałek w. koronny, Tyszkiewicz hetman lit., błagają króla, aby przystąpił do konfederacyi. Dziekoński, rzuca się na kolana i zaklina go, aby usłuchał rozkazu Katarzyny. — Przeciwnie Małachowski i Sapieha, marszałkowie sejmowi, Potocki Ignacy, Sołtan, Ostrowski, podskarbi, Kollataj, jak najmocniej nakłaniają do wojny. „Nic jeszcze nie stracone, mówili, wojsko jest ściągnięte, zwycięstwami zdobyło zaufanie, naród powstanie w massie, tylko W. K. Mość jedź do obozu.“ — „Ależ kochany marszałku, rzecze król, obracając się do Małachowskiego, zkaż pieniądze na wojnę weźmiemy, za co ja sam tę podróż do obozu odprawię?“ — „Wojsko, zawołał Małachowski, opatrzone na trzy miesiące, a co do kosztów podróży, ja ofiaruję W. K. Mości 100000 dukatów, ale pozwól mi W. K. Mość włożyć je do pojazdu, w którym ruszysz do wojska!“ Zastanowił się król, milczeli wszyscy niespokojni decyzyi, nakoniec: „Muszę ulegać

większości zdań,“ rzece i haniebnym akces podpisuje Stanisław August. Rozeszli się ministrowie, jedni niosąc szczęśliwą wiadomość posłowi rossyjskiemu, drudzy bliscy rozpaczy, szukający środka ratunku. Lecz trudno byłoby uwieżyć, jakie przerażenie, oburzenie, gniew i boleść zatrzęsły Warszawą. Złorzeczono królowi, nazywano go zdrajcą, zmiennikiem, odgrażano się; w ciężkiej boleści złych i dobrych winowano, a Stanisław August, widząc to rozjątrzenie ludu z okien zamkowych, wrzucił ramionami i poszedł do swego gabinetu cieszyć się czytaniem *Żywotów wielkich ludzi* Plutarcha.

A jakie uczucie obudził list królewski do wojska pisany! Żołnierze domagali się bitwy, ks. Józef proponował królowi, iż go wywiezie z Warszawy i stawi na czele wojska. Odrzucił tę propozycją król i wojsku cofnąć się kazał. — Wówczas to Poniatowski, Kościuszko, Wielhorski, Zabiełło, Zajączek, Sierakowski, Strzałkowski, Gawroński, Chomentowski i wielu innych podało się do dymisji. Porzucił i Tadeusz Tyszkiewicz stopień rotmistrzowski i z korpusu Sz. Zabiełły udał się na wieś do swoich dóbr. Rozpoczęło się panowanie Targowicy, ludzie uczciwi, kiedy przeciw niej walczyć nie mogli, chcieli być od niej jak najdalej.

Smutno upłynął Tyszkiewiczowi koniec r. 1792. i 1793. Nie miał Tadeusz nic wspólnego z tém, co się naówczas w Polsce działo, więc i my w tej krótkiej wiadomości o jego życiu na wypadki ówczesne rzucimy zasłonę, tam tylko nieco się rozszerzając, gdzie Tyszkiewicz do dzieła należał. Rozpoczęło się panowanie konfederacji: konfiskaty dóbr, zabory na patriotach, grad godności na bohaterów Targo-

wicy, w końcu sejm grodzieński, smutny obraz rozpaczliwój niemocy i nowy rejestr zdrajców ojczyzny. Polska obdarta z połowy ziem; na reszcie pozostałej ciążył wyrzut sromotny, iż bez walki zwyciężeni, haniebne zgody warunki podpisali. Takie to dobrodziejstwa przyniosła rzpltej opieka imperatorowój, téj starój rozpustnicy, którą marszałkowie konfederacyi nie wstydzili się publicznie nazywać: *Boską Katarzyną!*

Król, którego omdlałą ręką podpisano drugi rozbiór Polski, pędził życie pełne boleści. Za późno przekonał się, ile podłości było w jego dezerecyi od konstytucyi 3. Maja. Dnie trawił smutne na podpisywaniu moskiewskich rozkazów; stroskany i milezący odpychał od siebie zabawy, a kiedy owe damy, co go do Targowicy nakłoniły, pocieszać chciały, ofuknął się, mówiąc: „*Wyście mię w to błoto wciągnęły!*“ — „Peż nieodwróconych nieszczęść, słowa są jego do Ogińskiego, sprowadziła na nas ta przeklęta Targowica! Jakżeby Polska była szczęśliwą, gdyby pod konstytucyą 3. Maja mogła przez lat kilka cieszyć się dobrym rządem! Ale takie jest moje przeznaczenie, zawsze chciałem robić jak najlepiej dla kraju, zrobiłem zawsze najgorzej.“ Potém z ciężkiém westchnieniem dodał: „Ach! po cóż przyjąłem tę cieniową koronę, która mi wszystkie zgryzoty, a żadnej pociechy tronu nie przyniosła. Raz tylko w mojem życiu byłem szczęśliwy, w dniu 3. Maja. Wówczas myślałem, że Opatrzność położyła koniec naszym prześladowaniom, wysłuchawszy moich prośb i prośb moich rodaków. Wtedy miano we mnie ufność i ja czułem wewnątrznie, że na nią zasługuję. Była to chwila najrozkoszniejsza w mém życiu, którój wspomnienie towarzyszyć mi będzie do grobu!“

Te ciężkie zgryzoty odjęły mu resztę decyzji, przewi-

dywał ostateczny upadek Polski, lękał się nowego wybuchu. Wkrótce też, kiedy wojsko, któremu nawet krzyże z kampanii 1792. r. odebrano, powzięło myśl walki rozpaczliwej, a Byszewski z Dąbrowskim uchodząc przed Prusakami, zamierzali z Warszawy rugować Moskali i dać hasło boju, dowiedział się o tém król i ostrzegł Igielstroma. Lecz nietylko wojsko, i obywatele nie mogli znieść hańby, jaką okrył kraj cały drugi podział Polski. Rozpacz doradzała powstanie, na wszystkich punktach oczekiwano hasła. Porozrywane korpusy wojska polskiego znosiły się między sobą i udecydowały wybrać za naczelnika Kościuszkę, który w ostatniej kampanii najpiękniej się odznaczył. W Dreźnie toczyły się namowy, Zajączek służył za pośrednika między Kościuszką, Potockim i Kollątajem, a naczelnikami korpusów polskich. Lecz znając siły domowe, nie łudził się co do sposobów walki z tak przemożnym nieprzyjacielem i nie radził się spieszyć.

Wypadki niezawisłe od patryotów przyspieszyły wybuch. Igielstrom nalegał na ukończenie redukcji wojska, której ostateczny termin dla Litwy miał być 20. Marca. Dla jęj ułatwienia dozwolono oficerom i żołnierzom wstępować w szeregi rossyjskie. W rzeczy samęj aż do Lutego z litewskiego wojska odciągnięto przeszło 1200 ludzi, Kopia, Łażnińskiego objęto kordonami rossyjskiemi. W Warszawie pod strażą wojsk rossyjskich redukcya odbywała się spokojnie, bo Igielstrom pilnował i dawał po całym kraju rozkazy, aby, dopóki nie będzie skończoną, wojska rossyjskie utrzymywały się w potrzebnej ilości i zawsze gotowe do marszu.

Na początku Marca zawezwano Madalińskiego, aby się stawił do Warszawy z brygadą po odebranie pieniędzy, w istocie dla rozpuszczenia oddziału, ale on zamiast do

Warszawy, poszedł do Pultuska, potem do Ostrołęki. Ztąd nadesłał raport królowi i kommissyi, że przymuszony od podkomendnych, nie celem rewolucyi, rabunku albo wyrwania rządu, jedynie z desperacyi, nie mogąc znieść hańby wojska, chce z nią szukać obcej służby, i że wszyscy poprzysięgli sobie obowiązek nieodstępstwa i bronięcia się do ostatniego.“ Z Ostrołęki zabrawszy szwadron księcia Wirtembergskiego, ruszył ku granicy pruskiej, tam (na komorze solnej) wziął cztery armaty i udał się do Mławy. Pilnował go podpułkownik Obreskow, ze swej strony Prusacy, ale wszędzie szczęśliwie się wykręcał. W Szremsku spotkał 120 huzarów pruskich, z tych 8 zabił, resztę zabrał. Z Sochaczewa wyruszył do Rawy i szedł dalej ku Krakowu, wzmacniając się po drodze. Na wieść tych ruchów Igielstrom polecił królowi, aby wysłano za nim wojsko polskie, król tłumaczył się, że korpus polski mógłby się złączyć z Madalińskim. Wysłał więc Igielstrom generała Formasowa z dywizją, aby rozproszył brygadę Madalińskiego. Przyszły rzeczy do tego stopnia, że dalsza zwłoka była niepodobną. Madaliński daje znać Kościuszce, sam się łączy z Wodziekim, który stał pod Krakowem. Kościuszko przybywa do Krakowa tego samego dnia, kiedy Rosyianie miasto opuścili i nazajutrz, w dniu 24. Marca, ogłasza powstanie. Składa jako naczelnik przysięgę narodowi i nawzajem ją odbiera.

Cały tydzień po ogłoszeniu powstania przepędził Kościuszko na urzędowaniu siły wojskowej, ścigał z okolicy oddziały drobne, lud wiejski zachęcał do ujęcia za broń, dał mu w ręce kosi i ćwiczył w obrotach wojennych. Współcześnie pracował nad podniesieniem starych fortyfikacji miasta i założeniem ludwisarni, a skoro oddział jego przyszedł

do pewnego porządku, wyruszył z nim do Krakowa 1. Kwietnia. Po pierwszym marszu rozłożył obóz pod Luboszycą, następnie pod Koniuszą, ztąd idąc ku Skalmierzowi i nieustannie ćwicząc w obrotach świeżych żołnierzy, przyszedł tamże 4. t. m. Nieprzyjaciel pokazał się na prawém skrzydle niedaleko drogi Działoszyckiej. Zajęto wzgórze sąsiednie, tymczasem Rossyjanie przysunęli się pod Raclawice. Wkrótce piechota i artylerya rossyjska ruszyły przeciw naszemu prawemu skrzydłu, lecz w téjże chwili ukryte w lesie działa powitały go tak potężnie, że się cofnął i uderzył na środek. Tu znowu artylerya nasza z drugiego skrzydła wstrzymała go, jak niemniej strzelcy i połowa batalionu 2. pułku postawiona w lesie. Tymczasem na lewém skrzydle pokazała się druga kolumna rossyjska, złożona z strzelców, kawaleryi i armat, a w odległości ujrzano trzecią walącą się na nasze prawe skrzydło. Bitwa zaczynała być niebezpieczną. Kościuszko przebiegł szeregi, dodając ducha młodemu żołnierzowi, wojsko krzyknęło: *Niech żyje ojczyzna!* ruszono naprzód z milicyą uformowaną z rekrutów przybyłych dniem wprzód, z dwoma kompaniami 3. i dwoma 6. pułku. Nieprzyjaciel zaledwo dwa razy zdążył wystrzelić armatami, kosyniery, pikiniery i piechota z bagnetem w ręku rzuciła się na piechotę moskiewską, odparła ją, zabrała działa i rozproszyła tak, że nieprzyjaciel broń rzucał w bezładnej ucieczce. Toż samo wydarzyło się na lewém skrzydle, gdzie mimo silniejszego odporu zmuszony był ustąpić męztwu Polaków. Porażka zupełna w środku i na lewém, nakazała prawemu jego skrzydłu cofnąć się z pospiechem. Walka trwała od 3. do 8. z wieczora, 1500 Moskali zostało na placu, zaledwo kilkunastu żołnierzy wzięto w niewolę, bo taka była zajadłość wojska polskiego, że nie brano jeńca,

ale rąbano na śmierć. 11 dział grubego i średniego kalibru z zaprzęgiem i amunicją dostało się zwycięzcom, którzy zaledwo 100 zabitych i tyleż rannych liczyli.

Zostawmy naczelnika zbierającego większe siły w okolicach Krakowa, a spojrzymy, co się działo w reszcie kraju. Akt powstania krakowskiego jako iskra elektryczna wstrząsnął Polską całą. Wszyscy czekali hasła, godzina wybiła, każdy miał chwycić za broń. Oto w jakich słowach Igielstrom maluje położenie swoje w liście do Bezborodka, ministra wojny: „Oprócz garnizonu warszawskiego, który liczy 4000, cała armia koronna (18000) powstała. Jedne województwa po drugich podnoszą się. Balon wzdyma się szybkim pędem; ja gonię ostatkiem, a cała nadzieja w Bogu i w słuszności méj monarchini. Litwa nie omieszka pójść za przykładem. Na Boga, nie bierzcie lekko téj sprawy! Na Prusaków i Austryaków nie ma co rachować. Bóg wie co się stało z ich straszniemi siłami. Nie są to już owi Prusacy z czasów Fryderyka II., w ich batalionach ledwo po 200, w szwadronach po 50 ludzi. Sądź, w jakich jestem obrotach, z tak ogromną przestrzenią do uśmierzenia, co minuta otoczony wrogami i szpiegami; nigdzie pomocy i sprzymierzeńca.“

W istocie pozycja Igielstroma była krytyczna, mimo niespokojności umysłów w Warszawie musiał część wojska pod Chruszczewem wyprawić w pomoc Denisowowi, a żadnego kąta ziemi polskiej nie śmiał ogolocić z wojska.

Tymczasem na wieść powstania krakowskiego Żmudzini wzięli się za ręce poczciwie i pierwsi na Litwie podnieśli oręż. W Wielką Środę (16. Kwietnia) za poprzedniem zniesieniem się, Niesiołowski, szef pułku 6., generał-major Gedroye, Antoni Prozor, wojewoda witebski, Piotr Zawi-

sza, sędzia ziemski kowieński, przybyli do Szawel, gdzie Sulistrowski ze swoją brygadą konsystował, ale tam jenerał-majora Chlewińskiego zastali, który z rozkazu targowickiego hetmana Kossakowskiego przyjechał zredukować brygadę. Za ich namową Chlewiński przystąpił do powstania; więc razem ułożyli plan. Gedroyc, Niesiołowski i Chlewiński rozebrali między siebie brygadę i udali się każdy z osobna do posterunków polskich, które pozabierali wraz z działami, aresztując oficerów stawiających opór.

Nazajutrz po powstaniu ogłoszonym w Szawlach wybuchło pamiętne powstanie w Warszawie, które taką chwałą okryło zacnych Warszawiaków i cały niemal garnizon moskiewski w pień wycięło.

Jeszcze te błogie nowiny nie doszły do Tyszkiewicza, kiedy posłyszawszy o powstaniu krakowskiem ruszył czém prędzej do Wilna. Tu stał załogą Arsenieff, mając dwa pułki, sztabs-oficerów, armaty, odwach i czynnego doradcę w Kossakowskim, kiedy wojska polskiego wraz z oficerami nie było, jak 611 z korpusu artylerji i inżynierów. Mimo to dla ubezpieczenia się Arsenieff aresztował i wywoził obywateli. Wywieziono Brzostowskiego starostę pińskiego, Radziszewskiego, chorążego starodubskiego, księdza Bohuna prałata, Grabowskiego Adw. jen. i innych. Ze swój strony Kossakowski nie zasypiał i aresztował sztabs-oficerów polskich, na których miał podejrzenie. Wydał takż rozkaz uwięzienia Jasińskiego. Młody ten oficer, bo zaledwo 24 lat liczący, był pułkownikiem inżynierów. Człowiek wielkich zdolności, gorący patriota, pełen ducha poświęcenia, czynny, energiczny, przedsiębiorczy, nie mógł uniknąć nienawiści jednego z naczelników Targowicy. Ale dowiedziawszy się wcześniej o wydanym na siebie rozkazie, ukrył się. Ubó-

stwiany od podkomendnych i kolegów, jednomyślnie wybrany był za naczelnika przyszłego powstania. Ułożywszy onegoż plan, zakommunikował go małej liczbie oficerów i wybuch w nocy z 22. na 23. Kwietnia naznaczył. Do niego od razu zgłosił się Tyszkiewicz, a Jasiński, który w młodym Tadeuszu umiał oceniać odwagę, patriotyzm i gotowość do poświęceń, znając go wreszcie z kampanii 1792. r., użył go do wykonania planu, dawszy jeden oddział powstańczy.

Małemi częstkami żołnierzy urządzonemi dobrze, pod dowództwem oficerów determinowanych, z różnych ulic schodziły się oddziały w rynek. O 1. z północy wystrzał działowy dał znak. W tej chwili wszystkie oddziały pokazywały się na rynku. Z nimi uderza Jasiński na odwach, kiedy współcześnie inne atakują generała, a rozesłani oficerowie polscy wpadają do sztabs-oficerów rossyjskich. Odwach wzięty, warty jeneralskie pobite, jenerał i oficerowie aresztowani. Napad był tak zręczny, że w ciągu dwóch godzin 300 ludzi wzięto do niewoli, a rozbrojoną załogę zamknięto w kościele św. Kazimierza; opanowali nasi armaty, chorągwie, sztandary, amunicyę, magazyny, kasę, zgoła wszystko. — Jenerał Arsenieff, pułkownik Jazykow, podpułkownik Rebek, 5 majorów, placmajór, 4 kapitanów, 11 poruczników, 8 podporuczników, adjutant i 976 żołnierzy i podoficerów aresztowanych zostało. Kilkunastu zabitych i tyleż rannych, z polskiej strony jeden zabity. Ale za miastem na Pohulance stało kilkanaście armat rossyjskich, nie było sił przeciw nim, zajął je więc Tuzzkow i uprowadził ku Grodnowi, a nieco Moskali uciekając z miasta, zapaliło przedmieścia. Nie było komu ich gasić, ani nieprzyjaciela ścigać. Hetmana Kossakowskiego jeden tylko adjutant jego chciał bronić, więc go zabito, a hetmana w cekhauzie zamknięto.

Po tak szczęśliwem wykonaniu powstania, Jasiński zostawszy komendantem Wilna, następnie generałem-lejtnantem wojsk rzpltej i naczelnym wodzem wojsk litewskich, widząc z jaką precyzyą dopełnił Tyszkiewicz danych rozkazów, przybrał go sobie i w ciągu całej kampanii jako adjutanta używał. Jeżeli z wyboru tego rad był Tyszkiewicz, będąc zbliżony do człowieka, który jako meteor promienny nagle zajaśniał i na nieszczęście zgasł zawcześnie w naszych dziejach, to z drugiej strony Jasiński znajdował w Tyszkiewiczu gorącą chęć służenia ojczyźnie, znajdował podkomendnego, który umiał nietylko wykonywać rozkazy, ale oceniać i kochać wielkie jego przymioty żołnierza i obywatela.

Nazajutrz po rewolucyi, Jasiński z Białopiotrowiczem na czele ludu schodzi na rynek. Tam złożono armaty i sztandary rossyjskie, odczytano wydrukowený już uniwersał i rotę przysięgi, którą z zapalem wykonali wszyscy. Ruszono ztamtąd do kościoła św. Jana, gdzie ks. biskup Toczyłowski, otoczony wielą innych biskupów i prałatów, odśpiewał *Te Deum* wpośród tak wielkiego nacisku wiernych, iż obszerny kościół wraz z dziedzińcem nie mogły ich pomieścić. Akt powstania (z dn. 24.) podpisany przez 2328 osób, ogłasza jako naczelną władzę tymczasową radę narodową prowincyalną, pod prezydencją Niesiołowskiego, złożoną z Tyzenhauza, Morykoniego, Paca, Wołłowicza Stan., Gedroyca i Chlewińskiego generałów, Jasińskiego pułkownika i Straszewicza Michała. Utworzono sąd kryminalny z 15 obywateli pod prez. wojowody Niesiołowskiego, któryby winowajców *ex crimine perduellionis* inkwirował i w ciągu 24 godzin wyrok ferował. Wyrok nie mógł być inny, jedno uniewinnienia albo kary śmierci, która natychmiast wykonaną być miała. Zajęto się naprzód sprawą hetmana Kossakowskiego,

ten osądzony i skazany na śmierć, 25. w mundurze rossyjskim powieszony został. Do spraw cywilnych i wojskowych, a głównie ku pomocy powstaniu utworzono trzy naczelne magistratury czyli deputacje: *deputacją opatrzenia* pod prezydencją Michała Grabowskiego, trudniącą się dostarczaniem rekwizytów wojennych; *deputacją bezpieczeństwa* pod prezyd. Morykoniego, dla usunięcia wewnętrznych zawałd przeciw powstaniu; *deputacją skarbową* pod prezyd. ks. Radziwiłła, kasztelana, do zbierania funduszów. Wszystkie inne magistratury, o ile ich funkcyje do powyższych odnosić się mogły, w czynności zawieszono; miasta i prowincye w. księstwa zawezwano, aby swych reprezentantów do rady narodowej przesyłały. Członkowie tych władz wyrzekają się pensyj, nagród i korzyści, a to do czasu, dopóki rząda od żołnierza rossyjskiego oswobodzoną i od zdrajców ojczyzny oczyszczoną nie będzie.

29. przybywają Ogiński, Granowski, Pociąg, czynią akces do powstania. Ogiński składa podskarbiostwo, Kaz. ks. Sapięha, marszałek sejmowy litewski, wchodzi w służbę wojskową i przyjmuje rangę kapitana artylerji, własnym kosztem baterją formując. Zawezwano do składek na potrzebę Rzeczypospolitej, między wielą innymi stryj Tadeusza ks. Mikołaj Tyszkiewicz, kan. wileński, tysiąc dukatów oddaje w ofierze.

Nadciągały téż z okolic oddziały: Gedroye, generał-major, Niesiołowski, szef powstania żmudzkiego, Meyen i Ryński, pułkownicy, Sulistrowski, Eydziatowicz, Guciewicz. Ci w ręce Jasińskiego wykonali przysięgę i rzecz szczególną, iż choć niektórzy byli starsi rangą, z chęcią poddawali się pod rozkazy młodego Jasińskiego — tak niepospolitą była jego energia i wpływ na ludzi, a przy tém tak widoczny talent

organizatorski. Jasiński nie daje dopiero co przybyłemu żołnierzowi odpoczynku, puszcza się za Moskalami, odpędza ich pod Jewiem, poraża i zabrawszy im 27 sztandarów i armatę, do Wilna powraca. Lud go przyjmuje z okrzykami radości.

Lecz należało myśleć o rozszerzeniu powstania, i tworzeniu nowych władz miejscowych, gdy dawne przez Targowicę narzucone, narodowi nieprzyjazne, przez sam fakt powstania istnieć przestały. Nakazano przywrócić władzę wedle konstytucji 3. Maja, powołując kommissarzy i urzędników cywilno-wojskowych, z tém ostrzeżeniem, że któkolwiek do spisku targowickiego pośrednio lub bezpośrednio należał, w żadnym urzędzie udziału brać nie może. Wydana w tym celu odezwa na dn. 27. Kwietnia, kończy się słowy, w których znać ducha Jasińskiego: „Męstwo bracia wszystkiego przedsięwzięcia jest duszą. Ono jedno naród oswoodzi, nas uszczęśliwi. To jest potrzebne przeciw skłonnościom słabym i przeciw niebezpieczeństwom. To nas cierpliwymi w przypadkach, gorliwymi w ofiarach, świątliwymi w potrzebach czynić powinno. Pomnijcie, że i my sami, i wolność, i własności nasze, wszystko zginie, gdy ojczyzna zginie!“

Tymczasem Moskale zbierają siły i ściągają je zwolna ku Wilnowi. Cycyanow na wieść o powstaniu warszawskiem nie czuł się pewnym w Grodnie i opuścił je, ściągawszy resztę swych oddziałów ze Słonimia, Nowogródka i Kowna. W miarę jak ustępowały wojska rossyjskie, podnosili się obywatele. Cycyanow zebrawszy pułk Rewelski, Wierszynina, Ingiermolański i grenadyerów st. petersburskich liczył 6639 ludzi i 20 armat. Była to część tak zwana grodzieńska. Z części wileńskiej, przez powstanie uszkodzonej, zostało

się 2007 ludzi i 8 armat. Temi siłami i drobniejszemi w różnych miejscach rozrzuconemi, dowodzili Cycyanow, Bening-sen, Zubow i Knoring.

Polacy zanadto małe mieli poczty, aby działać zaczepnie. Stolica ściśnięta przez nieprzyjaciół, utrudniała kommu-nacye z powstaniami południowemi. Za to w mieście ro-biono co było można. Ogiński, Kazimierz i Franciszek Sa-pieha własnym kosztem tworzą oddziały, założono ludwi-sarnią, rozkazano przyprowadzić z okolicy wszystkich strzel-ców puszczych. — Na d. 3. Maja rada odebrawszy z ró-żnych stron przystąpienia, oddaje się pod rozporządzenia Tadeusza Kościuszki, tymczasem, zanim otworzoną bę-dzie sposobność znoszenia się, Jakóba Jasińskiego kome-dantem naczelnym litewskim ustanawia. Nikt zapewne od Jasińskiego nie był zdolniejszym do pełnienia tego obo-wiązku, ale i sam Jasiński w ówczesnych okolicznościach nie wiele mógł zrobić. Powstanie litewskie mogło być wa-żną w ogólnej kampanii dywersją, ale mu brakowało dość mocnej podstawy. Liczba wojska drobna, rekruci niewpra-wni do boju, powstańcy nieuzbrojeni; w niektórych okoli-cach poczęto za przykładem Kościuszki uzbierać się w kosy i piki. Potrzeba było posiłków z Korony, tych rada naro-dowa niecierpliwie wyglądała, nie wiedząc w jak trudnej pozycji jest Kościuszko. Znał to Jasiński, że im ciałniej-szy będzie okręg powstańczy naokoło Wilna, tém słabsza nadzieja utrzymania powstania, dla tego założył kwaterę główną o mil 8 od stolicy, w Oszmianie. Wydał bitwę pod Niemenczynem, w której oficerowie i żołnierze okazali cuda waleczności i tej tylko przypisać należy, że od przeważnego nieprzyjaciela porażeni nie zostali. Jasiński tyle pozez nią zyskał, iż śmiałością swą wzbudził uszanowanie dla po-

wstania u nieprzyjaciół; ci dużo liczniejsi atakować nie wazyli się. To dawało czas powstaniu. Nazajutrz, po swém zamianowaniu na komendanta, wydaje odezwę i nakazuje, aby się wszyscy uzbrajali, bo nadszedł czas, gdzie zwyciężyć potrzeba. Nakazuje obywatelom w całej Litwie, aby bezzwłocznie zjeżdżali się do miast i wybierali naczelników, których on generałami powiatowymi potwierdzi. Taki generał ma natychmiast powołać lud wszelkiego stanu, aby w domach uzbroidł się podług możności w strzelbę, szablę, piki, kosy, i aby czekał rozkazu do poruszenia. Bez ojczyzny, woła Jasiński, nie ma ołtarzów; niechaj więc duchowieństwo zachęca do walki. W każdej okolicy z pięciu dymów ma jeden człowiek jak najprędzej stanąć do miasta z bronią, jaką ma i żywnością na dni 15. Oficer konny ma natychmiast objąć jazdę, piechotny piechotę i pod zwierzchnictwem generała powiatowego ćwiczyć ją i zaprawiać do boju. — „Obywatele! w waszej jest mocy, kończy Jasiński, ocalić ojczyznę, byleście chcieli. Chciejcie więc, albo i wy w jej gruzach zagrzebani będziecie!“

Zrocily na chwilę rozkazy te pożądany skutek, bo wyprowadziły mieszkańców z domu; ale Jasiński nie znalazł w obywatelach tęgości duszy i gotowości do poświęceń, których wymagał i które były nieodzowne. Ozięblejsi zarzucali mu, że był człowiekiem nadto rewolucyjnym, że terroryzm francuski chciał na Litwie zaszezepić. Wytykano różnicę między aktem powstania krakowskiego, a wileńskiego, z których ostatnie było daleko rewolucyjniejsze. Ztąd zamieszanie i niejedność. — Jedne powstania do aktu krakowskiego, inne do wileńskiego akces czyniły, nie wszystkie czuly się obowiązane do posłuszeństwa Jasińskiemu i radzie narodowej wileńskiej. Aby temu koniec położyć, należało,

iżby władza szła od tego, który wówczas posiadał powszechną całego narodu ufność, i którego woli wszystko było posłuszne, to jest od Kościuszki. Wyprawiony Sulistrowski do naczelnika.

Kościuszko znosi na dn. 21. Maja radę tak warszawską jak wileńską, w miejsce jej postanawia radę najwyższą dla całego kraju. Tymczasem, zanim imiona jej będą ogłoszone, mianuje trzech dla Litwy generałów: Chlewińskiego, Grabowskiego i Jasińskiego. Ci mają komenderować osobno lub razem.

Ten akt przywrócił niejaki porządek, bo przynajmniej nie mógł już nikt odwoływać się do Kościuszki i odmawiać posłuszeństwa władzom miejscowym. Dotychczasowa rada litewska oczekując rozwiązania, wydawała rozkazy w imieniu Kościuszki. Generałowie Grabowski i Chlewiński ustępują komendy Jasińskiemu, którego władzy wojskowej wszystkie oddziały ulegać powinny. Widząc Jasiński, że od Kościuszki nie może się spodziewać pomocy, powstania zaś okoliczne czy dla tego, że zanadto są bliskie domu powstańców, czy dla braku karności i rutyny nie czyniły dywersji nieprzyjacielowi, postanowił rzucić pewną siłę w głąb kraju, aż do Rossyi, któraby, dawnym obyczajem Lissowczyków wojując, pustoszyła ziemie moskiewskie, psuła im komunikacye, a niepokojąc z tyłu, odciągała gromadzące się pod Wilnem korpusy. W odezwie datowanej z obozu 1. Czerwca w ten sposób śmiały ten projekt wypowiada.

Rotmistrze i generałowie powiatowi mają zbierać lud zbrojny i z nim wkroczyć do Moskwy. Ich poczty nie mogą być liczniejsze, pod rotmistrzami nad 300, pod generałami nad 800 ludzi. Lecz oprócz rotmistrzów lub generałów, każdy szlachcic, który zbierze 100 konnych, już jest na tę

wyprawę rotmistrzem. Wszystkie oddziały mają udać się w pochód, przyszedłszy do miast nie przybierać nowych, ale bądź sami, bądź przez plebanów zachęcać do utworzenia osobnego oddziału. W kraju swego kordonu wsie i chłopów jak najlepiej traktować; szlachty téj tylko majątek rabunkowi podpada, która w sądzie rewolucyjnym jest potępiona i téj, która obecnie na koń nie wsiada, nie będąc od tego wiekiem lub chorobą wstrzymana. Za wejściem w kordon przeszłego zaboru, wolno rabować majątki Moskali i tych cudzoziemców, którzy w wojsku rossyjskiem służą. Wszelkie nadto składy i dobra cesarskiego skarbu są rabunkowi podległe. Za wkroczeniem do Moskwy należy obchodzić się z tym krajem tak, jak Moskale z naszym, wszakże zabicie bezbronnego człowieka ma być karane śmiercią. Takowe postępowanie w ziemi nieprzyjacielskiej trwać ma, dopóki choć jeden zbrojny żołnierz w kraju naszym znajduje się. Komendanci oddziałów mają one utrzymywać w jak największej karności.

Checiał więc, jak widzimy, Jasiński odnowić pułki Lisowszczyków, którzy w wojnach XVII. wieku z Moskwą tak wielkie klęski krajowi temu zadali: spodziewał się zaś, że jeżeli nie miłość ojczyzny, to przynajmniej chęć zysku skłoni odważniejszych z ludu do puszczenia się na takie wyprawy. Był to jedyny sposób, aby wojska moskiewskie zmusić do odwrotu z pod Wilna, a przynajmniej do rozrzedzenia zebranych tu korpusów, przy czém odcięcie komunikacji, utrudnienie dowozu żywności i ta naturalna obawa, która się rodzi w żołnierzu na widok nieprzyjaciela z tyłu choćby nawet słabego, kiedy mocniejszy stoi od frontu, byłyby nie pomalu demoralizowały wojska rossyjskie, żenowały ich ruchy. Naznaczył Jasiński 10 dni dla rotmistrzów, 20 dla je-

nerałów do wykonania tego rozkału, ale skutek pokazał, że się zawiodł. Rozruszać narodu nie mógł; nie byli to Polacy XVII. wieku, którzy na wieść nieprzyjaciela zrywali się na koń i do upadłego wroga ścigali.

Kiedy nie udało się z tyłu wojsk rossyjskich zbrojne potworzyć oddziały i przerzucić je w Rossyą, umyślił Jasiński część szczupłych sił, które posiadał, na ten cel użyć. Ofiarował Ogiński przedrzeć się do Mińska, tam w dobrach swoich zebrać do 10000 chłopów i wojnę powstańczą zapalić. Jasiński dał mu 500 ludzi i majora do pomocy. Ale Ogiński więcej w obrotach dworskich, niżli partyzanckich biegły, doszedł zaledwie do Iwieniec, tam dowiedziawszy się, że gubernator miński zebrał chłopstwo dla obrony miasta, zająwszy bagaże, zwrócił się do obozu. W drodze napadnięty, stracił własne i zdobyte bagaże, przynajmniej ludzi powrócił.

Lepiej szło wyprawom żmudzkim. Pod Janszkielami, Birzami, Janiszkami, powstańcy szczęśliwie odbyli potyczki i do 1000 nieprzyjaciela ubili. Tutaj Wawrzecki rozwijał niepospolity talent wodza partyzantów. Gedroyc i Grabowski równie szczęśliwie w Kurlandyi i aż w Inflantach wojowali. Wkrótce téż okazały się pożądane skutki tych wypraw odległych. Rossyanie utrzymywani nieuctannie w szachu, zmuszeni rozrywać swe siły, wbrew początkowemu zamiarowi skoncentrowania ich, przewagą swą zdusić szczupłą armii litewskiej nie mogli. Kościuszko, któremu o tém doniósł Jasiński, acz źle uprzedzony względem naczelnika, pochwalił ten sposób wojowania i jak mówił do Ogińskiego, temu tylko przypisać należało, że armia litewska tak długo pod Wilnem utrzymywała się. Toż samo zalecał później Wielhorskiemu, przedstawiając mu potrzebę odciągnięcia sił rossyjskich do Kurlandyi i Inflant.

W istocie dziwić się należy, iż Rosyianie, czterokroć od naszych liczniejsi, nie zdobyli się teraz na krok decydujący. Umiał ich wszędzie zajmować Jasiński, a szybkością ruchów nagradzał szczupłość sił. Ale bolało go to, iż zapął rewolucyjny, który w końcu Kwietnia tak świetnym błysnął płomieniem, przygasał, wtedy właśnie, kiedy należało z siebie wydobyć wszystką energią i kraj niejako w gorączkowym nieustannie trzymać usposobieniu. Widział, iż obecność jego była wszędzie potrzebną przy wojsku, którym szczęśliwie manewrował, w stolicy, gdzie zawiedzione nadzieje pomocy od korony, do własnych sił budziły nieufność. Strofował członków rady, wyrzucał obywatelom ich oziębłość, chciał na nich przymusem, postrachem wydobyć to, do czego nie byli zdolni przez patriotyzm. Ztąd zrodziła się przeciw niemu partya niechętnych w mieście i w radzie. Nie pojmowano, że tylko nadzwyczajnym wyczerpaniem można było wydobyć się z tak krytycznego położenia, chciano, aby rzeczy szły spokojnie, zwolna, systematycznie, jakby siły litewskie mogły się mierzyć na równo z rossyjskiemi. Z rozerwania umysłów korzystali Moskale, rozsiewali w Wilnie nieufność przez emissaryuszów, lud był niespokojny i nowych kłopotów w utrzymaniu porządku przysparzał. W tak krytycznym razie rada odwołała się do Kościuszki; wysłany od niej delegowany Kocięł, Jasińskiemu nieprzychylny, przedstawił tegoż jako terrorystę, rewolucyonistę francuskiego, a ten obraz poparł Wysogierd listownie. Kościuszko, którego zacna dusza wzdrygała się na myśl okrucieństw zwykłych w rozruchach pospólstwa, który później kilkakrotnie dał się słyszeć, że wolałby dwie bitwy przegrać, niżli dowiedzieć się o rozruchu warszawskim z dn. 28. Czerwca, na nieszczęście zbyt łatwo zawierzył Kocięłowi i Jasiń-

skiego postanowił odwołać. Z obozu pod Jędrzejowem dnia 4. Czerwca doniósł radzie litewskiej, że „odebrawszy od Kociella i Wysogierda objaśnienie co do stanu rzeczy w prowincyi litewskiej, mianuje generała Wielhorskiego naczelnym komendantem wojsk litewskich, ufając enocie i gorliwości generała Jasińskiego, iż terażniejszemu komendantowi talentem i odwagą swoją pomocnym będzie, mniej dla własnej sławy, na którą tak pięknie zasługuje, jak dla dobra ojczyzny, która nawet nad samą sławę droższą być powinna.“

Zasmuciła ta wiadomość Jasińskiego, bo w niej ujrzał przewagę tych, którzy powstanie, groźnemi otoczone niebezpieczeństwem, bez ofiar i wygodnie prowadzić chcieli. Zasmuciła go tém więcej, bo wiedział, że niezadługo otrzyma rozkaz opuszczenia Litwy, ale ani sam żadnych naczelnikowi nie czynił przedstawień, ani ich nikomu robić nie pozwalał. Bolał nad tém nie mało Tyszkiewicz, który aczkolwiek opinij umiarkowanych, widział z bliska, iż całe niemal powstanie na osobie Jasińskiego spoczywa, a chcąc mu dać dowód, iż nie podziela sądu jego nieprzyjaciół, postanowił przy nim pozostać, i dzielić z nim niebezpieczeństwa na Litwie i w Koronie. Lecz i na mieszkańcach Wilna złe ta nominacya zrobiła wrażenie, chociaż taką była na ówczas wiara w Kościuszkę, że nikt głośno opinii swych wypowiedzieć się nie ważył.

Tymczasem Kościuszko zajął się urządzeniem władz najwyższych. Ustanowiwszy radę najwyższą narodową dla Korony i Litwy w Warszawie, złożoną z Ign. Potockiego, Mostowskiego, Wawrzeckiego, Hugona Kollątaja i Zakrzewskiego, wyznaczył dla Litwy deputacyą centralną, która się składała z wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, instrukcyi

narodowej. Członkowie tych wydziałów byli ludzie znani z patryotyzmu i zacnych przymiotów duszy. Na prezesa porządku powołał Kościuszko Jerzego Tyszkiewicza (starszego brata Tadeusza), który acz wówczas młody, znanym był już z czasów poselstwa na sejmie czteroletnim z biegłości w sprawach publicznych i gorącej miłości kraju.

Na dniu 15. Czerwca przyjechał do Wilna Wielhorski. Był to generał wychowany w służbie austriackiej, z niej przyjął powolność i zbytnią systematyczność. Nie miał w sobie energii ani rewolucyjnego ducha; wywiczonemi szeregami umiał kierować, do przewodnictwa powstaniu i źle uzbrojonomu wojsku był niezdatny. Przeraził się, odczytawszy skład armii, przeraził się więcej, kiedy posterunki nasze obejrzał i przekonał się o małej liczbie żołnierzy regularnych, braku artyleryi i amunicyi. Nie chodziło mu o pozycyą, ale o wycofanie się z niej, i to go dręczyło, że z pod Wilna trudno było wydobyć się. Nie mógł zrozumieć, jakim sposobem Jasiński tak długo utrzymywał się przeciw Moskalom, i widząc, jak mówił, że tu nie ma co robić, wysłał Ogińskiego do Kościuszki z prośbą, aby go uwolnił od naczelnój na Litwie komendy. Kościuszko kazał mu zostać.

Zatrzymał się Wielhorski w Wilnie, Jasiński pilnował obozu. Kazano wzmocnić szańcami okolice Wilna; na rozkaz wodza rzucili się mieszkańcy bez różnicy płci i stanu do sypania okopów. Sulistrowskiego z pułkiem 6. wysłał na pomoc do Żmudzi. Ale powolność i ociężałość komendanta, szkodliwie na miasto i armią wpływała. Ogiński, który znał obóz Kościuszki i Wielhorskiego, czyni niekorzystne dla tego ostatniego porównania. W obozie Kościuszki panował porządek, spokój i dobry humor. Postawa marsowa żołnierza mówiła o jego ochocie do boju, o jego

pewności zwycięstwa, walcząc pod naczelnikiem, który okrył się sławą i posiadał miłość i zaufanie wszystkich. Nigdy, wśród najgłębszego pokoju, nie mogło być w obozie tyle bezpieczeństwa, jak u Kościuszki, gdzie wszystkiego podostatkiem, artylerya, kawalerya i piechota wybornie umontowane. Kościuszko w szarzej kapocie, skromy i prosty w swém życiu, wywierał na żołnierzy urok do niewypowiedzenia. Przeciwnie u Wielhorskiego. W kwaterze głównej oficerowie sztabowi zgrywali się w karty, stół komendanta wykwinny, a żołnierze cierpieli głód, konie paszy nie miały. Duch nieładu i zwątpienia wkraść się.

Spostrzegł to od razu Jasiński, i chcąc armią uchronić od zgubnego wpływu naczelnika, który nie miał wiary, zostawił go na czas w Wilnie, sam zaś pojechał do obozu, chcąc zatrudnić Moskali. 25. Czerwca wyruszył z Równego Pola do Oszmiany, gdzie za rzeką tegoż imienia stał Beningsen z 6000 ludzi i 23 armat, z tej strony zaś Sól stał drugi oddział moskiewski z 4000 ludzi i 16 armat. Jasiński nie wiele więcej mógł wystawić naprzeciw, jak połowę, ale bojąc się demoralizacyi w wojsku, przy dłuższém unikaniu bitwy, z największą ostrożnością wziął się do kroków zaczepnych. Kazał Grabowskiemu jenerałowi z 8. pułkiem kosynierów, 200 jazdy i 2 armatami uderzyć na obóz pierwszy, sam zaś postanowił atakować drugi. Ale Moskałe przešli rzekę, zaczęła się kanonada. Nasza linia awansowała ciągle na Soly, i już lewe skrzydło podstąpiło pod miasteczko. Tymczasem artylerya moskiewska zmieszła kosynierów, którzy cofać się poczęli; co widząc Jasiński, wyprawiał podpułkownika Grabowskiego i baterią z Kaz. Sapiehą. Ci zasłaniają odwrót kosynierów, ścierając się dzielnie z Moskalami. Nieprzyjaciel musiał zaprzestać ataku, i po

pięciogodzinnej walce obie strony odступują. Rosyianie ponieśli stratę z kilku set ludzi. Jasiński tylko 15 z wojska liniowego, ale do 200 kosynierów, którzy zbyt wczesnym cofnięciem się rezultat bitwy osłabili. Za to żołnierz regularny nabrał ufności w siebie i w dzielność swoich dowódców. Moskale jeszcze z większą oględnością wszystkie ruchy czynili.

Ta była ostatnia sprawa Jasińskiego na Litwie. Wkrótce powołał go do siebie Kościuszko. Jasiński opuszczając z żalem Litwę i smutny powstania stołecznego przewidując koniec, nie chciał się rozstać z Tyszkiewiczem, nieodstępny towarzyszem broni od pierwszej nocy powstańczej. Obadwa pojechali do Warszawy. Z odjazdem Jasińskiego opuściła Litwinów śmiałość, Rosyjanom przybyło ochoty. Poczęli oni coraz mocniej przysuwać się do stolicy, wojsko nasze nieczynnie leżało. Dnia 19. Lipca Wielhorski dał dowód dziwnej obojętności o los stolicy, która przez 10,000 Moskali napadnięta, już w części przez nich zajęta, tylko rozpaczliwą obroną gwardyi miejskiej, przez Jasińskiego utworzonej, ocalała. Nie na długo! 12. Sierpnia Moskale opanowali ją ostatecznie, Wielhorski uszedł z armią. Zapóźno postrzegł się na nim naczelnik, zapóźno go Mokronowskim zastąpił.

Jasiński z Tyszkiewiczem przybyli do Warszawy właśnie wtedy, kiedy siły nieprzyjacielskie, t. j. króla pruskiego i Fersena, licząc 50,000 wojska i nie mało dział, zdążyły pod Warszawę. Kościuszko zapobiegając upadkowi stolicy, ściągnął swoje oddziały. Sam odsunawszy się od Falent dn. 9. Lipca, stanął pod Mokotowem; Mokronowski, który na czele dwóch brygad korzystnie przeciw Prusakom czynił wyściczki, zasłaniał Warszawę od Marymontu; Zajączek ustawiony pod Czystem. Armia tak zebrana wynosiła 17,000

piechoty i 5000 jazdy. Byli pomiędzy nimi ochotnicy uzbrojeni w kosy i piki, ale większa część składała się z żołnierza regularnego, doskonale uzbrojonego i przewybornie wyćwiczonego. Oprócz tego działania linii popierała gwardya narodowa złożona z mieszkańców, którzy na pierwszy znak biegli na okopy. Trzecia część gwardyi zostawała ciągle pod bronią. Służono ochotnie, wszystko odbywało się w porządku, zaufanie w naczelniku nieograniczone.

Z przeciwnej strony 10,000 Rossyan zajęło prawe skrzydło, Prusacy rozłożyli się pod Wołą i Marymontem, król pruski, dowodzący naczelnie, stał w środku. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się 27. Lipca. Huzary pruskie atakowały Zajęczka choć bezskutecznie. 30. i 31. Lipca jak niemniej 1. i 3. Sierpnia, Prusacy z ciężkich dział bombardowali Warszawę, żadnego jednak domu nie uszkodzili. Natarcie ich na Mokronowskiego nie przyniosło im rezultatu. 2. Sierpnia Dąbrowski stojący pod Czerniakowem uderzył na Rossyan, wyparł ich z dwóch mocnych pozycyi; Prusacy podszedłszy naszych, zajęli baterye od Młocin.

Niezmordowana czynność naczelnika, dobra otucha panująca w wojsku i ład, który jak gdyby wśród pokoju na chwilę nie był przerwany, tak dalece osmieliły mieszkańców Warszawy, że nietylko gwardyacy, cywilni nawet wybiegali z fuzyami na linią bojową, i jakoby na polowaniu strzelali na wyścigi do Prusaków. Było kilka krwawych utarczek; 16. Sierpnia Dąbrowski bił się z Moskałami; 28. przez całą noc dzielnie się odpierał; Zajęczek napadł niespodzianie na armią pruską; Zeferim, oficer artyleryi polskiej, wpadł nocą do Woli, 9 dział zagwoździł i jeńca przyprowadził. W tych częstych utarczkach zarówno Jasiński jak Tyszkiewicz nieprzerwany brali udział, Poniatowski, Jabłonowski, Kopeć,

Poniński, Kołysko, Dunikowski, oprócz powyżej wspomnianych, okryli się sławą. Powszechna wesołość wśród zaciętego boju nie opuszczała naszych. Opowiada Niemcewicz, że kiedy stał z Kościuszką na Czystém, a kule już bezsilne padały pod ich nogi, huk i łoskot od strzałów nieustannych tak był wielki, że blisko stojący słyszeć się nie mogli. W tém ktoś Niemcewiczowi krzeczy nad uchem: „A będziesz Waćpan u mnie na wieczery?” Ogląda się, a to Zakrzewski, prezydent Warszawy, który wybiegł z miasta dzielić niebezpieczeństwa wojenne.

Dnia 5. Sierpnia Prusacy przypuścili atak generalny, całe wojsko, część gwardyi były pod bronią. Kościuszko wszędzie obecny, chociaż rozochocona wiara raczej wstrzymywania niż podniety potrzebowała. Kiedy walka trwa zacięcie, wbiega do namiotu Kościuszki szlachcic, zmordowany tak, że słowa wymówić nie może i pada zemdlony. Ocucony, oddaje Kościuszcze list od Mniewskiego, kasztelana kujawskiego, który donosi, że zebrawszy 30 koni, ogłosił w Wielkopolsce powstanie, kilka garnizonów pruskich rozbroił i ogromne transporta ammunicyi pruskiej, dążące pod Warszawę, zabrał lub zatopił. Ta wieść napelniła Kościuszkę radością; powstanie z tyłu Prusaków czyniło ich pozycyą niebezpieczną, dalsze obleganie niepodobném. Jakoż z 6. na 7. Prusacy raz jeszcze choć napróżno starając się pozyskać miasto przez kapitulacyą, odstąpili od stolicy. Fersen ruszył w Lubelskie, król pruski na Wielkopolskę. Wyślany Madaliński dla niepokojenia jego odwrotu.

Lecz chociaż powstanie Wielkopolskie czyniło znaczne postępy, mianowicie po wysłaniu Dąbrowskiego, który załogi pruskie poznosił i niemal całe Poznańskie oczyścił, nie brakowało zkądinąd groźnych wiadomości. Austrya prze-

widując smutny koniec naszej walki, a nie chcąc, by ją tą razą ominęła sposobność zbogacenia się kosztem Polski, wysłała korpus pod jenerałem d'Harnoncourt w Sandomirskie i Chełmskie. Ze swój strony Katarzyna niezadowolona przewlokłością kampanii, kazała odstąpić od granic tureckich Suwarowowi i ruszyć na Warszawę. Ścieśniał się obręb kraju niezajętego przez nieprzyjaciół, ubywało z każdym dniem żywiolów rewolucyi, już téż i prowincye ostygły w zapale. Nietylko niedostarczały rekruta, nieplaciły nawet podatków ostatnim sejmem uchwalonych; armia słabo wzmagala się, a na Litwie, po upadku Wilna, powstania upadły i do trzech szczupłych oddziałów zredukowały się. W skarbie pustki, nie było czém pokryć potrzeb wojennych. Ogłoszono sprzedaż starostw, tymczasem na rachunek summ przy płynąć ztąd mających, wybito banknoty. Mimo to kassy publiczne powoli się zasilaly.

Wśród tylu przeciwności nie tracił nadziei Kościuszko; im mocniej nacierali nieprzyjaciele, im groźniejsze niebezpieczeństwa, tém dzielniej im się zastawiał. Energią, patriotyzmem, niezmordowaną czynnością i baczném okiem wynagradzał stygnący zapal w narodzie. Chciał widzieć, co się dzieje na Litwie; pojechał do Mokronowskiego, zkaż wróciwszy, wysłał Sierakowskiego, aby zatrzymać Suwarowa. Ten mimo nieporównanie przeważającej siły nieprzyjaciela, stoczył bitwę pod Krupczycami z niemalą dla Moskali stratą. Ale cofnął się do Brześcia i wołał o posiłki. Kościuszko wysłał Kniaziewiczza, nazajutrz (6. Października) oddawszy komendę Zajączkowi, wsiada na koń z Niemcewiczem i bieży do Sierakowskiego. Sierakowski na grobli Terespolskiej pobity, stracił działa i cofnął się.

Niebezpieczeństwo rosło. Suwarow zamierzał połączyć

się z Fersenem i wspólnemi siły ruszyć na Warszawę. Kościuszek wraca do obozu, postanawia przeszkodzić połączeniu. Korpus Sierakowskiego wzmacnia dwóma pułkami piechoty i artylerją sprowadza z Warszawy. Zostawia dowództwo pod Warszawą Poniatowskiemu, sam obejmuje komendę nad korpusem Sierakowskiego już 5600 ludzi i 21 dział mocnym. Było to 9. Października, wojsko zajęło wzgórze Maciejowickie, z których położenia naczelnik wiele sobie obiecywał. Pod wieczór spostrzeżono rozległe szeregi nieprzyjaciela, mimo to Kościuszek miał nadzieję, że odeprze Fersena i w wilią bitwy rozmawiał długo z Niemcewiczem o trudnościach, jakie nieprzyjaciel spotka w atakowaniu nas. Jeszcze noc jedna dzieliła od bitwy. Kościuszek zajęty jutrzejszą bitwą, nie może spocząć, w nocy o godzinie 2. budzi Niemcewicza i zleca mu napisać rozkaz do Ponińskiego, aby z korpusem 4000 przybywał natychmiast. Niestety rozkaz wydany za późno!

Dzień 10. Października jest ciężką w dziejach naszych żalobą. Była to ostatnia godzina dawniej Polski, ostatni grom, który do reszty rozwalil dziewięciowiekową budowę. Polska straciła w nim bohatera, jednego z najzaciejszych obywateli, najgorliwszych patryotów. Już on nigdy na czele wojsk polskich, którym tak dzielnie przywodził, które go tak kochały, nie stanął. Kościuszek ranami okryty, z wielą innymi dostał się do niewoli.

Straszną była ta wiadomość o klęsce Maciejowickiej dla całej Polski, a szczególnie dla Warszawy. Na każdej ulicy, w każdym domu, w każdym kółku rodzinném nie słyszano nic, tylko: *nie ma Kościuszki*, a tym słowom towarzyszyły łkania milionów w całym kraju. W pierwszej chwili rozpaczycy około 20,000 ludu zebrało się na placu Warszawy,

postanawiając puścić się w pogoń za Moskalami uwodzącymi Kościuszkę w głąb Rosyi, odbić go i powrócić ojczyźnie. W zapale nie zważano na przeszkody, na liczne wojska rossyjskie, które Warszawę od ukochanego naczelnika dzieliły. Oględniejsi poczęli reflektować lud, przedstawiać mu, że Moskali z Kościuszką nie dogoni, że ich Fersen z Suwarowem rozbije. Choć z niechęcią, pozostał lud zatrzymany w Warszawie. Po co go było wstrzymywać! Dla niego Kościuszko był uosobieniem ojczyzny, po jego stracie nie było już nic do stracenia.

Po upadku Kościuszki zaczęli podnosić głowy niechętni powstaniu. Rodziny dygnitarskie, bogatsi mieszkańcy znużeni w mieście nieustanną służbą do gwardyi, do której albo sami iść, albo ogołacać się z ludzi domowych byli obowiązani. Na prowincyi niemało szlachty nawykłej do spokojnego życia, na wojnę patrzyło ze wstrętem; więcej ich bolała chwilowa ruina majątku, niżli ostateczny upadek ojczyzny. Byli i tacy niegodni, co życzyli szybkiego końca powstaniu, bo jego zwycięstwo zapowiadało im rząd republikański, ofiar i trudów wiele; korzyści, zaszczytów żadnych. Tak to złość zaślepiła ludzi. Egoizm widzi krótko i na małą skalę; jest to najszkodliwszy dla każdego doradca.

Józef Poniatowski oddał radzie poruczoną sobie przez Kościuszkę komendę. Rada 12. Października uczyniła na naczelnika wybór nieszczęśliwy w osobie Tomasza Wawrzeckiego, który choć charakteru nieposzlakowanego, nie miał ani tęgości duszy, ani zdolności wojennych Kościuszki. Zresztą rzeczy wzięły już taki obrot, że zaradzić było trudno, może niepodobna. Rozpaczliwe tylko wysilenie mogło skutecznie walkę przedłużyć.

Warszawa znajdowała się w wielkiem niebezpieczeństwie.

Przywołano Mokronowskiego z Gedroycem z Litwy, Dąbrowskiego z Wielkopolski. Wawrzecki ustanowił radę wojenną. Kazano wzmocnić szańce Pragi i w tym celu wszystkich mieszkańców stolicy użyto. Lecz w armii rosło niezchęcenie, w mieszkańcach zwątpienie; ludzie źli odzywali się głośniej, twierdząc, że próżno narażać stolicę i mieszkańców na zgubę oporem niewczesnym. Ci co nigdy serca nie mieli, podnieśli głowę. Tylko lud warszawski chciał się bić naprawdę, nie przypuszczał transakcyi z zaprzysiężonym obowiązkiem bronięcia się do upadłego.

Ciężkie to były chwile dla Jasińskiego i nieodstępne go mu Tyszkiewicza. Jasiński, którego dusza gorąca pałała poświęceniem, którego umysł szlachetny nie pojmował, jak można, mając broń w ręku, chwiać się i wolnieć w obowiązku, widział z boleścią tych niecnych magnatów, którzy bez dostojenstw dla siebie nie rozumiejąc Polski, wyglądali protekcyi ambassadora Katarzyny. Gardził on i tą szlachtą, która tak nisko upadła i tak się od przodków swoich wyrodziła. Wszędzie widział egoizm, małoduszność, thórzoństwo. W obec strasznej demoralizacyi narodu zdawało mu się, że wszystko, co było wyższe majątkiem i imieniem, to poniżone na duszy — powinno zginąć. Kiedy ci, którym tradycya, pamięć przodków, obowiązki nakazują bronić ojczyzny, tak haniebnie dezserterują, to widno podpisują dla siebie wyrok śmierci; przestali być narodem — narodu trzeba szukać gdzieindziej. Tą myślą opanowany, należał do klubu zwanego naówczas jakobińskim, i zdecydował się dać mu pomoc zbrojną, jeżeli w nim ujrzy zbawienie dla ojczyzny. Ale i tam szlachetna duma jego zawiodła się. W miejsce patryotyzmu obaczył intrygi i osobistą ambicyą. Wtedy zdawało mu się, że skoro naród cały wyrzeka się dobrowol-

nie swęj godności i obowiązków, to i niewarto bronić go od zagłady. Tak usposobiony, ponury i bliski ostatniej rozpacz, przyszedł do Ogińskiego, z którym był w ścisłych stosunkach, powiadając mu, że pójdzie piechotą do Paryża, bo w Polsce nie ma już co robić. „Tu są tylko zdrajcy, rzecze, albo ludzie bez duszy.“ „Jeśli tak jest, odpowiada Ogiński, to o swoim losie myśleć nie warto, lepiej zginąć.“ „Masz słusznosc,“ rzecze Jasiński, i nie dodawszy słowa, wychodzi. W tydzień po tém zginął na Pradze z bronią w rękę!

Suwarow szybko posunął się do Warszawy na czele 40,000 wojska, pod świeżo usypane szańce Pragi, gdzie miał generalną komendę Zajączek z 8000 piechoty i 2000 jazdy. Pod jego rozkazami na osobnym stanowisku dowodził Jasiński, a przy nim Tyszkiewicz. Reszta wojska broniła z innych stron stolicy od Rossyan i Prusaków, lub ściągala żywnosc, gdyż się zanosilo na długie obleżenie. Suwarow z wścieklością uderzył na Pragę; nasi odważnie bronili. Walka trwała przez kilka godzin, wspierana straszliwą z obu stron kanonadą, kiedy Zajączek poczyna wątpić o możności dalszego odporu, twierdząc, że gdy Suwarow musi zdobyć Pragę, lepiej armią ocalić i cofnąć się do stolicy. „Po co rozpaczać w tej chwili, krzyknął Jasiński, kiedy jeszcze nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić.“ Zajączek odpowiada, że byłoby dziecinstwem opierać się dłużej przy Pradze, lecz jeśli chcesz umrzeć, rzecze do Jasińskiego, zostań tutaj.“ To mówiąc, zwrócił konia i ruszył ku Warszawie, dając znak do odwrotu, zostawiając Jasińskiego z własnymi silami. Lecz jeśli trudna była obrona poprzednio, to po odstąpieniu znacznej części wojska już niepodobna. Jasiński wraz z Tyszkiewiczem, Pociem i Ostro-

rogiem nie ustępują mimo to na krok; słowem, przykładem pokrzepiają zmordowanego żołnierza. Lecz jeszcze raz Jasiński próbować chce Zajęczka, daje Tyszkiewiczowi rozkaz, aby żądał sukursu. Tyszkiewicz bieży z rozkazem, w drodze otrzymuje postrzał z karabinu, mimo to trzyma się na koniu. Lecz już Moskale przedarli się — z jednej i z drugiej strony krwawa walka. Tyszkiewicz chce wrócić do Jasińskiego, już niepodobna, już go nie widzi. Bitwa ustaje; w jej miejsce okropna, straszliwa rzeź. Żołdactwo rozwścieklone wyklwuszy żołnierzy, wpada do domów. Rąbie, morduje; dzieci, niewiasty, starców pałaszami siecze, bagnietami kłuje, kolbami dobija. Nieszczęśliwi mieszkańcy bronią, się każdy w swoim domu. Napróżno. Z grzotem dział i strzelb łączą się wściekle wrzaski i przekleństwa morderców, przeraźliwe jęki rannych, rozpaczliwe krzyki mordowanych. Tyszkiewicz odcięty ze wszystkich stron, upływem krwi osłabiony, już ma się dostać w ręce nieprzyjaciela, więc z pałaszem w ręku rzuca się w Wisłę w towarzystwie swego ordynansa. Kilka posłanych za nim strzałów nie dosięgło go. Szczęśliwie dostaje się do drugiego brzegu.

Wkrótce zawarto zawieszenie broni. Tyszkiewicz choć ranny, mniej baczny na siebie, niespokojny o ukochanego wodza, o kolegów i broni towarzyszków. Otrzymuje wstęp do króla, przez niego zyskuje nazajutrz od Suwarowa wolność udania się na Pragę. Tam szuka Jasińskiego. Ale go nie znalazł ani między zabitymi, ani między rannymi lub jeńcami. Młody bohater wileński zabity, zwłoki jego wrzuciono podczas walki do Wisły i już ich nigdy nie odszukano. Było to nowym ciosem dla Tyszkiewicza. Utracił wodza, przyjaciela, którego cenił i kochał. Ale w tym żalu

nie zapominał o swych kolegach i rannego ciężko Pocięja przywiózł do Warszawy.

Rana niepozwalala mu wiaść oręża do ręki, wreszcie nie było już po co. Odrzucono projekt Dąbrowskiego, który radził, aby uwieść króla, skarb, archiwa i z całym wojskiem ruszyć przez Prusy do Francji. Warszawa kapitulowała. A gdy mimo zaręczenia, że nikt niepokojonym nie będzie, celniejsze osoby więzić i do Petersburga odsyłać poczęto; Tyszkiewicz choć mocno cierpiący, opuszcza Warszawę i nie bez trudów do Galicji, do brata swego dostaje się. Tak skończył się powtórny jego udział w walce o niepodległość ojczyzny.

Z bitwą Maciejowicką zamknął się historyczny cykl starożytniej Polski. Po raz ostatni pozwolono było szlachcie bronić rzpltej, ale już jak dawniej nie stanęła. Z tych kroców, co niegdy wici królewskie ścigały na pospolite ruszewie, nie zebrało się dwudziestu tysięcy pod chorągwią ostatniego Piasta, Kościuszki. Runął do reszty wspaniał gmach, z gruzami zwały się ze ścian portrety antenatów, popękały szlacheckie tarcze. Dawny herbarz polski zapadł się.

Z upadkiem ojczyzny wybiła godzina expiacji dla jednych, wkupienia się dla drugich; dla wszystkich nadszedł czas próby. I snąc poczowali się do tego Polacy, bo historia nie zna narodu, któryby tyle zniósł ciosów, tyle podjął ofiar, tylu doznał zawodów, co nasz w tym czasie, a wszystkie przyjął w pokorze, z rezygnacją. Już się nie odezwały swawolne pienia tych wieszczów, co chyląc się do grobu ojczyźnie nucili, jeden tylko śpiewał Woronicz, jeden

tylko lutnia jego miała dźwięk, dźwięk żałoby i pokuty.
Wśród nieszczęść i boleści naród powtarzał starą modlitwę:

Niech mi wprzód język przyschnie do wargi,
Położ straż Boże mym ustom,
Bym go miał kiedy targnąć na skargi,
Przeciwno Twoim dopustom!

W takiej ciszy, jaka panuje w chwili kiedy trumnę spuszcza do grobu, świetne niegdyś stare rzpltej dzieje umilkły, rozerwały się na historią indywidualów i płynęły tak cicho jak łza nieszczęśliwego. Zeszły w głąb więzień, przeniosły się na Sybir, tylko nieco swobodniej polatywały nad Tybrem i Dunajem. Ale czy więzień w Kameczatce, czy legionista padający pod kartaczami Suwarowa na polach Lombardyi, łkania swe i ostatnie westchnienia łączyli oni na szali ojczyzny i zasług jój przed Bogiem.

Tymczasem jak w mieszkaniu nieboszczyka, uwijała się po kraju szarańcza obcych urzędników. Zaborcy pełną garścią sypali ziarno swojej cywilizacyi. Wykorzeleniali ducha obywatelskiego w narodzie, jednych przeciwko drugim podburzali, domy otoczyli szpiegami i nieufność pomiędzy braćmi roznieśli. Z religii zrobili narzędzie despotyzmu, z sprawiedliwości środek zrujnowania obywateli, z administracyi szkołę przedajności i demoralizacyi. Jedne po drugich szły wyroki konfiskaty, jedne po drugich otwierały się więzienia.

W takim czasie i pod takim rządem przebył Tyszkiewicz lat kilka w Galicyi, gdzie u brata swego w miasteczku Kolbuszowie się schronił. Jeszcze rana jego nie była się zgoiła, a już chciał jechać za innymi, szukać drogi służeńia ojczyźnie za granicą. Ale zatrzymano go. Ci co go wyprzedzili w emigracyi, czynnie zaprzęтали się sprawą ojczystą w Paryżu, w Wenecyi, w Konstantynopolu. Nawet do dworu szwedzkiego pukali. Zdawało się, że mocarstwa,

które obojętnie przyglądały się rzezi pragskiej, postrzegały teraz, jak dalece był szkodliwym dla równowagi politycznej w Europie brak Polski. Patriotom polskim dawały ucho przychylne dyrektoryat francuski i porta, a lubo obiecywały pomoc, radziły głównie na własnych polegać siłach. Ztąd zaszczerpiła się myśl o nowém powstaniu. Wychodźcy porozumiewali się z Galicyą i rzeczy okazywały się już tak bliskie, rozwiązania, że w dniu 6. Stycznia 1796. zjechali się w Krakowie obywatele Galicyi i tam podpisali akt konfederacyi. Współcześnie generał Gedroyc nieszczerzył starań na Litwie i o gotowości mieszkańców dobrą czynił otuchę.

Dla ułatwienia wybuchu zaproponowano rządowi francuskiemu, aby z wychodźców i dezertarów wojska austriackiego, Polaków, utworzyć korpus, któryby zbierał się w Mołdawii i Wołoszczyźnie, będący gotowym za danym znakiem wkroczyć do Rossyi. Rząd rzpltej propozycyą tę przyjął, i tak pod opieką jój ambassadora zbierał się w Mołdawii zawiązek przyszłego wojska polskiego pod dowództwem Liberadzkiego, Kołyski i Domeyki. Aby zaś portę przekonać, że o powstaniu nie sami tylko zamysłają wychodźcy, ale że gotując je, wyrażają myśl kraju, skłonili oni obywatele Galicyi, że ci, porozumiawszy się między sobą, wysłali jako delegowanych do Carogrodu Rymkiewicza i Jabłonowskiego Władysława. Ale na nic nie przydały się przedstawienia delegowanych, na nic energiczne usiłowania Ogińskiego; nic z uspienia portę przebudzić nie mogło.

Już Tyszkiewicz tracił nadzieję o bliskiej walce, kiedy nowe wiadomości ze Stambułu pokrzepiły patriotów w Galicyi. Ambassador francuski Verninac odwołany, w miejsce jego przybył do Konstantynopola Aubert du Bayet. Ten

miał rozkaz oświadczyć porcie, że Francya chce jęj dopomódz w odebraniu Moskałom Krymu i w tym celu 30,000 wojska przysle. Na wiadomość bliskiej wojny, korpus powstańczy przysunął się do Galicyi, lecz to Ogiński i inni roztropni patryoci surowo naganili. I słusznie, bo ostrożność Austryaków podwoiła się, a ciągle wahanie się porty i spóźniona pora roku w niwecz obróciły początkowe nadzieje.

Odłożono na czas dalszy powstanie, tymczasem Dąbrowski począł tworzyć legiony. Wszyscy Polacy, co byli za krajem, spieszyli pod wzniesiony sztandar polski, nie mało także przeciskało się z kraju, lubo większa ich część w drodze pochwycona, patryotyzm swój odpokutowała w więzieniu. Rzplta francuska toczyła wojnę z Austryą, oddziały polskie wraz z francuskimi posuwały się do Lintz; było podobieństwo, że Bonaparte pójdzie aż do Wiednia. Rząd francuski proponuje Polakom, aby w tęg chwili zrobić powstanie w Galicyi; wahają się przez chwilę w obawie, czy ich Francya nie używa jedynie w celu zrobienia dywersyi nieprzyjacielowi, ale upewnieni przez ministra spraw zagranicznych, przygotowują odezwę do Galicyi, a z Dąbrowskim porozumiewają się, aby wkroczył do Węgier i Siedmiogrodu. Dąbrowski podaje plan wielkiego powstania w Słowiańszczyźnie południowej. Znowu zabłysła nadzieja, lecz wkrótce znów zgasła. Kuryer od głównej armii przyniósł wiadomość o zawieszeniu broni w Lauben zawartém.

Legiony szybko wzrastają, do dnia 3. Lipca ogół Polaków pod Dąbrowskim wynosił już 6000 głów. To daje myśl wychodźcom w Paryżu, aby za tą armią ojezystą przenieść Polskę legalną i przy wojsku polskim sejm dawny zebrać. Byłby on oficjalném potwierdzeniem tego, czego

moralném świadectwem były legiony, że z ostatnim rozbiorem Polski nie skończyła się jéj egzystencya. Dyrektoryat francuski uznaje projekt za dobry, ułożono okólnik do posłów czteroletniego sejmku, Narbutt i Kochanowski wyprawieni do Polski dla sprowadzenia posłów. Już Dąbrowski najmuje w Medyolanie pałac Serbelloniego na przyjęcie narodowej reprezentacyi, gdy rzecz za wcześnie objawiona nie udała się. Na granicach Polski uwięzieni Narbutt i Kochanowski; Małachowski przez Austryaków w kraju przytrzymany, reszta posłów, a z nimi i brat Tadeusza Jerzy Tyszkiewicz, pod ścisłą oddani kontrolę. Współcześnie pod karą ciężkiego więzienia wydany zakaz łączenia się z legionistami i granice pilnie strzeżone.

Nowy zawód, nowa boleść dla Tadeusza, który pod okiem policyi austryackiej, bezczynne na wsi wieść musi życie. Młody, gorący patriota, on, który dla służenia ojczyźnie, nie wrócił do majątku swego w gubernii Mińskiej, dobrowolnie poddał się jego konfiskacie, byle być bliżej teatru wypadków i samemu do nich należeć, naraz widzi się pozbawionym téj nadziei. Ciężko mu schodziły dnie w niepewności, tęsknocie, oczekiwaniu; były to, jak sam powiadał, najdłuższe w życiu jego godziny.

Wkrótce téż, i nie było już po co się spieszyć. Z rozbiem projektem o zwołaniu sejmku, emigracya paryzka popadła w stan rozprężenia. Wielu tak dalece straciło nadzieję, iż podawali się do amnestyi, inni łączyli się z legionami. Wybuchła wojna neapolitańska, legiony zmuszone walczyć w Rzymie i Neapolu i tłumić powstania wolnego narodu. W dalszej wojnie z Austryą legia Wielhorskiego dostała się do niewoli, legia Dąbrowskiego wysłana znowu do Włoch środkowych. Mimo wielu klęsk i nieustannych

bitew, wojska polskie doszły już do 15,000, a choć wielkie armii francuskiej oddały przysługi, choć się przeważnie przyczyniły do zwycięstwa pod Hohenlinden i wielu innych we Włoszech, widno było, iż je Bonaparte jakby za przyszłą swą gwardyą uważa, o Polsce bynajmniej nie myśląc. I w istocie, kiedy w negocyacyach o pokój (zawarty w Lunewil 25. Stycznia 1801.) Austria zażądała rozwiązania legionów, Bonaparte na warunek ten przystał, wojsko polskie częścią w kadry francuskie wcielił, częścią do St. Domingo wyprawił. Taka spotkała nagroda Polaków, którzy przez pięć lat w ataku pierwsi, w odwrocie ostatni, nad Dunajem, Padem, Adygą i Tybrem krwią swą zwycięstwa Francuzów okupywali.

Kiedy Tyszkiewicz dowiedział się, że pokój, ten nieprzyjaciel Polaków, na czas długi stosunki europejskie ustalić się zdawał, kiedy rozproszenie legionów okazało, jakie były Bonapartego zamiary względem Polski, kiedy z upadkiem nadziei za granicą upadła i w kraju nadzieja przyszłego powstania, porzuca on w r. 1801. Galicyą i do Paryża pospiesza. Tam mało wprawdzie znalazł Polaków, ale zastał Kościuszkę, którego rzplta udarowała zaszczytem obywatela francuskiego, a później Napoleon ofiarował mu, choć na próżno miejsce w francuskim senacie. Gorąca chęć służenia ojczyźnie i piękne zdolności Tadeusza zwróciły nań uwagę Kościuszki. Polubił go i częstym w domu swoim gościem rad widywał. Bystry znawca ludzi i politycznych obrotów świadomy, przedstawił otwarcie Tyszkiewiczowi, iż Polacy po Napoleonie niczego spodziewać się nie mają, że Napoleon rad będzie posługiwał się ich walecznością, ale dla ojczyzny naszej nic stanowczego uczynić nie zamierza. Wszakżeż z drugiej strony, dodał, nie trzeba się łu-

dzie trwałością pokoju; jest to zawieszenie broni, po którym Europa pochwyci znowu za oręż. Mogą zdarzyć się okoliczności, które Napoleona zmuszą podać nam rękę dla poniżenia nieprzyjaciół. Dla tego nie należy tracić czasu, ale raczej do nowój usługi ojczyźnie sposobić się. Na te słowa Tyszkiewicz oznajmił mu, że odbywszy dwie kampanie i dosłużywszy się od prostego żołnierza rangi kapitana, chce pozostać w karyerze wojskowej. Pochwalił to naczelnik i poradził, aby Tadeusz korzystał z pobytu swego w Paryżu i sztuki wojskowej w zakładach francuskich uczył się. Jakoż w ciągu trzech lat zamieszkania w stolicy Francji, Tyszkiewicz odbył z wielką korzyścią szkołę inżynierii i artylerji.

Tymczasem wkrótce po ogłoszeniu cesarstwa, kiedy Napoleon utworzone przez siebie republiki w monarchie zmienił i królem włoskim się ogłosił, wybuchła wojna. Dnia 11. Kwietnia 1805. r. podpisano traktat przymierza między Anglią i Rossyą, do którego Austria 9. Sierpnia t. r. przystąpiła. Nadzieja dla Polaków zablęśla, bo Napoleon walcząc z ich wrogami, chcąc nie chcąc brał na siebie rolę mściciela ich krzywdy. To mu u Polaków, tak łatwo dla geniuszu exaltujących się, najwyższy zjednało entuzjazm. Wojska i jenerałowie polscy stanęli w szeregach cesarza, Tyszkiewicz zaś w nadziei, że wojna prowadzona z Austryą i Rossyą bez ochyby na ziemię polską przeniesioną będzie, wyjechał wnet do Warszawy. Ale kampania zakończyła się prędzej niżeli się spodziewano. Napoleon w pierwszych dniach Października wszedł do Monachium, przymusił jenerała austriackiego Mack do kapitulowania w Ulm, 13. Listopada zajął Wiedeń i 2. Grudnia 1805. pobił na głowę połączonych monarchów. Po czém zawieszenie broni uchwalone,

a następnie 26. Grudnia podpisany pokój w Preszburgu, mocą którego Austria Napoleona królem włoskim, protektorem ligi nadreńskiej uznała i odstąpiła mu Wenecyi, Dalmacyi i części Albanii. O Polsce znowu ani słowa!

Lecz jeszcze zwycięskie wojsko francuskie nie wróciło za Ren, kiedy do nowych bojów musiało się gotować. Dwuznaczne postępowanie Prus w czasie ostatniej kampanii, obraziło Napoleona. Z drugiej strony Prusy łatwemi zdobyczami na Polsce, zaborem Hanoweru i dziesięcioletnią neutralnością wzmogły się. Stronnictwo wojny zyskało pomoc na dworze berlińskim w pięknej królowej, król pruski wielki mundurów i oznak wojskowych miłośnik, pomocą Anglii złudzony, łatwo zaufał w dzielność swojej armii. Wojnę wypowiedziano.

Napoleon wsiadając do karety w Paryżu na wyprawę pruską, rzekł, iż czuje, że całe Prusy ma w swoim ręku. Dnia 14. Października 1806. na polach Jeny rozstrzygnęły się losy monarchii pruskiej. Wojsko tak wyćwiczone, tak pięknie umundurowane, podawało wszędzie tył, dostawało się w niewolę; fortece, arsenały niepojętą rażone niemocą, otwierały bramy swe zwycięzcy. W dniu 19. Listopada cesarz przyjmował deputacją polską w Berlinie; król pruski wyjechał do Królewca szukać ratunku w sentymentalnych cesarza Alexandra objęciach. Ale kiedy wojska rossyjskie spieszyły na pomoc pobitym na głowę Prusakom, Napoleon szukał sprzymierzeńca czynnego w Polakach. Polecił Fouchemu z początkiem wojny, aby Kościuszkę starał się wciągnąć do czynnego udziału. Naczelnik zapytał ministra, czy cesarz powróci Polakom niepodległość, Fouché odpowiedział, że Napoleon nie omieszka wzięść Polaków pod swoją protekcją. „Będzie to despotyzm nowy, rzeczce Kościuszkę,

w miejsce despotyzmu starego, Polacy mają go dosyć u siebie i tak daleko nie potrzebują zdobywać go krwią własną.“ Ta odpowiedź zacnego naczelnika obraziła wszechwładnego cesarza, kazał Fouchému wydać odezwę z dnia 6. Listopada do Polaków, jakoby przez Kościuszkę napisaną, a 3. t. m. przybycie jego do Polski zapowiedział.

Lecz nie trzeba było tych fałszywych proklamacyj, aby obudzić w Polsce nieopisany entuzjazm. Równo z wieścią o bitwie pod Jeną władze pruskie straciły w Warszawie głowę; rosła otucha Polaków, nie pomogły proklamacye pruskie grożące karą śmierci w razie powstania. Zbierali się obywatele, gromadzili broń, tak w stolicy jak i na prowincyach. Dnia 14. Listopada 1806. Poniatowskiemu oddano dowództwo nad obywatelską milicją w Warszawie, współcześnie téż Tadeusz Tyszkiewicz począł z młodzieżą zamożniejszej formować oddział konny.

Z równym zapalem porywano się w Wielkopolsce do broni; Dąbrowski i Wybicki wydali na dniu 3. Listopada odezwę do narodu, 7. tegoż miesiąca wojska francuskie weszły do Poznania. Radość była niezmierna. Wybiła godzina walczenia za ojczyznę.

W braku króla i prymasa najstarszy senator w Wielkopolsce, stary wojewoda Radziwiński, obesłał wici na popolite ruszenie. Wszystko, wszystko garnęło się do broni. Nie upłynęło pięć dni, już Dąbrowski zebrał cztery pułki, tak gorącą była ochota w Polakach pomszczenia krzywd ojczyzny. Miasta Kalisz, Częstochowa, Łęczyca powstają, rozbrajają Prusaków, iskra elektryczna wstrząsła całą Polskę aż po Niemen, Dniepr i Dniestr. Czekano hasła Napoleona.

Dnia 19. Listopada Napoleon przyjmował deputacyą pol-

ską w Berlinie i oświadczył jój, że skoro Polacy wystawią 30 do 40 tysięcy pod bronią, ogłosi w Warszawie niepodległość Polski. „Skoro ja ją ogłoszę, dodał, nikt jój wzruszyć nie zdoła.“ Słowa te zapaliły cały naród, na wszystkich miejscach dawnój Polski gotowano się do walki. Cesarz Alexander ujrzał straszliwe niebezpieczeństwo grożące jego głowie. Przypuszczając, że połączonemi wojskami potrafi wstrzymać postęp zwyciężkich Francuzów, drzał na myśl powstania na Litwie, któreby mu tył jego armii zajęło. Więc jak to było jego zwyczajem, schlebiać Polakom w chwili niebezpieczeństwa, ucieka się do obłudnych karesów. Powołuje do siebie Kniaziewiczza, zwierza mu się z myślą odbudowania Polski, proponuje formacyą wojska polskiego i dowództwo mu onegoż ofiaruje. Ale Kniaziewicz odpowiada, że co przed rokiem chętnie byłby uczynił, to dziś, kiedy część narodu polskiego chwyciła za broń na pomoc Francuzom, którzy mu niepodległość przynoszą, nikt Polaków przeciw Polakom uzbrajać nie zechce. Na to trzeba, aby tamci do szczętu wyginęli. Zamilkł Alexander, ale nie przestał przez poufałych swych studiować zapału Polaków na Litwie.

Dnia 27. Listopada, kiedy Napoleon wjeżdżał do Poznania przyjmowany z okrzykami radości, przybyła do Warszawy przednia straż francuzka pod jen. Milhaud z 1000 ludzi. Stał on na Czystém, sto konnych strzelców wyprawil do miasta. Powitano ich dobrowolną illuminacyą, całe miasto wybiegło na ulicę, całowano konie żołnierzy francuzkich, znoszono jadła i napoje, zapraszano do domów. Jakżeż się dziwić temu entuzjazmowi. Polacy mniemali, że im Francuzi przynoszą sposobność wywalczenia ojczyzny! Nazajutrz przybliżył się Murat, Poniatowski wy-

słał na jego powitanie adjutantów, przeprasząc, że sam jako naczelnik milicyi miejskiej z miasta wydalić się nie może. Murat mianował gubernatorem miasta generała Gouvion i utworzył izbę wojennęj administracyi pod opieką cesarza Francuzów. Zrazila ta magistratura umysły; nie polski rząd, ale wojenne dykasterye ustanawiano. Zapytywano Murata o byt polityczny kraju, on pytających odsyłał do cesarza. Nierozumiano téj ostrożności; jakże daleko wybiegli za nią w entuzyazmie swoim Polacy. Wkrótce srozsze miały spotkać ich zawody.

W słotną porę nachodzili do Polski Francuzi. Złe drogi i błota jesienne utrudniały im pochód, Moskale i Prusacy powywozili lub poniszczyli wszystkie zapasy. W ich braku wojsko francuskie obchodziło się z Polakami jak z nieprzyjaciołmi, gdzie im od razu, czego żądali, nie dawano, przemocą wydzierali, rabowali; gdzie im ochotnie służono, domagali się czego w kraju nie było, wybredzali. Trzeba było dogadzać ich potrzebom często najgrymasniejszem, często rozpustnym. Współcześnie należało co żywo organizować powstania, ubierać, uzbrajać, ćwiczyć i wysyłać na linię bojową, bo Napoleon rozkazał, aby w dniu 25. Grudnia wojska polskie zebrały się w Łowiczu. Lecz czegoż nie przemoże patriotyzm Polaków, do jakich ofiar ich nie skłoni nadzieja oswobodzenia ojczyzny?

Obok tego gotowano się w Warszawie na przyjęcie Napoleona. Wśród burzy i zawieruchy przybył on do stolicy w nocy z 18. na 19. Grudnia, dniem pierwój nim go się spodziewano, i wysiadł w zamku królewskim. Ze świtem znaleźli się u niego na pokojach członkowie izby administracyjnej, przyjął ich cierpko, poczynając od łajania, iż wojsko jego cierpiało brak: „Donosi mi marszałek Davoust,

mówił, iż moi żołnierze dostają po 4 kartofle na dzień, a błota po uszy. Niedobry to kraj ta wasza Polska, nic w niej nie ma. Wasi patryoci namówili mnie, bym tu przyszedł, zachciało się tego i marszałkowi Davoust. Jestem więc, ale mi trzeba chleba i żołnierzy, na dziś zaś, jeszcze na dziś potrzebuję 200,000 butelek wina i w odpowiedniej ilości ryżu i mięsa, chleba i jarzyn.“ Na to Kochanowski zaczął tłumaczyć niemożność dostarczenia tak wielkich ilości i w tak krótkim czasie. Przerwał mu Napoleon: „Żadnych wymówek moi panowie, inaczej porzucam was, podkładam ogień i zostawiam was knutowi rossyjskiemu.“ Udobruchawszy się, kazał zawezwać Małachowskiego jako marszałka sejmu czteroletniego i posłów z owjej epoki, poczem oświadczył, że wieczorami będzie przyjmował urzędników i obywateli.

Wkrótce przybył do niego ks. Józef Poniatowski, a za nim gwardya honorowa polska pod dowództwem Tyszkiewicza w piękne mundury kawaleryi narodowej ubrana. Kilka dni pierwszego pobytu Napoleona w Warszawie zeszło na rewiiach, audyencyach i zgromadzeniach wieczornych, w których się chętnie znakomitszym mieszkańcom udzielał i z pięknymi i przedziwnie wychowanymi Warszawiankami rad rozmawiał. Tymczasem nadciągały korpusy francuskie, stolica coraz to większe ponosiła ciężary. Izba administracyjna mianowała kommissarzy do brania wszystkiego, czego potrzeba dla armii w rekwizycyą, tym kommissarzom byli przydani do pomocy wojskowi. Nie płacono gotówką, ale bonami, był to formalny zabór, aczkolwiek pewnym ładem urzędniczym upozorowany. Wszystko to chętnie ponosili Warszawianie i mieszkańcy okoliczni, bo się spodziewali usłyszeć od Napoleona słowo niepodległości ojezyny. Napoleon wy-

magął coraz to nowych ofiar, we wszystkiém jasno się tłumaczył, tylko w tym jednym punkcie, restauracyi Polski, mileżał.

Pod komendą Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajęzka formowały się pospiesznie wojska narodowe, ćwiczyły w ruchach wojennych i na linią bojową wraz występowały. — W ciągu kilku tygodni, to jest do 1. Stycznia 1807. stanęło 14,000 piechoty i 4000 jazdy polskiej. Napoleon oświadczył ks. Poniatowskiemu, że gwardyą honorową bierze do swoich usług, a przez generała Caulincourt, W. koniuszego dworu, Tyszkiewiczowi oznajmić kazał, że go przyłącza do swego sztabu, gdzie ma pełnić służbę przy samym cesarzu. Od pierwszej więc chwili przyjazdu Napoleona do Warszawy, aż do ostatniego dnia pobytu jego na ziemi polskiej, Tyszkiewicz znajdował się ciągle przy osobie cesarza we wszystkich bitwach, i do oddawania rozkazów ustnych komendantom korpusów i oddziałów stale był używany.

Na ziemi polskiej wojna toczyła się acz przerywana chwilowemi spoczynkami z powodu zimowej pory. Wojsko francuskie przeszło Bug pod komendą marszałków Ney'a, Bessières i Davoust'a. Moskale mieli początkowo zamiar cofania się w głąb Rossyi dla wciągnięcia nieprzyjaciela w pustynie, lecz namowy naczelnie komenderującego Kameńskiego i nalegania królowej pruskiej skłoniły Alexandra do dania odporu. Tak więc mimo najszkaradniejszej pory wojna odnowiła się, Napoleon 23. Grudnia opuszcza Warszawę i tegoż dnia z rana przebywa Narew. 23., 24. i 25. toczyły się żwawe utarczki, po których Moskale ustępowali z pozycyi, 26. przyszło do wałnej bitwy pod Pultuskiem. Moskale, mimo silnego odporu, porażeni cofnęli się do Ostro-

łęki. Współcześnie Davoust, Augereau i ks. Bergski atakowali nieprzyjaciela pod Gołyminem, marszałek Soult postępował ku Makowu. Ze wszystkich stron Francuzi nacierali, i jedynie sloty i bezdroża uratowały od ostatecznej zguby armią rosyjską. Nie mniej jednakże w ciągu tych kilku dni straciła ona 80 dział i do 25 tysięcy żołnierza.

Kiedy w tych stronach oręż francuski zwycięzko się posuwa, w Szląsku jedna po drugiej forteca poddają się bratu Napoleona Hieronimowi, podobnież na Pomorzu marszałkowi Mortiez. Sposobiono się do oblężenia Gdańska, do czego wojska polskie głównie miały być użyte; król pruski nie sądząc się w Królewcu dosyć bezpiecznym, z skarbami swemi wyjeżdża do Kłajpedy. Mimo tych tryumfów, Napoleon przezorny i doświadczony wódz, przez cały Styczeń kazał fortyfikować ważniejsze punkta nad Wisłą od Pragi aż do Torunia, kazał sypać szańce nad Bugiem i Narwią, gdzie się rozłożyła wielka armia francuska. Podczas chwilowego spoczynku armii, Napoleon wrócił do Warszawy i ustanowił kommissyą rządzącą pod prezydencją Malachowskiego, pięciu dyrektorów do kierunku wydziałami ministeryalnemi i prowincye polskie zdobyte na Prusiech podzielił na 6 departamentów. Wprawdzie od nowo kreowanego rządu mianowany był przy Napoleonie kommissarz polski, niejako ambassador, co było pewną wskazówką niepodległości kraju, lecz zresztą niepodległości téj nigdzie śladu nie było. Jeźli Napoleon, jak to leżało w jego charakterze, we wszystkich sprawach polskich arbitralnie postępował, to świeży rząd nieśmiałość swoją posunął tak daleko, iż nie bez wiedzy Francuzów decydować nie ważył się. Każdy z Polaków oswobodzenie kraju mając na myśli, dla Napoleona poświęcał wszystko, nawet obowiązki patrioty, bo nad uczucie

niepodległości silniejszym był entuzjazm dla Napoleona i ślepa uległość jego woli. W jego ręce oddawano się z całą ufnością, składano los ojczyzny i życie własne, w mocnym przekonaniu, że zaufania tego nie zdradzi i wzajemnie czuć będzie obowiązek dla sprawy polskiej.

Kiedy świeże pułki polskie zdobywały wieńce sławy pod Tczewem, Gniewem, Grudziązem i w oblężeniu Gdańska, Poniatowski z największą energią organizował nowe kadry, gotował magazyny i zapasy. Kraj cały był w niesłychanym ruchu; z jednej strony ożywiały wszystkich duch Napoleona, z drugiej patryotyzm dodawał siły.

W dniu 7. i 8. Lutego 1807. stoczono wielką bitwę pod pruską Hławą. Wieczorem 7. Moskale ustąpili nieco z pozycji, lecz przez całą noc gotowano się do jutrzejszego boju. O świcie armia moskiewska, 80,000 licząca, wystawiła liczną artylerję i straszną rozpoczęła kanonadę. Napoleon odpowiadał jej z 60 armat ze wzgórza przy świeżo zdobytym kościółku. Już krwawy bój toczył się na całej linii, kiedy spadł śnieg, a za nim mgła tak gęsta, że korpusy pomyliły drogi, a niektóre znalazły się w rezerwach nieprzyjacielskich. Skoro się nieco rozwidniło, Napoleon z nową energją walkę rozpoczął. Murat przełamał prawe skrzydło, sam zaś cesarz wysławszy gwardye, zniósł sześciotysięczną kolumnę, która szła ku jego pozycji. Davoust na lewém skrzydle ucierał się zajadle z przeważnymi siłami, które Beningsen zgromadził. Tu najdłużej chwiała się zwycięstwo. Tymczasem nadszedł Ney, choć nie otrzymał rozkazu, jedynie zapędziwszy się za Prusakami i ten zwycięstwo stanowcze na stronę Francuzów przechylił. Po jego przybyciu Moskale dłużej opierać się nie mogli, już ze zmrokiem ustępować zaczęli i tylko noc uratowała ich od dal-

szej Francuzów pogoni. Walka to była zacięta, Moskali padło około 30,000, Francuzi stracili 16 generałów i żołnierza przeszło 16 tysięcy. Nazajutrz Napoleon objeżdżał pole batalii, rozdawał awanse i krzyże. Nie przepomniął o Tyszkiewiczu, który przez cały czas boju, wśród najzaciętszej walki roznosił marszałkom rozkazy, dawszy dowód nieustraszonej odwagi. Uznał ją Napoleon i krzyżem legii honorowej młodego oficera ozdobił.

Po tej krwawej batalii przez 10 dni zostawano w pozycyi, lecz brak żywności i słońca zmusiły Napoleona do powtórnego zajęcia zimowych leż, a gdy Oudinot pod Ostrolęką poraził Moskali, cała armia odpoczęła na chwilę. Lecz nie długo trwał ten spoczynek. Moskale od 24. Lutego atakowali Francuzów, stoczono kilka pomniejszych bitew, odpędzono Kameńskiego, który szedł na pomoc Gdańska, 16. Maja zajęty Gdańsk, a tymczasem wielka armia do najlepszego przyprowadzona była porządku. Wprawdzie chciano wzięść Napoleona we dwa ognie, łącząc na tyłach wielkiej armii 40,000 wojska angielskiego, 20,000 szwedzkiego i rozbitki Prusaków, lecz cesarz i tę kombinacją przewidział i rozkazał marszałkowi Brune zebrać w Magdeburgu ośmdziesięcioletnią armią z korpusu obserwacyjnego nadreńskiego, z Hiszpanów i Holendrów. Nie udał się plan sprzymierzeńców, z tém większą przeto zaciętością od frontu wjować poczęto. Ostatnie dnie Maja i pierwsze Czerwca zeszyły na codziennych utarczkach, w ciągu których Francuzi posuwali się coraz dalej, zajmując ostatnie niegdy króla pruskiego posiadłości. 14. Czerwca obie armie zatrzymały się pod Friedlandem.

Obu stronom chodziło o miasto. Nieprzyjaciel zajął parowy przed Friedlandem i z nich obiecywał sobie zadać

kłeskę Francuzom. Ale nie się nie mogło oprzeć geniuszowi Napoleona, który był pewnym zwycięstwa, zanim bitwę zaczęto. „Dzisiaj rocznica bitwy pod Marengo, zawał, szczęśliwym będzie ten dzień.“ Wódz rosyjski wymierzył przeważne siły na oddziały Lannesa i Mortiera, te poparte przez dywizją Grouchego i kirasyerów Nansoutego utrzymały się. Gwardye rosyjskie zasadzone w parowach, ogromne Neyowi czyniły szkody; rzuciła się na nie dywizya Duponta, zdobyła parowy i ciężką kłeskę temu najprzedniejszemu z rosyjskich wojsku zadała. Z drugiej strony Marchaud uderzył na kolumnę stojącą nad rzeczką Alli, i to z takim impetem, że wielką część nieprzyjaciela do wody wepchnął. Mordercza kanonada dopomagała mężstwu francuskich żołnierzy. Wódz rosyjski czynił wszystko co mógł, aby się utrzymać w mieście. Bagnetami zdobywali Francuzi ulice, artylerya oczyszczali z nieprzyjaciela. Po stósach trupów postępowali naprzód, Moskale walezyli z wielką energią, oficerowie i żołnierze czynili jak należy służbę, lecz wszystko napróżno. Na godzinę przed północą Moskale już na głowę pobici, w nieładzie cofać się zaczęli. Stracili 70 armat, mnóstwo wozów amunicyjnych i kilka tysięcy niewolnika, a 15,000 żołnierza rosyjskiego leżało na placu obok 25 generałów. Strata Francuzów dochodziła 6000.

Napoleon zaraz nazajutrz ruszył naprzód. Moskale do rozpazy przywiedzeni cofali się ku swoim granicom, paląc mosty, niszcząc magazyny. Ostatnie miasto Królewiec poddało się dnia 16. Czerwca, nie było już pruskiej ziemi na świecie!

Jedna armia cofając się, druga postępując, zwodziły nieustannie utarczki, nakoniec 19. Napoleon stanął nad granicą rosyjską w Tylży. Cesarz Alexander lękając się wojny

w prowincjach rossyjskich, któraby wnet powstanie polskie wywołała, proponuje zawieszenie broni. Napoleon przystaje. 24. Czerwca dwaj cesarze spotykają się na rzece Niemnie i ściskają się serdecznie jakby najlepsi przyjaciele.

Rozpoczęto negocyacye w celu zawarcia pokoju, który miał koniec położyć dwuletniej kampanii a patriotyczne ofiary Polaków wynagrodzić. Ale wielki geniusz świata dał się schwycić w sidła zręczności Alexandra. Napoleon zadowolniony, iż go Alexander uznał cesarzem, że w nim (jak sądził) znalazł sprzymierzeńca i przyjaciela, pomyslny dla Rosyji zawiera pokój. Wydiera Polakom część ziemi przez nich wywalczoną, obwód Białostocki, i tę Alexandrowi zwyciężonemu, zwycięzca wspaniałomyślny podarowuje. ¹⁾ Nie dość na tém, nie chcąc obrażać Rosyji i Austrii, nie śmie przywrócił Polakom niepodległości, téj części odzyskaniej nie chce nadać imienia Polski, nazywa ją księstwem Warszawskiem i królowi saskiemu oddaje. A kiedy w ciągu negocyacyj wypadł dzień urodzin królowej pruskiej, grzeczny monarcha Francuzów ofiaruje jej bukiet róż, w nim część ziemi polskiej, księstwo Warmińskie, poprzednio już na rzecz księstwa Warszawskiego zapisaną. Wszyscy monarchowie rozeszli się z Tylży uradowani, Napoleon świetną kampanią i poniżeniem Prus, które, jak mówił, egzystencyą swą winny jedynie zawdzięczyć przyjaźni potężnego cesarza północy. Rad był król pruski, że choć i tyle,

¹⁾ Ogiński (Memoires II. 344.) umieszcza jako wiadomość niezawodną, przy autentyczności której obstaje mimo zaprzeczeń Francuzów, że Napoleon ofiarował Alexandrowi *wszystkie prowincye polskie na Prusach zdobyte*, pod tym warunkiem, aby Rosyja przyjęła system kontynentalny. Cesarz Alexander ofiary téj nie przyjął. W roku 1813. Napoleon za pierwszy warunek pokoju proponował: „*il n'y aura pas de duché de Varsovie.*“

co mu dozwolono, z ostatniej toni wyratował. Cieszył się prawdziwy tryumfator tej sceny Alexander, pisząc do pani Naryszkinoj (z domu Czetwertyńskiej), ówczesnej swojej kochanki: „au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule duché de Varsovie.“

Ale z czego radował się cesarz rossyjski, to musiało być i było bolesnym ciosem dla Polaków. I w istocie wiadomość o pokoju tylżyckim ciężkim smutkiem pokryła Polskę, choć ogół nieświadomy negocyacyj, pocieszał się myślą, że skoro przyjdzie do wojny z innymi zaborcami, to reszta prowincyj połączy się z ks. Warszawskiem. Inni baczniejsi źle poczuli tuszę o sprawiedliwości Napoleona i po trochu przewidywali jego dla nas usposobienie, które dobrze określił w parę lat potem Tayleyrand, mówiąc o życzliwości cesarza ku nam: „Il vous regardait comme une bonne pepinière de soldats, voilà tout!“

Jednym z lepiej rzecz widzących był Tyszkiewicz. Nie chciał zostać dłużej przy monarsze, który z patriotyzmu Polaków tylko dla siebie umiał ciągnąć zyski. Prosił o uwolnienie od służby. Napoleon, który lubił się otaczać ludźmi historycznych imion, nie życzył sobie oddać Tyszkiewicza i kazał mu proponować stopień majora w gwardyi przybocznej. Jakkolwiek propozycya ta była świetną, nie zmieniła decyzji Tyszkiewicza, ponowił prośbę o dymisya i audyencyą pożegnalną u cesarza. Otrzymał ją. Cesarz przyjął go łaskawie, i żegnając, powiedział: „Je suis content de vous, vous en trouverez la preuve dans la lettre qui vous sera remise par le Major-Général. Vous avez le noyau du Royaume. Retournez dans votre capitale.“ Tegoż samego dnia doręczył mu książę Berthier expedycją do ks. Poniatowskiego, w której cesarz poleca temuż jako ministrowi

wojny, aby dowództwo pułku jazdy, jaki pierwszy wako-
wać lub formować się będzie, Tyszkiewiczowi oddaném
było. Z tą ekspedycją pojechał Tyszkiewicz do Warszawy
i objął dowództwo 4. pułku strzelców konnych, niebawnie
przeniesiony na dowódcę 2. pułku ułanów.

Od czasu zawarcia pokoju tyłzyckiego nie tak bardzo
nie trwożyło Alexandra jak restauracya Polski, której nie-
bezpieczny zawiązek widział w ks. Warszawskim. Z je-
dnej strony na drodze dyplomatycznych korespondencyj od-
wodził Napoleona od Polaków, grożąc mu, że wcześniej
czy później zdradzą go, nierozsądkiem więc byłoby ze strony
cesarza Francuzów poświęcać dla Polaków alians z Ros-
sya. „Polacy, mówił on do ambassadora francuzkiego, cze-
kają, rychłoli przyjdą do stotysięcznego wojska, a wtedy
i kodex Napoleona i opiekę jego zrzucą.“ Z drugiej strony
przedstawiał Alexander Polakom na Litwie niewdzięczność
względem nich Napoleona i z Ogińskim, Lubeckim i innymi
nad restauracyą Polski, a tymczasem nad przywróceniem
w. ks. Litewskiego niby poufnie naradzał się. Całe życie
tego monarchy pełne jest dwuznaczności i obłudy względem
Polaków, zamaskowanej zręcznością i uprzejmością, którą
wiele dobrych głów umiał oszukać. Niepokoił go szybki
wzrost armii w ks. Warszawskim i sprężysty onego zarząd.
Napoleon w r. 1807. zabrał z ks. Warszawskiego 4 pułki
i te wcielil do wojska francuskiego pod nazwą legii nad-
wiślańskiej, miał zaś oprócz tego do 1500 polsk. chevauxle-
gerów, które do gwardyi jego liczyły się. Alexander podsu-
nął mu myśl aby jeszcze więcej wojska polskiego użył do
rozpoczynającej się kampanii hiszpańskiej. Usłuchał téj rady



Napoleon, w tym celu zawarł z królem saskim umowę o 8000 Polaków, o czym na dniu 16. Marca i 17. Kwietnia (1808.) w ten sposób pisze do Davousta: „Biorąc Polaków w moją służbę, szedłem za ich interesem. Nie będą oni kraju kosztowali, a mogą powrócić w każdej potrzebie do kraju. Mam żołnierzy we Francyi ile chcę.“ Wszelako dodawał: „Pisz do Warszawy, aby przyspieszono odejście tych wojsk, i aby nie puszczano żadnej kompanii, któraby nie miała 140 ludzi.“

Mimo przyrzeczenia, że wojska polskie będą mogły wrócić w każdej potrzebie do kraju, nie wróciły one, kiedy największe niebezpieczeństwo groziło ks. Warszawskiemu. Trzy pułki najlepiej uorganizowane i najkompletniejsze Felixa Potockiego, Sobolewskiego i Sulkowskiego, liczące razem 7965 ludzi wyruszyły do Hiszpanii, inne oddziały rozłożone były garnizonem z francuskimi po fortecach pruskich, tak że w kraju nie zostało więcej jak 17,397 polskiego a 3447 saskiego wojska. To ostatnie otrzymało rozkaz wymarszu do Saxonii.

Taki był stan obronny księstwa Warszawskiego, kiedy Austria, nie mogąc znieść warunków traktatu preszburskiego i zasilona znaczną pomocą pieniężną od Anglii, wystawiła do 330,000 wojska i 100,000 landwerów; z temi siłami postanowiła uderzyć na Napoleona, kiedy ten zajęty był wojną hiszpańską. W chwili wojny Francyi z Austryą ks. Warszawskie nie mogło być neutralnem; Napoleon, który wcześniej wiedział o uzbrajaniu się cesarstwa w mniemaniu, że Austria wyruszy wszystkie siły przeciw niemu, chciał Polaków użyć dla zrobienia dywersyi. W d. 4. Marca (1809.) pisał do marszałka Davoust, aby wszystkie wojska polskie zebrały się w trzech dywizjach pod Warszawą.

Rzecz potrzebna, mówi on, aby wojska te były tu ustawione na 20. Marca. Będące na załodze w twierdzach nadodrzańskich mają tam pozostać. Praga, Sierock i Modlin będą zajęte prawém skrzydłem tych wojsk, a jeżeli Austriacy opuszczą Galicyą, korpus ten złożony z 15,000 ludzi piechoty i kawaleryi, uda się na Kraków.“

Wszakże pomylił się w tém przypuszczeniu Napoleon. Austriacy nietylko że nieopuścili Galicyi, ale postanowili wkroczyć w ks. Warszawskie. Arcyksięcia Ferdynanda przeznaczono na tę wyprawę, dozwolono mu wybrać korpusa i żołnierzy najbitniejszych. Z Węgrów, Polaków i Niemców zebrana siła jego, składała się z awangardy pod dowództwem Mohra i centrum armii pod dowództwem Mondeta i Schauratha, jak niemniej brygady Bronowackiego. Razem 33,000 wojska, t. j. 30,000 piechoty i 3000 jazdy, dział 94. Za rezerwę służyć miało 7400 ludzi pod komendą księcia Hohenzollern w obu Galicyach rozrzucone, a zaś w ciągu kampanii miało przybyć nowego rekruta 20,000, którego pobór już ogłoszono. Instrukcyja dana arcyks. Ferdynandowi nakazywała mu pójść na Warszawę, zająć Częstochowę i szybkimi ruchy, rozbroiwszy wcześniej ks. Warszawskie, czekać w gotowości dalszych rozkazów.

Taki z góry zakreślony plan wymagał sił potężniejszych niżeli te, które miał do rozporządzenia arcyks. Ferdynand. Opierał się na przypuszczeniu nieustających zwycięstw, a przy tém na takiej metodzie prowadzenia kampanii, któraby narodowej wojny nie wywołała. Kampania miała być prowadzona z jak największą względnością dla mieszkańców. — I w istocie, do takiej wojny wybór wodza nie mógł być stósowniejszy, jak w osobie arcyksięcia Ferdynanda. Łagodny, pełen wspaniałomyślności i uczuć rycerskich, już z pię-

knego swego charakteru nadawał on się do roli, której od niego wymagała polityka. Mimo szerzących się powstań, korpusa jego nie raz zarywających, nie dozwolił nigdy pustoszyć kraju, który zbrojną ręką nawiedzał, a kilka wypadków dewastacyi, które się podczas wojny zdarzyły, na karb jego jenerałów Polakom nienawistnych policzyć należy.

Cóżkolwiek bądź, wojna nie zastała Polaków przygotowanych. Wprawdzie sejm wyznaczył na nią 30 milionów, lecz w kraju zniszczonym, wycieńczonym ofiarami, nie łatwo sumnę tak znaczną wydobyć w podatkach. Prosił król saski cesarza Napoleona o pożyczkę, prosba została bezskuteczną. Polacy własnym siłom pozostawieni, mieli przed sobą w czwórnasób liczniejszego nieprzyjaciela. Wszystko, co w téj chwili Poniatowski mógł wyprowadzić na pole bitwy, składało się z 6 pułków piechoty: Małachowskiego, St. Potockiego, Żółtowskiego, Sierawskiego, Godebskiego i Weissenhofa, czyli 9259 ludzi; z pięciu pułków kawalerji: Przebendowskiego, Tyszkiewicza, Łączyńskiego, Turny i Dziewanowskiego, czyli 3504 koni, trzech kompanii artyleryji pieszej, dwóch konnej. Trzy bataliony piechoty saskiej, dwa szwadrony huzarów i dwanaście dział saskich jedynie na chwilę, i to na odpowiedzialność ks. Józefa zostać przyrzekły. Tak połączone oddziały wynosiły 15,518 ludzi i 39 dział. Walka otwierała się, jak widzimy, całe nierówna.

Arceksiążę Ferdynand na dniu 14. Kwietnia uwiadomił ks. Poniatowskiego, iż otrzymał rozkaz od swego cesarza wkroczenia w ks. Warszawskie, o czém doniósł mieszkańcom proklamacyą datowaną z Odrzywołu na d. 12. Kwietnia, wydaną czterema dniami później, t. j. po przejściu granicy. W niej oświadcza, że cesarz Austrii prowadzi wojnę

jedynie z cesarzem Napoleonem, z którym Polacy po tylu zmarnowanych ofiarach i zawodach nie wspólnego mieć nie mogą.

Arcyksiążę Ferdynand przeszedł granicę pod Nowém miastém. Książę Józef wyprawił naprzeciw niemu oddziały kawaleryi, sam zaś postanowił zająć pozycyą Raszyna. Pierwszemu Tyszkiewiczowi przypadł zaszczyt spotkania się z nieprzyjacielem. Jazda polska pod komendą Roźnieckiego 16., 17. i 18. Kwietnia zmierzyła się po kilkakroć z Austryakami, 19. przyszło do silniejszej utarczki pod Nadarzynem, w której Tyszkiewicz na czele swego pułku (drugiego ułanów) odbył dzielną szarżę. W tych potyczkach nieprzyjaciel stracił 200 ludzi w zabitych i jeńcach. Tegoż dnia ks. Józef dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel rusza na Warszawę drogą Tarczyńską, zatrzymał pozycyą pod Raszynem, gdzie front armii zakryty był bagnami niedostępnymi dla jazdy. Trzeci pułk piechoty postawił w Michałowicach z 4 armatami; 2. batalion ósmego i 2. pierwszego pułku piechoty z 6 działami, pod rozkazami jen. Kamińskiego w Jaworowie, tworzyły skrzydło lewe. Drugi piechoty i Sasi z 12 działami, pod jen. saskim Dyhern, tworzyły w Raszynie środek. Przednia straż z 1. batal. ósmego i 1. batalionu pierwszego pułku piechoty z 4 działami, pod jen. Sokolnickim, zajmowała Falenty. Na drodze do Nadarzyna przed Raszynem stał batalion z 2 działami. Na lewo i na prawo linii bojowej rzucone oddziały obserwowały nieprzyjaciela. Tyszkiewicz z swoim pułkiem i cała jazda pod Roźnieckim stali przed frontem dla maskowania naszej pozycyi, poparci 4 działami artyleryi konnej.

O 2. po południu (19. Kwietnia) pokazały się kolumny piechoty nieprzyjacielskiej. Pod Falentami rozpoczęła się

kanonada, artylerya kierowana przez Pelletier bardzo Austryakom szkodziła. Usunęła się nasza jazda, 3000 piechoty nieprzyjacielskiej uderza na las Fałęcki i odpiera nasze baterye z batalionem ósmego, który wolnym krokiem cofa się, odpowiadając na ogień nieprzyjacielski. To widząc ks. Józef, bierze batalion 1. pułku, i zapaliwszy fajkę, z najzimniejszą krwią prowadzi go na bagnety. Wypycha nieprzyjaciela. Austryacy po raz drugi wysyłają kolumnę, która znow odbiera las, raz jeszcze pułkownik Godebski usiłuje wyparować nieprzyjaciela, lecz pada zabity.

Wtedy Austryacy wszystkimi siłami uderzają na centrum, chcąc zająć Raszyn. Tu Sasi i nasz batalion razem z 12 działami przyjmują go. Z jednej i drugiej strony bój trwa tutaj zacięcie, kiedy oba skrzydła słabo atakowane. Po czterogodzinnej walce nieprzyjaciel około 10. wieczorem cofa się.

Bitwa ta była zapowiedzią świetnej kampanii, Straciłmy 450 w zabitych, 32 w jeńcach, 800 do 900 rannych. Strata nieprzyjaciela wynosiła 2500 ludzi. Ale co było większym zyskiem, to podziwienie, że niepowiem przerażenie dowódców austryackich na widok tak dzielnego odporu. Lekce oni cenili wojsko polskie, brali je za niewyćwiczone poczty rekrutów. Tymczasem spotkały się mężnie i wytrzymały atak kilkakrotnie silniejszego przeciwnika. Ze zbytecznego lekceważenia popadli Austryacy w zbyteczną ostrożność, a to niemale korzyści wojsku polskiemu przyniosło.

Ledwo się bitwa skończyła, Sasi odeszli do Warszawy, kierując się z tamąd na Toruń i Poznań do Saxonii. Poniatowski mając przez to znacznie osłabione szyki, zwołuje na placu bitwy radę wojenną, i lękając się, aby mu nieprzyjaciel nie przeciął drogi do Warszawy, postanawia co-

fnąć się do stolicy, nie tracąc czasu. Wysła Sokolnickiego z Tyszkiewiczem i jego pułkiem dla pilnowania drogi, której nieprzyjaciel mógłby ruszyć ku Warszawie, sam zaś z całą armią w ciągu nocy uskutecznia odwrót. Nieprzyjaciel zmęczony nie myślał niepokoić naszych; Tyszkiewicz po całonocnej obserwacji podążył do Warszawy.

Arcyksiążę z wielką postępował ostrożnością. Dopiero o 2. z południa nazajutrz (20. Kwietnia) jazda nieprzyjacielska ukazała się w niejakić odległości od Warszawy, której 45 dział i całe wojsko polskie z gwardyą i mieszkańcami broniło. Ale mimo to stolica trudną była do utrzymania, ścieśniała pole wojny, a upieranie się przy jćj obronie wstrzymałoby wszelki wzrost sił narodowego wojska. Po 24godzinnem zawieszeniu broni arcyksiążę Ferdynand przekładał ks. Józefowi nieużyteczność dalszćj walki przy tak nierównych siłach i proponował oddanie stolicy, a z nią księstwa pod opiekę cesarza Austrii. „Na co wam się przydała protekcyja Napoleona, zapytał, wasze pułki biją się nad Tagiem! — „Przynajmniej to winniśmy cesarzowi Napoleonowi, odpowiedział ks. Józef, iż mamy zaszczyt walczyć z W. Ks. Mością.“ W ciągu rozmowy arcyksiążę Ferdynand ujrzał kilku powstańców; ich widok przeraził go, bo właśnie najbardziej unikać chciał wojny narodowćj. Zraz się więc powolniejszym na warunki Poniatowskiego okazał. Armia nasza w ciągu 48 godzin miała opuścić Warszawę ze wszystkimi zasobami wojennymi, a na wyjazd urzędników i wszystkich, coby chcieli wyjechać z stolicy, umówiono się o 5 dni. Chorzy po wyzdrowieniu mieli wolność powróć do armii polskićj.

Kapitulacyja ta najgorsze w stolicy sprawiła wrażenie. Z boleścią żegnano wojsko, żalowano, że wódz Polski nie

dozwolił miastu okazać gotowości do obrony. Byli i tacy, co wołali: *zdrada*, bo w narodzie znękanym nieszczęściami podejrzenie łatwo wciska się do umysłu. Poniatowski na widok tego oburzenia począł żałować swego kroku i rzekł do jen. Pelletier: „lękam się, czym dzisiaj nie podpisał mojej hańby!“ — „Bądź książe spokojny, odpowiedział Pelletier, zajęcie Warszawy stanie się źródłem niepowodzeń dla Austryaków.“ W rzeczy samej, kiedy 23. Kwietnia cała nasza armia znajdowała się za Bugiem w Modlinie i Sierocku, i miała na wszystkie strony ruchy wolne, nieprzyjacieli zajawszy stolicę, uczuł się przygnieciony ogromnym ciężarem. Zaraz w pierwszej chwili spostrzegł się na swojej pomyłce, iż Polacy nie uważają Pragi jako objętą warunkami kapitulacyi. Arcyksiąże chciał ją wziąć siłą, co od strony Warszawy nie jest trudno, gdy jak wiadomo położenie Pragi jest niskie. Mniemał on, że Polacy broniąc się z Pragi, nie będą chcieli niszczyć własnej stolicy. Ale w tém się pomylił. Poniatowski pierwsze strzały kazał rzucić na swój pałac. Te pociski niepokoiły mieszkańców, lud się obudzał, groził porwaniem za broń. Tkwiła naówczas pamięć powstania Kilińskiego i los, jaki spotkał wojska Igielstroma, nieustannie w myśli Austryaków był przytomny. Wojsko, choć na polu bitwy waleczne, prowadzić wojnę między domami, w ulicach, nie miało odwagi. Zresztą arcyksiąże chciał przywiązać do siebie mieszkańców. Zawiera zatem z komendantem Pragi umowę, że ani Warszawy z Pragi, ani Pragi od strony Warszawy atakować nie wolno.

Ta obawa nieustanna powstania w Warszawie paraliżowała ruchy Austryaków, których 6 do 10 tysięcy prawie ciągle stać musiało pod bronią w stolicy. O tyle mniej

było ich na linii bojowej. Przytém ciągle, choć tajemne komunikacye z Pragą, utrzymywały w Warszawie najlepszego ducha, którego nieprzyjacieli wytlómaczyć sobie nie umiał. Szukał arcyksiężę partyzantów w Warszawie, ogłosił formacyą korpusu saskiego, formacyą pułku kozaków, i do nich ochotników przyzywał, lecz napróżno. Zapraszał do siebie na wieczory i festyny — nikt nie przychodził, mianowicie żadna z kobiet. „Niechże ja obaczę te sławne piękności, mówił Ferdynand o Warszawiankach, niechże pokażą się przynajmniej w teatrze. Porozsyłał bilety i inwitacye — tylko cztery podeszłego wieku przyszły na widowisko, reszta pozostała w domu. Wszystkie damy nosiły strój żałobny. Przekonał się Ferdynand, że ducha mieszkańców nie przerobi, i że tylko od jego umiarkowania zależeć będzie, aby wojna narodowa, powstańcza, nie stała się tak zaciętą, jak współcześnie prowadzona w Hiszpanii. Temu umiarkowaniu i szlachetności umysłu arcyksięcia wszyscy historycy najchlubniejsze oddają świadectwo.

Skoro Praga nie mogła być atakowaną od Warszawy, umyślił ją Ferdynand zdobyć ze strony przeciwniej i w tym celu na prawy brzeg Wisły wyprawił swoją awangardę z jen. Mohrem. Dnia 24. korpus ten, liczący do 6000, przepłynął Wisłę pod Karczewem na statkach i posunął się naprzód; 25. stanął pod Pragą i zawezwał komendanta Hornowskiego do poddania się, a gdy ten odmówił, generał opasał fortecę. Poniatowski dowiedziawszy się o tym ruchu, nie mógł przypuścić, iżby Mohr tak nieroztropnie przeprawił się na drugi brzeg Wisły w obec całej armii polskiej, nie mając mostu zapewnionego albo silnej pomocy. Ta obawa kazała Poniatowskiemu działać z wszelką ostrożnością. Wyjechała przez Jabłonkę do Karczowa Sokolnickiego z pułkami

Tyszkiewicza i Turny i 2 działami. Jenerała Kamińskiego wyprawia do Nieporent i Okuniewa z pułkami Przebendowskiego i Łęczyńskiego, a jenerał Dąbrowski udał się wspólnie do Radzymina z 5. i 6. pułkiem kawaleryi, batalionem piechoty i 2. działami. Dla poparcia tych ruchów Poniatowski z resztą armii posuwa się do Nieporent. Sokolnicki po całonocnym marszu odpoczął godzinę w Jabłonie i wyprawił szefa szwadronu Fredrę z szwadronem pułku Tyszkiewicza i kompanią wołytyzerów na trakt uboczny Radziwiński dla wpadnięcia w tył nieprzyjacielowi, kiedy sam z frontu miał go atakować. Stanąwszy 26. pod Pragą, chociaż z wojskiem zmęczoném, uderzył na pozycyą Mohra. Ten cofnął się czémprędzej do Grochowa. Sokolnicki uwolniwszy Pragę, wziął z niej kompanią wołytyzerów i w 2000 stanął pod Grochowem. Aczkolwiek oddział Mohra wynosił tu 4000, Polacy rzucili się zapalczywie. Piechota wypchnęła nieprzyjaciela z pozycyi, Tyszkiewicz z Weyszenhoffem dzielnie na niego szarżowali. Gdyby Fredro w téj chwili był nadszedł, oddział Mohra, w niewygodnej będący pozycyi, zostałby zniesiony, ale Fredro tłumaczył się, że piechota jego nie mogła nastarczyć marszowi szwadronu i dla tego się spóźnił. Przybył dopiero nad ranem, kiedy nieprzyjaciel stanął w pozycyi obronnej. Na widok przybywającego cofnął się Mohr do Karczowa, straciwszy 116 jeńca i do 100 zabitych. Z drugiej strony pułkownik Sierowski, z oddziału Dąbrowskiego, napadł na inną kolumnę Mohra, zabił jój 60 ludzi i 200 wziął w niewolę. Jenerał Kamiński także go niepokoił. Nieprzyjaciel atakowany z wielu punktów, nie mogąc się na lewy brzeg przeprowadzić, ani żadnej nie spodziewając się pomocy, cofał się w nieładzie, straciwszy w ciągu tego dnia do 1000 ludzi. Gdyby był Ponia-

towski szybkim ruchem całą siłą uderzył na ten korpus zdemoralizowany i nadwątlony, byłby go zniósł do szczytu, ale uczucie własnej słabości, niepewność, czyli Austriacy mieli most lub nie, obawa oddalenia się od fortec, nie dozwoliły mu dokompletować chlubnego dnia. Przeniósł się z kwaterą do Zegrza, Mohr zaś widząc, iż nie jest ścigany, odpoczął w Karczowie, i tam, aby być w pogotowiu, przysposobił statki i bronił budowy szanцу przedmostowego pod Górą, sypanego czémprędzej dla wystawienia mostu.

Widoczném było, iż Austriacy chcą się przeprowadzić na prawy brzeg Wisły, armia polska zostawała pod Sierockiem. Wypadało obmyślić plan dalszej kampani. Aczkolwiek tworzące się powstania obiecywały wzrost siły wojennej, przewaga nieprzyjaciela była zbyt wielką. To uczucie, obok obojętności jaką Napoleon okazywał dla księstwa Warszawskiego, zostawiwszy je niemal bez obrony, odbierało odwagę dowódcom. Poniatowski zwołał radę wojenną i co czynić, zapytał. Różne były głosy: Zajacek proponował aby pójść za przykładem korpusu saskiego, udać się do Torunia a ztamtąd do Saxonii, gdzie się otwiera nadzieja połączenia się z Napoleonem. Inni przeciwnie mniemali, aby przysunąć się ku granicom litewskim i tam czekać na Rosyanów, którzy wedle konwencyi erfurtskiej mieli przybyć w pomoc przeciw Austryakom. Kiedy tak rozerwane były opinie, Dąbrowski dotąd milczący odezwał się: „Mości książę, mojem zdaniem oni do nas a my do nich. Ja wsiądę na bryczkę i pojedę w Wielkopolskę, zkąd W. Ks. Mości 20,000 wojska przyprowadzę.“ Ten śmiały pomysł dzielnego wodza, który jak był wielbicielem Czarnieckiego, tak sam jeden z generałów polskich wielkiego wojownika przypominał i nigdy nadziei ani głowy nie tracił, w jednej chwili po-

godził wszystkich. Poniatowski przyjmuje plan, zezwala na odjazd Dąbrowskiego, Zajączkowi oddaje w komendę Modlin, Sierock i Pragę i tam z rezerwami każe formować nowe pułki, sam postanawia wkroczyć do Galicji.

Dotąd nie oceniono dosyć pomysłu Dąbrowskiego, chociaż jemu tylko przypisać należy świetny rezultat kampanii. W jednej chwili zmieniło się położenie obu stron wojujących. Armii polskiej otwierało się szerokie pole łatwych zwycięstw i zdobyczy, a co ważniejsza, przedkiego wzrostu. Armia austriacka osłabiona przez zajęcie Warszawy, zamknięta Wisłą, której dotąd nie przeszła, skazana została na nieczynność, i kiedy Polacy coraz to nowe zbierają tryumfy, jej poruszenia są bezskuteczne, a najczęściej porażką się kończą. Ale aby ten plan mógł się udać, potrzeba było przynajmniej w pierwszej chwili nie przepuścić Austryaków na prawy brzeg Wisły. Chwała tego wypadku, który, że tak powiemy, sankcyonował pomysł Dąbrowskiego, należy się Sokolnickiemu.

Sokolnicki wspierany przez Roźnieckiego, który z pułkiem Tyszkiewicza i 5. kawaleryi stanął w Wiązownie, przeszedł 1. Maja Swider i podsunął się pod Karczow, co skłoniło Mohra do opuszczenia miasta. Turno z pułkiem 5. kawaleryi przystąpiwszy pod Górę, ujrzał, że Austriacy pracują nad mostem, ale że jeszcze nie skończony i że jeden pułk austriacki z trzema działami broni szanca przedmостowego, któremu brakuje palisady. Uwiadomił o tém Sokolnickiego, który 2. Maja doniósł ks. Józefowi, że idzie na Górę, przyłączywszy do dwóch pułków piechoty i sześciu dział które miał, pułk 5. kawaleryi. Wieczorem 2. przybył z kwatery głównej Pelletier, przynosząc Sokolnickiemu rozkaz oczyszczenia prawego brzegu. Sokolnicki wysłał ka-

pitana Siemiontkowskiego do oddziału Austryaków z zawezwaniem, aby ustąpili z szanca. Siemiontkowski przybywszy do austryackiego pólkownika Czerwonki, udaje jakoby nie umiał po niemiecku i po francusku z nim rozmawia. Ten zatrzymuje go przez sześć godzin, tymczasem z oficerami swymi naradza się głośno w języku niemieckim i wysyła po rozkazy do jen. Schauroth, znajdującego się w Górze na drugiej stronie Wisły. Ta rozmowa uwiadomiła Siemiontkowskiego, że most nieskończony i jakie są siły Austryaków. Nareszcie o 11. wieczorem (2. Maja) wraca do obozu Sokolnickiego z odmowną odpowiedzią Czerwonki i szczegółową zdaje sprawę.

Natychmiast Sokolnicki gotuje się do boju, rozdziela wojsko na trzy kolumny pod dowództwem Suchodolskiego, Bogusławskiego i Blumera, i w energicznych słowach przypomina żołnierzom, że mają walczyć w dniu 3. Maja, w rocznicę ogłoszenia konstytucyi. O godzinie 1. z północy Bogusławski z żołnierzem pełnym zapału rozpoczyna walkę, idąc na bagnety; Austriacy nie mający odwrotu, bronią się zapalczywie, Sierawski z kolumną Blumera wdziera się na szaniec, Suchodolski wspiera Bogusławskiego. Zacięta walka trwa przez kilka godzin, nakoniec pułk (Latour-Baillet) poddaje się. 1500 ludzi, 50 oficerów i 3 armaty wzięto do niewoli. Chorąży pułku rzuca się w Wisłę z sztandarem, podoficer polski wskakuje za nim, i walcząc w nurtach, wydziera mu sztandar. 300 żołnierzy austryackich chce się uchronić na statku, lecz ten pod strzałami polskimi utonął.

Jeszcze się nie rozwidniło, a już się walka skończyła. Nieprzyjaciel z przeważną siłą na przeciwnym brzegu stojący słyszał strzały, ale swoim na pomoc iść nie mógł. Równo ze świtem zatoczył 14 dział i z nich walił kulami

i kartaczami, odpowiadały mu nasze. Kanonada trwała przez cały dzień; Austriacy stracili w niej 500 ludzi, Polacy ogółem 300.

Po tém świetném zwycięstwie Poniatowski przynosi kwatery do Galicyi zachodniej i wydaje odezwę do mieszkańców téj prowincyi, aby się z wojskiem narodowém łączyli. Odtąd aż do końca kampanii jedno zwycięstwo snuło się za drugim niemal nieprzerwanie. Dodawały téż otuchy wojsku polskiemu wiadomości o tryumfach Napoleona, które oddziały Austryaków, przyznać trzeba, jeszcze bardziej niż niepowodzenia w ks. Warszawskiem demoralizowały, a Ferdynandowi do reszty kazały zwątpić o pomyslnym skutku kampanii.

Od chwili rozłączenia się trzech jenerałów dywizyi, na trzech punktach toczyła się wojna. Prowadził ją szczęśliwie nieporównany Dąbrowski z Kosińskim pod nim służącym i Woyczyńskim broniącym Torunia, mniej pomyslnie wiodł ją Zajączek, chociaż odważny i uczony jenerał. — Wszakżeż w tym krótkim opisie musimy pominąć bitwy i ruchy dwóch pierwszych, a idąc za człowiekiem, którego żywot opisujemy, ograniczyć się na ogółowém skreśleniu działań Poniatowskiego i jego podkomendnych.

Ks. Poniatowski doniósł ks. Berthyer na dniu 5. Maja, iż wkracza do Galicyi z armią 12,000 liczącą; formuje przednią straż pod dowództwem Sokolnickiego i Roźnieckiego, którym oddaje pułki Sierakowskiego i Weissenhofs piechoty, Tyszkiewicza i Turny jazdy i cztery działa. Z temi siłami nakazuje iść aż do ujścia Sanu, sam z resztą armii 11. Maja przychodzi do Lubartowa, gdzie go czekało mnóstwo obywateli obu Galicyj. Ks. Konstanty Czartoryski wstępuje do wojska, za tym przykładem idą mieszkańcy wszelkiego stanu,

ochotnicy nadszły z wszystkich stron. W Lublinie ks. Józef tworzy rząd tymczasowy Galicyi, wydaje odezwę do żołnierzy, w której oznajmia, że otwiera im się sposobność oswobodzenia prowincyi. Jenerała Kamińskiego wysła na Zamość. Cesarzowi Napoleonowi donosi, że jedno słowo powiedziane Galicyanom o niepodległości ojczyzny, powiększyłoby armią o 20,000 żołnierza, wspólnie wysła mu przejęty list wodza rosyjskiego Gorczakowa, który winszuje Ferdynandowi jego zwycięstw i ma nadzieję, że wkrótce przeciw Polakom połączy się z Austryakami. — W ciągu marszu do Lubartowa pułkownik Dziewanowski napadł na transport austriacki, konwojowany przez 1000 piechoty, zabrał w niewolę 700 ludzi, transport sukna i trzewików wartości miliona złotych i 2000 prowadzonych rekrutów rozpuścił.

Tymczasem korpus przedniej straży Sokolnickiego i Roźnieckiego stanął pod Sandomierzem. W tej fortecy był na załodze jenerał Engerman z 4000 ludzi. Obrona miasta składała się z fortecy i szańca przedmostowego, umocnionego piętnastu działami. Sokolnicki bierze na siebie fortecę, Roźnieckiemu porucza szaniec. W nocy z 16. na 17. Tyszkiewicz i Turno z nieco piechoty i dwoma działami na statkach przepływają San, Sokolnicki pod Zawichostem przechodzi Wisłę. Umówiono się, że atak ma być współczesny w nocy z 17. na 18. Maja.

Sokolnicki 17. o godzinie 5. z wieczora zgromadził siły swoje pod Sandomierzem, pułk 12. rzuca się na bramę Opatowską, gdzie go morderczy ogień przyjmuje; od kuli ugodzony, z wielu innymi pada ks. Marceli Lubomirski. Polacy tracą 100 ludzi. Sokolnicki zciąga 12. pułk w rezerwę, wysła Sierawskiego z szwadronem kawaleryi i wołyżerami

do szukania przystępniejszego punktu. Była już noc ciemna, garnizon wypuszczał race; przy ich świetle Sierawski przybywszy na przedmieście Krakowskie, ujrzał, że tutaj mur zaledwo na 3 lub 4 stopy jest wysoki, a fossa prawie zasypana. Rzuca się naprzód, przebywa fossę, z woltżerami wskakuje na mur i wysyła do Sokolnickiego o posiłki. Sokolnicki spieszy. Sierawski wsparty posiłkami, szturmem wdzierają się aż do bramy Opatowskiej.

Spojrzyjmy, co się działo podówczas od strony Roźnieckiego. Zrekognoskowawszy przez kapitana Strzeleckiego pozycyą szanca, wysłał Bogusławskiego z batalionem na lunetę Nr. 2. 3., Włodzimierza Potockiego na lunetę Nr. 1., Tyszkiewicz i Turno stanęli pod fortyfikacyą w gotowości dania pomocy. Walka wśród nocy zacięta. Austriacy biją z dziewięciu dział, piechota polska wdzierają się na bagnety, Bogusławski, Potocki na czele. Tyszkiewicz i Turno dzielnie nacierają. Zapal żoźnierzy był tak wielki, że nie pozwolili bronić się długo załodze; zaledwo 500 Austryaków ucieka do fortecy przez bramę Sandomirską, 1000 dostaje się w niewolę. Roźniecki zajmuje szaniec.

W ten sposób Engerman pozbawiony szanca, atakowany z drugiej strony przez Sokolnickiego, proponuje kapitulacyą. Nim dzień zajaśniał, już forteca była w naszym ręku. 800 żoźnierzy austriackich przechodzi na stronę polską. Engermanowi zostało zaledwo 2000, z którymi wedle warunków kapitulacyi usunął się z miasta.

Kiedy pod Sandomierzem rycerstwo polskie zdobywało tryumfy, Pelletier razem z jen. Kamińskim podsunęli się pod Zamość, zdobyli go szturmem i całą załogę, wynoszącą 3000, wzięli w niewolę lub położyli na placu, nie stracwszy więcej nad 30 ludzi. Zabrano kasę przeszło milion

złoty reński, 46 dział, amunicyje i znaczne zapasy żywności.

Po zdobyciu tych dwóch miejsc obronnych, Poniatowski znalazłszy się panem całej wschodniej Galicyi, ściga siły swoje nad Sanem, Kamińskiego z trzema szwadronami wysłał do Lwowa, Roźnieckiego z pułkami Tyszkiewicza i Turny i czterema kompaniami piechoty do Jarosławia. Aż do wkroczenia w to miasto korpus Roźnieckiego nie spotkał na nieprzyjaciela; pod Jarosławiem, na drodze Przeworskiej, znalazł tysiąc piechoty, gotującej się do obrony. Kilka strzałów armatnich z naszej strony odjęło im odwagę; piechota austriacka ucieka; puszcza się za nią kawalerya; 900 ludzi, 20 oficerów i pułkownika chwyta i prowadzi w niewolę. Ogromne zapasy żywności i mundurów dostaje się w ręce naszych; wielki trakt idący ze Lwowa zajęty w punkcie najważniejszym.

Niepowodzeniami temi arcyksiąże przekonawszy się, że kampania tyle odmiennym od pierwiastkowego planu musi iść trybem, nie mogąc przeszkodzić Poniatowskiemu zająć Galicyi, umyślił wyprawę na Toruń. Chciał zająć tę ważną fortecę; tam przeniósłszy środek operacyj wojennych, zamyslał wciągnąć Prusy do koalicji z Austryą. Z najważniejszymi siłami wysłany jen. Mohr, odparty ze stratą przez jen. Woyczyńskiego, a już Dąbrowski, zebrawszy do 7500 żołnierza, posuwał się zwycięsko w Wielkiej Polsce. Siły Zajączka wzrosły także do 9000 ludzi, nimi bronił on przeprawy przez Wisłę, oddziały jego pod Wychowem, Wyszogrodem, Dobrzynem, Nieszawą, Wrocławkiem i Płockiem szczęśliwie spotykały się z Austryakami. Jak pierwszą razą Bronowacki, tak następnie Grammont napróżno silił się o pochwylenie Częstochowy, przytomność umysłu i męstwo kom-

mendanta Stuart ocaliły tę forteczkę. Arcyksiążę na wszystkich stronach znajdując dzielny odpór, jednocześnie dowiedziawszy się o tylu niepowodzeniach, wysłał Schaurotha z 8000 ludźmi na Sandomierz, Mohrowi każe się skoncentrować nad Bzurą. Schauroth 27. pod Sandomierzem odparty, Dąbrowski atakuje i znosi drobniejsze oddziały Mohra.

Po raz ostatni z nocy 27. na 28. Austriacy chcą przeprowić się, przez Wisłę pod Modlinem, odpiera ich tutaj Krukowiecki. W tym stanie rzeczy arcyksiążę nie sądzi się być dłużej bezpiecznym w Warszawie, rozerwane jego oddziały, aczkolwiek zasilone 5000 świeżego wojska, w ciągłych bojach dotkliwie ponoszą uszczerbki. 29. Maja opuszcza Warszawę, 13,000 wojska pod jen. Mondet zostawia dla wstrzymywania postępów Zajączka i Dąbrowskiego, z resztą sił udaje się na Sandomierz, dokąd go poprzedził jen. Grammont z kolumną sześciotysięczną.

Tymczasem Poniatowski stał pod Warszawą i ztąd kierował formacją nowych pułków piechoty i kawaleryi, które francusko-galicyskiemi wedle rozkazu Napoleona zwać się miały. Jenerał Fiszer, wyleczywszy się z rany odniesionej na początku kampanii, objął napowrót szefostwo sztabu. Umysł jego ścisły i do porządku przywykły, przeląkł się kampanii z tak rozrzuconemi siłami prowadzonej. Ganił on wyprawę do Galicyi i skłonił ks. Józefa do koncentrowania sił swoich nad Sanem. Wysłany rozkaz do Roźnieckiego, aby Tyszkiewicza i Turnę odesłał natychmiast; Roźniecki pozostawiony z dwoma szwadronami i nieco piechoty, wyprowadza magazyny do Lublina, sam udaje się do Lwowa, ztąd już poprzednio na wieść przybycia jen. Kamińskiego spieszenie ku Stanisławowi wycofał się ks. Hehenzollern. — Ustanawia rząd, formacją nowych pułków obwołuje; wojna

częstkowa, z wielkiem szczęściem prowadzona, toczy się aż do granic Bukowiny. Tymczasem na widok szerzącego się powstania w całej Galicyi, Moskale jakoby z korpusem posiłkowym wkraczają. Pierwszy to i ostatni raz Moskale byli nam sprzymierzeńcami, ale ich pomoc mało co różniła się od otwartej nieprzyjaźni. Po opuszczeniu Galicyi przez wojsko polskie, jedno miasto zajmowali po drugiem, obalali orły francuskie, które Polacy z rozkazu Napoleona stawiali, podnosili austriackie, przywracali urzędników niemieckich, powstania utrudniali, tłumili. Ich to pomocy przyznać należy, że Polacy nie mogli rozbroić reszty niedobitków w Galicyi wschodniej, i że w ciągu kampanii prowincya ta nie mogła uorganizować się w prowincyą polską. Przez ciąg wojny, świadkiem są liczne raporta Poniatowskiego do Napoleona, wódz polski nie mniej miał kłopotu z korpusem posiłkowym rossyjskim, jak z armią nieprzajacielską arcyksięcia Ferdynanda. Galicyn, kommandant rossyjski, nie tylko że ani razu Polakom nie pomógł, ale jego ruchy i postępowanie dwuznaczne kazały się mieć nieustannie na baczności ks. Józefowi, aby niespodzianie nie wzięli go we dwa ognie Austriacy i Rossyanie, i ze szczeniem nie znieśli. Wtedy byłoby po księstwie Warszawskiem.

Arcyksiążę Ferdynand 4. Czerwca przybył pod Sandomierz i odbył rewiał wojska, wynoszącego tutaj 13,000 ludzi. Wszedł naprzeciw nim z fortecy Sokolnicki, nie mając jak 6000, i w kilku dzielnych szarżach ubił Austriakom do 500 ludzi. Poniatowski stał na przeciwniej stronie Wisły. Ku niemu zmierza wódz austriacki jen. Schauroth, z 9000 przeszedłszy Wisłę, podsunął się do Dembicy; jen. Grammont z 4000 stanął nad linią Dunajca; jen Geringer z 3000 zajął pozycyą między Bogoryą i Szydłowem na le-

wym brzegu Wisły. Poniatowski, mając przed sobą liczniejszego nieprzyjaciela, wzywa 7. Czerwca Galicyna do udziału w walce. Po długich naleganiach uproszono narreszcie jenerała rossyjskiego, iż wysłał Suwarowa do Sandomierza, lecz Suwarow, zamiast udać się przez Zamość, gdzie wszystko było przygotowane na jego przyjęcie, poszedł na Lublin, nadłożywszy kawał drogi, stracił umyślnie cztery dni marszu, poczem przez trzy dni odpoczywał, a w końcu polskiemu wodzowi, oprócz zawodu, nic nie przyniósł.

Z głównemi siłami ks. Józef zostawał w Trześni, a jako przednią straż wysłał Roźnieckiego z pułkiem Tyszkiewicza i Turny, czterema kompaniami 8. pułku i czterema działami. Dnia 9. Czerwca Roźniecki spotkał się z kawaleryą Szaurotha i zmusił ją do odwrotu, ale nie czując się bezpiecznym, cofnął się pod Wrzawę. 12. po południu przednia straż arcyksięcia zajęła Górzycę; tu oba korpusy stanęły naprzeciw siebie. Bitwa toczona od godziny 4. po południu aż do wieczora, dla obu stron była niekorzystna, Poniatowski wytrzymywał atak, czekając na przybycie Rosyanów, którzy przez dwa dni zwlekali, nakoniec wcale nie przyszli. Kiedy więc wojsko polskie wyparte za San miało do czynienia z dywizjami Szaurotha i Grammonta, wojsko rossyjskie leżało bezczynnie; arcyksiążę zciąga pospiesznie dywizyą Mondeta, i połączywszy ją z oddziałem Geringera, po raz trzeci uderza na Sandomierz 15. Czerwca. Tego dnia i cały dzień następny walka toczyła się zacięta. 16. pod wieczór Austriacy zostawili na placu 689 zabitych, między którymi 26 oficerów, 986 rannych i 315 jeńca, ale i Polacy stracili około 1000 ludzi. 17. gotowano się do nowego szturm. Sokolnicki nie liczył już więcej nad 4000 ludzi,

ale co gorsza, wystrzelał wszystką amunicją i od Poniatowskiego nie spodziewał się posiłków. Rozpoczął więc negocyacyą, 18. kapitulował, wyszedłszy z bronią w rękę z fortecy. Była to strata bolesna. Poniatowski podczas oblężenia znajdował się w obozie Galicyna, Fiszer zaś, który tymczasowo naczelnie dowodził, zbyt ostrożny nie chciał uczynić żadnego ruchu, i nieczynnością swoją do utraty Sandomierza przyczynił się.

Ściągnięcie wojska austriackiego w okolice Sandomierza, dozwoliło przybliżyć się oddziałom polskim. Połączył się Zajączek, przysunął się Dąbrowski aż do Czerska, gdzie nieopodal w Mniszowie stanął Sokolnicki. Poniatowski zebrał siły swoje w Puławach, gdzie miał do 12,000 wojska, a na lewym brzegu Pilicy przeszło 11,000. To skoncentrowanie armii nadało jój pozycyą poważną, przeciw której arcyksiąże z wojskiem zdemoralizowaném i ku odwrotowi zabierającym się, długo opierać się nie mógł. Jakoż nie mając nadziei utrzymania Sandomierza, kazał rozburzyć jego fortyfikacye, niepokojoy klęskami, które arcyksiąże Karól odnosił, postanowił opuścić nietylko ks. Warszawskie, ale i Galicyą zachodnią. Wysłane drobne oddziały do Galicyi wschodniej oddawały celniejsze miasta w ręce Rosyanów. W ten sposób Austriacy wiedząc, iż wojsko polskie Moskali attakować nie będzie, zabezpieczali sobie Galicyą, choć z wszystkimi siłami spieszyli na pomoc wielkiej armii arcyksięcia Karóla.

Przez ostatnie dni Czerwca Poniatowski odpoczywał z wojskiem w Puławach, a po ósmiodniowém wytchnieniu postanowił ścigać armią arcyksięcia. Wojska polskie zebrane 4. Lipca w Radomiu, liczyły 23,000 żołnierza ochoczego do boju i już wyćwiczonego, a w rachunek ten nie wcho-

dzily pulki formacyi galicyjskiej, jak niemniej zalogi w Toruniu, Czestochowie i fortecach po za Warszawe polozonych. Armia arcyksiecia Ferdynanda zebrana miedzy Nida i Pilica w sile 24,000 cofala sie ku Krakowowi i Oswiecimowi; korpus rossyjski posuwal sie traktem Lwowskim, i juz byl zaszedl az do Dembicy. Z dniem 5. Lipca ksiazka Jozef odbywszy rewia w Radomiu, rozpoczel ruchy zaczepne, 8. Lipca z centrum armii wszedl do Kielc, kiedy awanparda jego, zlozona z pulku Tyszkiewicza i reszty kawaleryi, pod dowodztwem jenerala Roznieckiego, szybko posuwala sie. W tym pochodzie staczala utarczki bez przerwy. Tyszkiewicz pod Przeborzem zabral Austryakom 54 jenca, Kosiński 10. Lipca spotkawszy jen. Mohra z 3500 ludzi, uderzyl na niego, polozyl trupem 100 ludzi, 200 zabral, z miasta wygnal i znaczne zapasy opanowal. — Nazajutrz z tymze oddzialem Mohra spotkal sie Tyszkiewicz w Ksiazu, szarzowal nań, rozproszyl i 150 ludzi pozbawil. 12. i 13. Rozniecki postepowal naprzod, ucierajac sie z nieprzyjacielem, który w tych dniach bez stoczenia wazniejszej bitwy, od 5. do 14. Lipca, utracil z gora 1000 ludzi.

Dnia 14. stanal Rozniecki pod Krakowem, Tyszkiewicz uderza na kawalerya nieprzyjacielska, zmusza ja do odwrotu, kiedy jen. Mondet, komendant Krakowa, wysyla parlamentarza z propozycja zawieszenia broni. O godzinie 6. Austriacy podpisali kapitulacja, mocą której Krakow i Podgorze oddaja wojsku polskiemu, obowiazujac sie w ciagu dwonastu godzin ewakuowac miasto. Przyslano pulkownika ze sztabu na zakladnika, wzajem wyprawiony Tyszkiewicz.

Lecz zaledwo podpisano kapitulacja, Austriacy wyprawiaja gonca do Suwarowa, który stal o kilka mil na prawym brzegu Wisly i zapraszaja go do Krakowa. Suwarow

wysła Siewersa, ten przyspieszonym marszem pędzi do miasta i zajmuje Kraków przed upływem kapitulacyi. Roźniecki popełnił błąd, iż równo z jój podpisaniem nie zajął, jak był powinien, bram miasta i sposobność do podejścia Austryakom zostawił. Skoro Tyszkiewicz zobaczył Moskali, wrywa się z miasta i biegnie do obozu polskiego we wsi Prądnik Czerwony, gdzie już zastaje Poniatowskiego gotującego się wejść do miasta. Temu opowiada co zaszło. Naczelnym wódz oburzony złą wiarą nieprzyjaciela, przywołuje naprzód Roźnieckiego, gromi go surowo za niedokładność i nieostrożność przy zawarciu kapitulacyi. Każe całemu korpusowi stanąć pod bronią, tymczasem Włodzimierza Potockiego wysła z plutonem do Krakowa.

U bramy miasta spotyka Potocki Siewersa, który mu oznajmia, że ma rozkaz nie wpuszczać nikogo do Krakowa. Na to Potocki: „Mam rozkaz zająć miasto w imieniu Najjaśniejszego cesarza Francuzów, spodziewam się, że mnie pań nie będziesz przymuszał, abym użył broni.“ Nie miał nie odpowiedzieć Siewers i Potockiego przepuścił. W mieście stali Roszyanie uszykowani; 12 armat wymierzonych było na Polaków, a w tyle uwijali się Austryacy, czémprędzej wynosząc się z miasta. W tém nadciąga Poniatowski z Tyszkiewiczem na czele drugiego pułku ułanów. Nie tracąc chwili, przebiega przez miasto, spotyka jen. Siewersa, pokazuje mu oryginał kapitulacyi. Siewers tłumaczy się, że o kapitulacyi nie wiedział, inaczéj nie byłby zajmował miasta, choć miał na to rozkaz wyraźny od Suwarowa. Poniatowski przypada pod most Podgórski. Piechota moskiewska zastępuje mu drogę, Poniatowski tratując koniem, robi sobie drogę, każe działa zatoczyć na most, ścigać Austryaków i Sokolnickiemu wydaje rozkaz, aby z całą brygadą

wszedł do miasta, aby Kraków i Podgórze opanował. Obsadziwszy polskim żołnierzem wszystkie bramy, wódz naczelny poleca zrzucić orły austriackie, zawiesić francuskie, zwołuje władze, aby przysięgły na wierność cesarzowi Francuzów. Wita go na czele obywateli uroczystą mową Tadeusz Krzyżanowski, i przypomina, że ten trzykroć szczęśliwy dzień (15. Lipca) dla Krakowa, jest rocznicą wielkiego zwycięstwa Polaków pod Grunwaldem. W ten sposób bacność Tyszkiewicza i energia Poniatowskiego naprawiły błąd Roznieckiego i ocaliły Kraków.

Świetne uroczystości czekały armią polską, lecz Poniatowski nie marnuje czasu. Ustanawia rząd polski dla Galicyi pod prezydencją Henryka ks. Lubomirskiego, Sokolnickiego mianuje gubernatorem Krakowa, i z całą armią gotuje się ścigać nieprzyjaciela przez Śląsk i Morawy. Już nasza przednia straż wpadła na rynek Wieliczki, kiedy przypada (16. Lipca) nieszczęśliwy kurjer od Napoleona z doniesieniem o zawieszeniu broni pod Znaim w dniu 12. Lipca zawartém.

Tu koniec świetnej kampanii, początek mniej świetnych negocyacyj. Zawsze męztwo Polaków dźwigało, zawsze ich dyplomacya gubiła. Tak było w roku 1792., w r. 1807., w r. 1809., tak było i później w r. 1831.

Skończyła się wojna, a skończyła się tak zaszczytnie, jak drugiej nie ma przykładu. W miesiącu Kwietniu Austriacy byli w Warszawie, w miesiącu Lipcu Polacy byli w Krakowie i za Stanisławowem. W miesiącu Kwietniu wszystkie siły, które Poniatowski mógł wywieść na pola Raszyna, nie wynosiły piętnaście tysięcy, w miesiącu Lipcu stały w gotowości do boju dwie armie polskie, a ich stan taki:

Armia księstwa:

28,367 piechoty,
5,908 jazdy,
2,620 artyleryi.

Razem 36,895.

Armia (tak zwana francusko-galiczyjska):

16,583 piechoty,
8,610 jazdy,

Razem 25,193.

Obie armie wynosiły już poważną siłę 62,088 ludzi, z których 9896 walczyło w Hiszpanii i pod Napoleonem.

Dnia 14. Października podpisany pokój Schönbrunski, skutkiem jego Polacy musieli ustąpić z Galicyi wschodniej, gdzie Strzyżewski razem z powstańcami bił Austryaków w okolicach Tarnopola i Stanisławowa. Jedyne Galicyą zachodnią Polakom (właściwie królowi saskiemu) przyznano. Rossya w nagrodę swęj wiarołomnej pomocy otrzymała cyrkuł Tarnopolski, centrum wschodnio-galiczyjskiej insurrekcyi.

Jeżeliśmy dotąd nie wspomnieli o życiu domowém Ty-szkiewicza, to dla tego, że z ławy szkolnej przeszedłszy od razu w szeregi wojskowe, od roku 1792. ustawicznie za ojczyznę walcząc, nie miał wiele czasu oddawać się przyjemnościom towarzyskiego pożycia, do którego jednak powoływało go staranne wychowanie, miły i spokojny charakter i rozległe stosunki rodzinne. O jego ścisłym stosunku z Jasińskim wspomnieliśmy; mówiliśmy także, że nierozzerwana przyjaźń łączyła go z Pocijem, z którym razem jak równie z Weyssenhofem w r. 1801. do Paryża wyjechał. Tam obok usilnego kształcenia się w nauce wojsko-

wój, nie opuścił pory, aby poznać, co tylko stolica Francji mieściła najznakomitszego. Kościuszko wprowadził go w towarzystwa republikanów, stanowiących pewien rodzaj milczącej opozycji przeciw rosnącej potędze pierwszego konsula. Mieszkająca podówczas w Paryżu p. Tyszkiewiczowa, krewna Tadeusza, przyjmowała w salonach swych pierwszych dygnitarzy dogorywającej rządz; tam się zapoznał on z przyszlými dostojnikami cesarskiego dworu, senatorami, generałami, których znajomość posłużyła mu później w zbliżeniu się do osoby Napoleona. Jakoż Napoleon tak dalece cenił Tyszkiewicza w czasie, kiedy przy nim pełnił służbę przyboczną w roku 1806. i 1807., że po bitwie Friedlandzkiej mając zamiar przenieść wojnę do Litwy, jemu pierwszemu polecił przejście Niemna. W tym celu oddał mu pułk francuski, z nim kazał rozstawić się wzdłuż rzeki, a zarazem dał mu missyą polityczną porozumiewania się z Litwinami. Lecz jak wielką była radość Tyszkiewicza z tej missyi, tak wkrótce zawieszenie broni, następnie pokój tylżycki błogie jego nadzieje srogo zawiodły. Wrócił więc, jak powiedzieliśmy, do Warszawy i otrzymał pułk 4. szasserów, do legii Zajęczka należący.

Poniatowski, którego stosunki pokrewieństwa i przyjaźni łączyły z rodziną Tyszkiewiczów, chciał mieć Tadeusza w swojej legii. W tym celu nakłonił Kwaśniewskiego, pułkownika 2. pułku ułanów, aby się z Tyszkiewiczem na pułki pomieniali. Uczynił Kwaśniewski zadość woli księcia, przeszedł do legii Zajęczka, a Tyszkiewicz, jak był przyjacielem księcia, tak odtąd był jego bezpośrednim podkomendnym. Podczas dwuletniego pobytu w Warszawie towarzyszył on księciu zarówno w pracach nad organizacją wojska, jak i w zabawach stolicy, bywał jego częstym gościem, nietylko

w gabinecie ministra wojny, ale i w salonach uprzejmego właściciela pałacu pod blachą. Salony księcia, pani Tyszkiewiczowej, generała Wielhorskiego, pani Vauban, Stanisława Kostki Potockiego, naówczas tak świetne, dowcipem, konwersacją i wykwintnym tonem celujące, widywały często Tyszkiewicza.

Po skończonej kampanii 1809. Tyszkiewicz ozdobiony krzyżem oficerskim *Virtuti militari*, stał z pułkiem swoim w Radomiu, przeniesiony wkrótce do Warszawy, w r. 1811. mianowany generałem brygady, odnowił w stolicy dawne znajomości, a zawiązał nową, która w późniejszym jego życiu przeważnie zajęła miejsce. Był to dom Stanisława Potockiego, generała i młodej jaśniejącej pięknnością żony jego Maryi, z domu hrabianki Solłohubownej.

Tymczasem powiększone niemal o połowę ks. Warszawskie, pełne było wewnętrznego ruchu i życia. Wprawdzie majątki obywatelskie upadały, dobra żadnego nie przynosiły dochodu, kraj wycieńczony świeżemi dwoma wojnami. Nieustające rekwizycye wojskowe, wzrastające podatki, ludność i pociągi wiejskie zajęte robotami to około fortyfikacyj, to koło potrzeb żołnierskich, nie dozwalały myśleć o podniesieniu gospodarstwa, handel zbożem ustał, cyrkulacyi pieniędzy wcale nie było, ale mimo to duch narodu nie upadał. Nie żalono się, nie sarkano na ofiary, naród pojmował, że przyszła chwila odkupienia niepodległości i przed żadnym poświęceniem nie cofał się. W małym kraiku 60tyśięczna armia absorbowwała większą połowę dochodów, a przecież nigdy tyle, co w owój epoce, nie czyniono ku podniesieniu oświaty ludu, ku ulepszeniu systemu wychowania, ku zreformowaniu wszystkich gałęzi administracyi krajowej. Urok niepodległości choć małej cząstki ojczyzny, magiczny

wpływ Napoleona i wiara w lepszą przyszłość, dodawały ochoty do pracy, słodziły chwilowy niedostatek.

Nie wierzyli Polacy w trwałość pokoju tyłzyckiego, wkrótce też tajemnicze zwierzenia się francuskiego rezydenta obudziły pewniejsze nadzieje. Zachęcał do uzbrajania, do powiększania i organizowania wojska, a choć nie zdradził się, przeciw komu Napoleon tak ogromne ze wszystkich stron gotuje siły, odgadniono natychmiast, że walka z Rosją jest nieochybna. Aby wyrozumieć cesarza co do sposobu prowadzenia z Moskwą wojny, ks. Poniatowski wyjechał do Paryża.

Tu byłaby sposobność, gdyby po temu znalazło się miejsce skreślenia negocyacji między gabinetami dwóch cesarzy. Kiedy Alexander łudził Polaków na Litwie nadzieją restauracji Polski, współcześnie wymagał od Napoleona zobowiązania, że Polska nigdy odbudowaną nie będzie. — Nie chciał na ten warunek przystać cesarz Francuzów, ale przyjaźń Rossyi cenił sobie wiele. „Da wprawdzie Polska, rzekł on, powód do niejakich między nami sporów, ale świat ten jest dość wielki, abyśmy się mogli pogodzić.“ Lecz gdy te słowa powtórzono w Petersburgu, wykrzyknął żywo zwykle tak ostrożny Alexander: „Jeżeli przez to Napoleon rozumie odbudowanie Polski, to świat ten dla mnie za mały i ja do niego należeć nie chcę.“ Trwały te spory czas niejaki, do których się mieszała kwestya turecka, ewakuowanie fortec pruskich, zabór księstwa Brunświckiego i inne, lecz Alexander zawsze na kwestyi polskiej zakończył. Niepokoiło go ks. Warszawskie z porządną administracją i należytą organizacją armii, czuł on, że fawory, któremi obsypywał celniejszych Litwinów, nie mogły przeważać wpływu, jaki egzystencya tego niepodległego kraju

na Litwę wywierała i z pewnym rodzajem zadziwienia uważała się, że wojsko ks. Warszawskiego nie saskiem, ale polskiem uważa się, a zaś mieszkańcy tego kraju poczytują księstwo nie jako własność króla saskiego, ale jako związek przyszłego królestwa Polskiego. Jeżeli Napoleon chce zaspokoić życzenia Polaków w ks. Warszawskim, to nie może inaczej, jak tylko kosztem przyjaźni z cesarzem Alexandrem.

I byłoby przyszło niechybnie kosztem Polaków do zgody, lecz Alexander patrzył z zawiścią na potęgę Napoleona. Napoleon uczuł się dotknięty odmówieniem sobie ręki w księżniczki rosyjskiej, a bardziej jeszcze ukazem Alexandra z dnia 31. Grudnia 1810., w którym przywozu towarów francuskich niemal całkiem do Rosyji wzbroniono. Odtąd rozpoczęły się ogromne z obu stron przygotowania do wojny. Napoleon, chociaż jój nie pragnął, chciał Rosyją zastraszyć ogromem swojej potęgi. Z drugiej strony Alexander bardziej pokoju niż wojny lękający się, korzystał z błędów Napoleona i wcześniej zapewniał sobie neutralność Szwecyi i Turcyi, któreby go najdotkliwiej z boku atakować mogły. Namawiał król pruski cesarza rosyjskiego, aby teatr wojny zaniósł na ziemię niemiecką, obiecując w takim razie wszelką pomoc z swój strony. Twierdzą, że Alexander bliskim był wysłuchania téj rady, już nawet do wojny zaczępnój wydał rozporządzenia, ale się wstrzymał, bo jak powiadał, nie chce rozlewu krwi. W istocie inny powód kazał mu się wyrzec wojny zaczępnój. Rozpoczynając takową, pierwszą walkę musiałby stoczyć z Polakami. Walka orła polskiego z rosyjskim nad brzegami Wisły, głośném echem odezwałaby się po nad Niemnem aż do Dniepru, jedném słowem zapaliłaby całą Polskę. Rezultat takiej walki mógł być wą-

tpliwy, lecz w każdym razie cesarz rossyjski dopiero zwyciężywszy Polaków, mógł resztę nadwątłych swych sił prowadzić przeciw Napoleonowi. To Alexander, ów, jak go nazywał Napoleon, najchytrzejszy z Greków, dokładnie rozumiał, i dla tego, choć armia francuska znajdowała się nad brzegami Wisły, on granic ks. Warszawskiego nie przekroczył.

Z początkiem r. 1812. stan naszej armii był taki:

Piechota:

14 pułków o trzech batalionach	29,656	głów,
3 pułki o czterech batalionach	10,137	„

Jazda:

3 pułki strzelców konnych o 4 szwadronach .	2,466	„
1 pułk strzelców konnych o 2 szwadronach .	413	„
9 pułków ułanów	7,398	„
1 pułk ułanów	1,007	„
2 pułki huzarów	1,644	„

Artylerya:

1 pułk artylerji konnej	743	„
1 pułk artylerji pieszej	2,701	„
batalion posiłkowy artylerji	1,704	„

do czego dodawszy 8000 wojujących w Hiszpanii, otrzymamy ogół wojska polskiego 70,659 głów, które skarb ks. Warszawskiego kosztowały 29,119,623 złtp. Lecz siła ta zdawała się za małą. Nakazał Napoleon kompletować kompanie piechoty i polecił, aby każda kompania jazdy (pułk liczył 4 szwadrony a 8 kompanii) oprócz 100 głów do kompletu należących, liczyła 25 nadkompletnych, którzy mieli zostawać na żołdzie francuskim. W tym celu około 6000 nowych popisowych do uzupełnienia pułków piechoty i kawaleryi w ciągu roku 1812. weszło, drugie 6000 dostar-

czono do trenów, do lekkiej gwardyi utworzono nową dywizyą Kosińskiego, wprawdzie mniej regularną, ale do 8000 liczącą. W ten sposób z otwierającą się kampanią księstwo Warszawskie dostarczało przeszło 90,000 ludzi, choć jeszcze pod koniec tegoż roku powołane przez konfederacyą do nowych ofiar poczuwało się. Wówczas to, gdy brak wyborowych koni nie dozwolił tworzyć pułków ułanów ani huzarów, stworzono nowy rodzaj lekkiej jazdy, Krakusów.

W ciągu kampanii 1812. roku nie dozwolił Napoleon, aby wojsko polskie jeden korpus tworzyło. Porozrzucił je, przyłączył do wielkiej armii, do korpusu Macdonalda, rezerwy króla neapolitańskiego; trzy tylko dywizyc: Zajączka, Dąbrowskiego i Kamienieckiego (później Kniaziewiczza) wraz z dywizyą jazdy Kamińskiego, połączył w korpus 5. Poniatowskiego pod rozkazami króla Westfalii. W tym korpusie służył Tyszkiewicz w dywizyi Kamińskiego, lecz że ta, chociaż składająca część korpusu 5., należała do przedniej straży prawego skrzydła wielkiej armii, był więc zarazem pod komendą Latour-Mauborga, komendanta korpusu 4. rezerwowój kawaleryi. Korpus ten składał się z 17 pułków jazdy, t. j. dywizyi Roźnieckiego 6 pułków, 2 pułków westfalskich, 4 pułków kirassyerów i dywizyi Kamienieckiego Józefa, licząc 5 pułków: 1. ułanów Przebendowskiego, 4. strzelców Dulfusa, 5. strzelców Kurnatowskiego, 12. ułanów Rzyszczewskiego, 13. huzarów Tolińskiego. Z tych pułki 1., 4. i 12. tworzyły brygadę Tyszkiewiczza, 5. i 13. brygadę ks. Antoniego Sułkowskiego.

W miesiącu Czerwcu 1812. r. wojsko polskie weszło na linie armii francuskiej, która razem z korpusami posiłkowemi liczyła 355,000 piechoty, 59,000 jazdy i 1200 dział. Z taką siłą w ostatnich dniach Czerwca wkroczył Napoleon

do Litwy, mając do spotkania się z armią rosyjską liczącą 238,000 piechoty i 89,000 jazdy. Wielka armia Napoleona szła na Wilno, prawe jej skrzydło pod komendą króla westfalskiego zajęło Grodno.

Zawiązany rząd litewski na dn. 3. Lipca rozpoczął formacją nowych pułków litewskich. Garnęła się licznie młodzież akademicka, chociaż starsi zrażeni francuską administracją, dwuznacznością Napoleona, ostygając poczęli w zapale; z zadziwieniem bowiem usłyszeli odpowiedź cesarza Francuzów daną deputacyom konfederacyi, i z przerażeniem żadnego kroku ku odbudowaniu Polski, ku połączeniu ks. Warszawskiego z Litwą nie widzieli. Kiedy egzystencya królestwa Polskiego była w umyśle wszystkich, kiedy król westfalski łudził się nadzieją tronu polskiego, kiedy jedni o Davouście, inni o wicekrólu Eugeniuszu, a wojsko polskie o Poniatowskim, jako o przyszłym królu mówili, Napoleon sam jeden zwierzyć się obawiał. Łudzony nadzieją pokoju z Alexandrem, nie chciał zagradzać sobie drogi do zgody, w przypadku nawet nienuniknionej wojny miał zamiar, jak mówią, ze zdobytych na Rosyji polskich prowincyi utworzyć osobne księstwa i niemi marszałków swoich wyposażać. A kiedy wspomnimy, że współcześnie powoływał Polaków do największych ofiar i do entuzyazmu exaltacyi pobudzał, kiedy wspomnimy, że około sto tysięcy żołnierzy polskich pod jego rozkazami walczyło, kiedy porównamy te dwa jego wręcz sobie przeciwne, niesumienne działania, to uznamy sprawiedliwość Bożą w jego strasznym upadku. Prawda, że nie było siły ludzkiej, coby go mogła zwalczyć, ale z nieprzyjaciółmi jego połączyła się natura. Cóż, kiedy upadek Napoleona i nas w tak okropną potracił ruinę!

Skoro przed wielką armią cofnął się naczelny wódz ros-

syjski Barclay de Tolly, prawe skrzydło francuskie miało przed sobą korpusy Bagrationa i Płatowa. Bagration zręcznymi ruchy zwodził króla westfalskiego, bo otrzymawszy rozkaz cofania się z Nieświeża ku Smoleńskowi, tylną straż posunął aż do Słucka i Porzecza, udając, jakoby ustępował w kierunku do Kijowa. Za ową tylną strażą zapuścił się z całym skrzydłem król westfalski, stracił napróżno czas, spóźnił się na linię bojową i Bagrationowi dozwolił połączyć się z rosyjską armią. W tym marszu przednia straż prawego skrzydła, zostająca pod rozkazami Latour-Maubourga, ścierała się często z ariergardą rosyjską. Tę przednią straż tworzyły na przemian dywizye Kamińskiego i Roźnieckiego. 10. Lipca Roźniecki uniósł się zbyt zapalczywie za kozakami pod Mirem i kilka pułków ułanów na nierówną walkę i ciężkie straty wystawił. Otoczeni przeważną siłą, ucierają się nasi za strumykiem, co widząc generał francuski, wysłał Tyszkiewicza z 1. i 12. pułkiem w sukurs Roźnieckiemu. Tyszkiewicz przybiera 2 armaty, z niemi i pierwszym pułkiem przebiega most, i rozkazawszy dać ognia z dział, wypuszcza szwadron do szarży. Moskale zoczywszy świeże wojsko, cofają się, nie mieli bowiem zamiaru staczania bitwy, zasłaniali bagaże Bagrationa i chcieli dla tego wstrzymać natarczywość awangardy polskiej. W dalszym pochodzie nieustannie zdarzały się utarczki przedniej i tylnej straży, do ważniejszego atoli spotkania nie przyszło. Dnia 16. Lipca prawe skrzydło zaszło do Romanowa, ścigając Rossyanów. Za zbliżeniem się do miasteczka, generał Latour-Maubourg wysłał z brygady Tyszkiewicza pułk Przebendowskiego na rekonesans. Przebendowski obskoczony niemal całą ariergardą moskiewską, stracił 300 ludzi i z resztą zaledwo się schronił. Dziwił się Tyszkiewicz, co mo-

gło skłonić generała komenderującego do wysłania tak słabego rekonesansu, kiedy miał pod swemi rozkazami 27 armat i 17 pułków, dziwił się tém bardziej, że Przebendowskiemu żadnego nie dano sukursu. To nieszczęśliwe spotkanie pozbawiło brygadę Tyszkiewicza pierwszego pułku strzelców konnych, który później dla ukompletowania pozostał w Smoleńsku.

Niepotrzebne zatrzymanie się króla westfalskiego w Grodnie i nieumiejętne kierownictwo prawém skrzydłem, oburzyło cesarza. Jak zawsze, tak i teraz zły humor wywarł on naprzód na Polaków, wyrzucał Poniatowskiemu, że mu Warszawianki zanadto głowę zajęły, bo o nich myśli w czasie boju. Tłumaczył się książę Józef, że słucha rozkazów brata cesarskiego, aż Napoleon, przekonany o błędach Hieronima, kazał mu odjechać do swego państwa, zostawiając komendę prawego skrzydła księciu Poniatowskiemu z zaleceniem, aby się we wszystkiém znosił z marszałkiem Davoust. Pod Bobrujskiem zostawiono dywizyą Dąbrowskiego wraz z jednym pułkiem dywizyi Roźnieckiego, pięć zaś jego pułków odeszło do wielkiej armii. Przednia straż korpusu ciężyla odtąd wyłącznie na dywizyi Kamińskiego.

Kopus piąty, który był zawsze przeznaczony utrzymywać ostateczne prawe skrzydło armii, miał drogę przykrą przed sobą. Winien był znajdować się w odległości kilku wiorst od traktu, torując sobie drogę przez pola, krzaki i lasy. W miarę jak oddalono się od Litwy, marsz był przykrejszy i z niedostatkiem połączony. Część wojska przeznaczono na szukanie żywności dla ludzi i koni. Ale we wsiach rzadko kiedy znajdowano mieszkańców; zabierano więc bydło z pastwisk i to pędzono za korpusem, chleba zaś ani jarzyn nigdzie nie można było dostać. Żywiło się

wojsko samém mięsem, którego było dostatek, tak, że po cztery woły na pułk kawaleryi przeznaczano dziennie, i jeszcze przybywszy do Smoleńska, korpus piąty znaczny transport bydła oddał do wielkiej armii. Z Mohilowa przeszedłszy Szklów, Orszę, przydażył dn. 15. Sierpnia do Krasnej, gdzie był punkt koncentracji armii francuskiej. Tegoż samego dnia przybył cesarz, nasi przeszedłszy Krasnę bez wypoczynku, ruszyli traktem Kijowskim do Smoleńska, gdzie około 4. po południu nazajutrz stanęli, pełni radości, iż po tak długiej gonitwie nadeszła nareszcie chwila, w której się mieli spotkać z nieprzyjacielem.

Do Smoleńska przywiązana jest w Rossyi tradycya, że kiedy będzie zdobyty, to car utraci koronę. Uważając go jakoby za przedmurze Moskwy, cesarz Alexander poruczył szczególnież Barclayowi jego obronę. Otoczony murem mającym do 4000 sążni obwodu, grubym na 5, wysokim na 24 stóp, z wieżami opatrzonemi w działa wielkiego kalibru, broniony był przez Rajewskiego z 20,000 ludzi, pod jego zaś mury ścigał Barclay ze wszystkimi siłami, zajmując przedmieścia. Przedmieścia te pełne ogrodów, pól i drzew, stanowiły jedną z głównych obron fortecy. Dnia 16. w nocy i 17. do godziny 2. Napoleon szykował swe korpusa; książę Poniatowski zajął prawe skrzydło tak, że obie brygady, Tyszkiewicza i Sułkowskiego, dotykały do samego Dniepru. O godzinie 3. ze wszystkich stron rozpoczęła się kanonada, piechota z bagnetem w ręku wdzierała się na przedmieścia, brała dom po domie, ulicę po ulicy; zaczajeni Moskale bronili się zajadle, lecz do godziny 5. wszystkie przedmieścia dostały się w ręce Francuzów. Barclay cofnął się do fortecy. Na około niej sam Napoleon ustawiał baterye, wnet granatami zapalono kilka wież, dwie

kompanie saperów wysadzało mury. Trwał ogień do godziny 1. w nocy, o drugiej grenadyery francuskie poszły do szturm, lecz na murach nie znaleźli już oporu. Barclay opuścił miasto z załogą, zostawiwszy nieprzyjacielowi 200 dział. Stracił 4000 w zabitych, w rannych do 7000. Francuzi do 3000 rannych, 1200 zabitych, ale korpus polski, który się nie mało do tego kosztownego zwycięstwa przyczynił, ogromnie ucierpiał, stracił bowiem 2000 żołnieszy i 60 oficerów. Zginął jen. Grabowski, pułkownik Zawadzki, majorowie Dembiński, Potkański. Jen. Zajączek i Krukowiecki ciężko ranni. Napoleon wielce ze zwycięstwa i dzielności żołnierza uradowany, dawał publiczne pochwały i sam kszycze legii honorowej rozdział, któremi 86 wojskowych polskich w owym dniu (21. Sierpnia) zaszczycił. Wówczas i Tyszkiewicz otrzymał krzyż oficerski legii honorowej.

Ta pierwsza stanowcza batalia pokazała całą wyższość i geniuszu wodza i dzielności wojsk francuskich nad Moskalami. Rossyanie uchodzili porażeni, zdemoralizowani, Alexander niekontent z Barclaya, odejmuje mu dowództwo. Współcześnie dochodzą wiadomości o zwycięskim postępie oderwanych korpusów. Macdonald z 30,000 szczęśliwie operuje i kilkakroć nieprzyjaciela poraził; od południa Tormansow nieszczęśliwie potyka się z ks. Szwarzenberg i jenerałem Reynier, liczącemi 40,000 ludzi, pod Kobryniem traci przeszło 2000, pod Horodeczną do 4000 i 500 niewolnika. Wojsko pod bezpośrednią komendą Napoleona jeszcze 160,000 głów liczące, było ochocze do boju, ufne w siebie, ufne w wodza, po kilkodniowym wypoczynku zapomniało trudów długiego marszu. Wtedy zdawało się, że nadeszła chwila, aby zadać cios śmiertelny Rossyanom. — Kiedy od północy i w głębi kraju Francuzi zwycięzko po-

stepowali, pozostawało nietknięte południe, Ukraina, gdzie obecność Kameńskiego wstrzymywała powstania polskie, Schwarzenberg zaś na Wołyniu raczej utrudniał i wstrzymywał, niżby miał do insurrekcyi pomadać. Udał się więc ks. Józef do Napoleona i przedstawił mu, że korpus piąty w wielkiej armii przy tak ogromnych siłach jest mało znaczny, prosił zatem, aby mu pozwolił odejść do Kijowa. Tam wojnę powstańczą chce zapalić, tam i żywność dla ludzi i koni znajdzie, tam nowe pułki kawalerji uformuje, a wsadziwszy na koń całą prowincyą, połączy się z cesarzem, gdzie ten rozkaże. — Gdyby plan ten przyjęto, los kampanii byłby w jednej chwili rozstrzygnięty. Ale Napoleon jeszcze spodziewał się pokoju, przytém nie chciał, aby Polacy osobno działali, mówią, iż obawiał się Poniatowskiego, aby wzmocniony powstaniami we wschodnich prowincyach Polski i ośmielony zwycięstwami, nie ogłosił się królem. Dosyć, że nie przytaczając żadnych powodów, odrzucił propozycyą, którą książę Józef gorąco na kolanach przed nim zanosił, dodał nadto, że jeżeli Poniatowski wbrew rozkazom jego ruch ten do Kijowa rozpocznie, to on go każe rozstrzelać. Uległ więc zacy nasz bohater i 22. Sierpnia wyruszył z swym korpusem ze Smoleńska, znowu dla objęcia prawego skrzydła wielkiej armii. Cóżkolwiek bądź, nieufność ku Poniatowskiemu, nieszczére względem Polaków postępowanie przygotowały ruinę Napoleona. Jakby go ręka boża prowadziła na zgubę, po raz pierwszy wiódł on kampanią tak nieostroźnie. Oswobodziwszy Litwę, żadnej z niej nie wyciągnął korzyści. Do rządu tymczasowego przydał generała holenderskiego, który rzeczywistym był rządcą, wszystko więc, co w imieniu tego rządu wychodziło, nie przemawiało do serca Litwinów. Gdyby był,

wyrzekłszy słowo o niepodległości Polski, zadekretował od razu połączenie Litwy, gdyby na czele administracji postawił był z pełną władzą energicznego Polaka, o jakże inne byłyby uczucia Litwinów. Gdyby był szczerze Polakom przychylny, patryotyzm polski byłby go ocalił, bo dość powiedzieć mu jedno słowo, a cała Litwa stanęłaby pod bronią. Ale to słowo różniło go na zawsze z cesarzem Alexandrem!

W Smoleńsku zaszły niektóre odmiany w korpusie piątym. Jen. Kamiński został się w fortecy, na jego miejsce nieco później przysłany jen. Sebastiani na dowódcę kawalerii. Jen. Zajączek ranny, a przez Krasieńskiego zastąpiony, w mieście pozostał. Tymczasem korpus szedł po lewej stronie Dniepru, krajem lesistym, drożynami wązkimi. Pożary wsi i lasów, przez kozaków podpalanych, zastawał po drodze; na widok zbliżającego się nieprzyjaciela mieszkańcy porzucali obronę swych domów i chronili się z dobytkiem, który unieść mogli. Poniatowski obchodził się z nimi po ludzku, i to nieco zatrzymywało mieszkańców, ale w zniszczonych stodołach, popalonych śpichrzach nic nie znajdowano. Musiano znowu jak poprzednio żywić się samym mięsem, dopiero niedaleko od Mozajska znaleziono kartofle, i temi żołnierz dokuczliwy brak chleba starał się wynagrodzić. Ciągnął się bez przerwy marsz aż do 2. Września, w którym to dniu Napoleon kazał całej armii stanąć i oznajmił, że wkrótce tyle pożądaną bitwy spodziewać się trzeba. Przez następny dzień wypoczywano, 4. Września postępował korpus w porządku bojowym, brygada Tyszkiewicza i Sułkowskiego ścierały się z tylną strażą nieprzyjacielską, następnego dnia już armatami musiały otwierać sobie drogę, aż w odległości 8 wiorst od Mozajska stanął nieprzyjaciel i oprzeć się stanowczo zbliżającej armii postanowił. Po po-

łudniu 5. na prawém skrzydle zaczęła się walka, która trwała do 9. wieczorem. Siły obu stron zachaczyły się w lasku, obie wyparować przeciwnika starały się. Równy ze świtem rozpoczął się znowu bój, bataliony polskie jedne po drugich nieprzyjaciela atakowały, ale uszczuplone marszami i wojną, z wielką wracały stratą. Dopiero około południa 6. przysłana dywizya francuska pomogła Polakom do wyparcia Moskali, i tak bój na chwilę zawieszony został, przyniósłszy naszemu korpusowi straty w ciągu tych dwóch dni około 600 ludzi.

Było to 6. Obie armie z jednej i drugiej strony po 130,000 liczące, gotowały się do boju. Przysłany w miejsce Barclaya wódz rossyjski osiwiwały w bojach Kutuzów, używał wszystkich sposobów, aby żołnierza do najwścieklejszej usposobić walki. Wydał do wojska proklamacyą dla obrony ojczyzny i religii. „Nieprzyjacielu, ten buntownik przeciw prawom bożym i ludzkim, z orężem w ręku wkacza do świątyń, krwią takowe kala, wywraca ołtarze, depce wszystkie świętości i przenajświętszą arkę na pohańbienie wystawia. Na ukaranie złości tak wielkiej sam Bóg orężem swoim was zasłoni i tego antychrysta mieczem Michała anioła wojować będzie.“ Tę proklamacyą, która się kończyła przekleństwem na cesarza Francuzów, z kolei odczytywano wszystkim pułkom, obnosząc obraz Św. Jiergeja, jakoby cudem ze Smoleńska uratowany. Z drugiej strony Napoleon wydał także rozkaz dzienny, w którym oznajmiał armii, że zwycięstwo potrzebne jest, bo od niego zależeć będą wygodne zimowe kwatery i wczesny do ojczyzny powrót. „Żołnierze, przemawia on, okażcie się takimi, jakimi byliście pod Austerlitz, pod Friedlandem, pod Witepskiem i Smoleńskiem. Niechaj potomność z dumą wspo-

mina mężtwo wasze dnia tego, niechaj o was powiedzą: „On się znajdował na owej wielkiej batalii pod murami Moskwy!“

Z jednej więc i z drugiej strony znano ważność dnia następnego. Moskale w razie przegranej tracili niechybnie stolicę, Francuzi narażali się na odwrot bardzo niebezpieczny. Napoleon całe popołudnie dnia 6. rozpoznawał pozycyą nieprzyjacielską, wróciwszy do namiotu późno w noc, wydawał rozkazy, tak, że zaledwo o pierwszej mógł się rzucić na łóżko. Już o 3. z rana, chociaż mocno zakatarzony i ochryply, był na koniu i nakazał korpusom rozpocząć atak. Wysła Sokolnickiego do korpusu 5.: „Jedź do Poniatowskiego, rzece, niechaj naciera na lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Mój plan zasadza się na tém, aby atakować eszelonami, w tym kolejnym ataku korpus piąty powinien zaeść.“ Potém spojrzawszy w górę; „Oto słońce austerlickie, zawołał, jedź!“

Spojrzymy co się działo na prawém skrzydle. Korpus piąty stał pod wioską Borowną, gdzie nieprzyjaciel bronić się zamierzał. O godzinie 4. rozpoczęła się tu kanonada, ks. Józef poprowadziwszy cały korpus pod wioskę, umieścił baterye na wzgórk. Ztąd artylerya polska wkrótce moskiewską do milczenia zmusiła, piechota spędziła jęgrów z pola i ze wsi, Blumer wyparował Moskali z lasu. Polacy zajęli wieś wcześniej, dopełniając danego rozkazu i czekając nowych. Ale rozkazy nie przychodziły, bo uwaga Napoleona zaciętą walką w środku i na lewém skrzydle całkiem zajęta była.

Kanonada rozpoczęła się uniwersalna. Z obu stron grało działo do tysiąca. Nigdy jeszcze żołnierze nie słyszeli huku tak strasznego, przez 10 godzin ziemia trzęsła się bez prze-

rwy od strzałów, których moc przypominała raczej bitwę morską niżeli lądową. Na ten nieustający szereg grzmotów Napoleon żadnej nie zwracał uwagi, stał na wzgórzu, z kądem obejmował całą batalią, czasem siadał na ziemi, czasem przechodził się, nucąc półgłosem. Kilka kul padło obok niego, nie widział ich. Nie widział on, nie słyszał nic, tylko to, co się działo na polu bitwy, raz w raz odbierał raporta i wydawał rozkazy. Twarz jego nie zdradzała żadnego uczucia, tylko spokojną, chociaż wyteżoną uwagę. Kiedy Poniatowski zdobywał Borowno, Davoust uderzył na dywizyą Woroncowa i wyparł ją z pozycyi, ale Woroncowski przysłał na pomoc dywizyą Nowarowskiego. Walka toczyła się żywa. Francuzi ustępują, przybywa Ney, odpiera nieprzyjaciela i pcha go aż do wioski Siemianowka. Na lewém skrzydle Eugeniusz atakował Borodino, wyparł pułk nieprzyjacielski, przeszedł most na Kołogdzie, ale zaskoczony przez piechotę, cofnął się znowu do Borodino.

Równocześnie Ney awansuje, pułki jego idą ciągle na bagnety, zdobywają po wściekłym pasowaniu ostatnie szanice moskiewskie. To widząc dywizyą jen. Barazdyna, bieży dla odbicia straty, znowu krwawa walka i znowu szeregi trupów na placu zostają. Francuzi nie mogą tu wytrzymać ataku przeważnego nieprzyjaciela — cofają się; przybywa Bruynes z kawaleryą, szarżuje na nieprzyjaciela, Francuzi odzyskują redutę. W téj chwili cesarz wysłał trzy dywizye jazdy, które rzucają się na dywizyą Barazdyna, spychają ją na wieś Seminskoje. Moskale mimo zaciętego oporu cofać się zmuszeni. Ale najzaciętsza walka toczy się na lewém skrzydle, kilka bateryi po 100 dział ze strony francuskiej niesie śmierć w szeregi nieprzyjacielskie. Ze swéj strony Moskale skupili piechotę i w korzystnej pozycyi usta-

wili baterye. W pierwszej linii stanął korpus Ostermana, uderza na niego Caulincourt z drugim korpusem kawaleryi, łamie szyki nieprzyjacielskie, pułk 5. kirassyerów wpada na armaty i rąbie kanonierów. W tém kula działowa zabija Caulincourta, kirassyery zaskoczeni cofają się, gdy piechota vicekróla awansuje i zajmuje stanowcze baterye. Moskale przerażeni na widok takiego heroizmu cofają się w nieładzie.

Opuściliśmy na prawem skrzydle Poniatowskiego oczekującego rozkazów. Pozostawała tutaj do zdobycia bateria na wzgórzu, z której nieprzyjaciel dominował pozycją i naszych raził. Była godzina 1½ kiedy dywizya Krasieńskiego walczyła, Poniatowski chcąc prędzej bój zakończyć, przybiega do dywizyi Kniaziewiczza, stojącej w rezerwie w końcu lasu, i dawszy rozkaz generałowi, woła na żołnierzy: „Naprzód wiara!“ Żołnierze zachęceni głosem ulubionego wodza, nie czekają rozkazu swych oficerów, rzucają się w las, łamią się szeregi, wojsko bieży naprzód w bezładnej kupie, a wpadłszy w zarośla, nie zawsze może rozemnać nieprzyjaciela i często swoich razi. Moskale utrzymują się w pozycyi, atak rozsyanego żołnierza mniej nieprzyjacielowi niżeli nam szkodliwy. Wtedy za radą Kniaziewiczza Poniatowski nakazuje odwrot, cofają się Polacy, ale tak wolno, że ich nieprzyjaciel ottakować nie śmie. Po niejakiem czasie, kiedy ks. Józef spostrzegł, że Rossyianie i na prawém skrzydle i w środku są już przelamani, chce dokończyć zwycięstwa na lewém ich skrzydle. Daje rozkaz Kniaziewiczzowi, aby powtórny atak na baterye nieprzyjacielskie przypuścił. Kniaziewicz obie dywizye szykuje w szczeble, zasłania je baterjami i rusza do ataku. Kiedy się to dzieje od frontu, Sebastiani wzięwszy pułk 13., za-

pędził się wraz z kapitanem Gawrońskim za kozakami, i spostrzegł, że ci obiegają górę i łączą się ze swoimi. „Więc jest przejście,“ zawołał, i nie czekając sukursu, rzuca się z pułkiem na Moskali. Skoro Rossyianie ujrzeli przypadającą z tyłu jazdę, gdy od frontu Kniaziewicz wciąga polskie baterye, za uciekającymi daje ognia; ściga ich polska jazda aż do Mozajska.

Tak na wszystkich stronach Kutuzow albo potracił swoje baterye, albo je musiał pościągać z pozycyj. Porażka była już zupełna. Co począć, jak wytłumaczyć wojsku tryumf bezbożnego napastnika. Chwila decydująca. Raz jeszcze próbuje, więc pędząc galopem, woła na korpusy: „w perod! w perod!“ całemi massami rozkazuje ruszyć naprzód, raz jeszcze Moskale wydają okrzyk straszliwy i na bagnety chcą odbić baterye. Lecz zagrzmiało na raz 300 dział francuskich. Zachwiały się szeregi, ale idą naprzód, Bagration wpada na Frianta chcąc mu odebrać Seminskoje. Friant dopuszcza go blisko, aż z 80 dział poczyna walić kartaczami. Massy nieprzyjacielskie przez dwie godziny w kłęb zbite i pchające się do ataku, wystawione były na mord straszny. Lecz już Ney zachodzi z boku, to widząc Kutuzow, bojąc się aby nie był oskrzydłony, rozpoczyna odwrot. W tej chwili król neapolitański z jazdą swą na całej linii szarżuje. Nieprzyjaciel w nieładzie przy zapadającej już nocy ucieka do lasów.

Tak się skończyła ta straszna pamiętna batalia. 18,000 Francuzów zostało na placu, lecz Moskali w rannych i zabitych przeszło 30,000, w niewolę dostało się 5000. Mało ich brano do niewoli, oręż mało którego oszczędzał. Gdzie padł Francuz lub Polak, tam trzech Moskali obok niego leżało; 35 generałów rossyjskich zabitych i rannych, kilku

wziętych do niewoli. Francuzi mieli 9 generałów zabitych i tyleż rannych. Korpus piąty oprócz wielu oficerów stracił 1000 ludzi, lecz w zamian 32 oficerów i 3000 Moskali zabrał do niewoli. Artylerya nasza zadała jego piechocie ogromną szkodę.

Lecz największą klęską dla Moskali było to, iż żołnierz ich stracił ducha. Szedł jeszcze za dowódcami, lecz kiedy ich nie miał, bez oporu dał się brać w niewolę. Bywały przykłady, że jeden oficer polski lub francuski po kilkunastu lub kilkadziesiąciu Moskali przyprowadzał, całe kompanie na rozkaz rzucały broń i dały się prowadzić w jarzmo. Była chwila, że armii Kutuzowa nie było.

Kutuzow mimo tak strasznej klęski nakazał w Moskwie odśpiewać *Te Deum*, lecz wkrótce starożytny carów gród opuścił. Popłoch był w mieście powszechny. Wszyscy znakomitsi mieszkańcy uciekali, unosili co z sobą unieść mogli, domy, bogate składy, sprzęty na pastwę zwycięzcom zostawiając. W tydzień po pamiętnej bitwie przybliżyła się do Moskwy wielka armia, a z nią korpus piąty, już wówczas ledwo 4 do 5 tysięcy liczący.

Jakie były uczucia Tyszkiewicza na widok téj carów stolicy, wypowiedzieć trudno. On, który w Rosyi widział zawsze odwiecznego, głównego Polski nieprzyjaciela, w którego umyśle stały żywo wspomnienia tylu krzywd Polakom zadanych, który mocno pamiętał i zuchwalstwa Siewersa i okrucieństwa Igielstroma, i straszną rzeź Pragi, on narazie doczekał się chwili, kiedy serce monarchii, najpierswsze cesarstwa miasto, stało się łupem zwycięzcy, przed którym rozbite wojsko w nieładzie uchodziło. Zdawało mu się, że wybiła godzina odwetu za wszystkie zbrodnie, któ-

rych się Moskwa na nas dopuściła, że wszystko, cokolwiek Rossyanie Polakom zadali, toż samo dzisiaj odcierpią.

Ale aczkolwiek on szczerze nienawidził Moskali, nie mógł nie uznać wielkiego, choć zaprawdę azyatyckiego patriotyzmu Rostopczyna, gubernatora stolicy. Ten jeden niesłychany w dziejach czyn ożywił ducha w armii rossyjskiej. W chwili jej odwrotu Rostopczyn wypuścił z więzień kilkuset zbrodniarzy, a dawszy im w rękę materyały palne, kazał palić na wszystkie strony miasto. Sam pierwszy pod swoją willę podłożył ogień, „aby, jak mówił, nie była splamiona obecnością psów Francuzów.“ Współcześnie, iżby dzieło swe uwieńczyć, kazał w całej stolicy poniszczyć wszystkie narzędzia do gaszenia pożaru. Lecz więźniowie, jakkolwiek przywykli do zbrodni, wahali się pierwszego dnia spełnić rozkaz. Dopiero nazajutrz upojeni wódką, rzucili się na różne ulice i z dziwną srogością roznosili pożogę. Straszne to były dni. W mieście panowało złowieszcze milczenie, przerywane od czasu do czasu eksplozją, trzaskiem pożaru, jękiem rannych lub ofiar ginących i przekleństwami żołnierzy francuskich. Ogromne magazyny, stek bogactw z Azji i Europy, świątynie, pałace, domy wspinały się po drugich stawały się pastwą płomieni. Nawet drzewa po ogrodach rosnące w proch się rozsypywały. Trudno było przecisnąć się przez ulice, płomienie nakrywały je ognistym dachem, niszcząc nawet to, co było na bruku. Ulice, wielkie działy miasta połączone były oceanem ognia, atmosfera przesiąkła ogniem i gęstym dymem.

Nareszcie po dwóch dniach i dwóch nocach pożaru, 18. Września ogień zaczął przygasać, ale do 8000 gmachów spłonęło i ledwo niektóre ulice oddzielone, kilka kościołów, pałaców publicznych i do 2000 domów ocalało. W reszcie

miasta leżały niedopalone zgliszcza i poczernione wznosiły się mury. Ledwo kilka nocy pozostał korpus 5. w stolicy, a raczej na Twerskiem przedmieściu, lecz i przez te noce nie miał czasu odpocząć. Ścigany przez płomienie, musiał nieraz opuszczać domy, w których wybrał kwaterę i w odleglejszych budowlach szukać schronienia. 16go Września otrzymał rozkaz udania się traktem pobocznym do Tweru. Trzymając się w równej linii z królem neapolitańskim, poruszał się w dniach następnych wedle marszów nieprzyjacielskich. Od 18. do 28. Września toczono pomniejsze utarczki, nakoniec król neapolitański dowiedziawszy się, że armia nieprzyjacielska, rzuciwszy się na trakt Kałuski o 5 wiorst od Niemczykowa, pod Czyrykowem wyjść miała, przysłał 29. o godz. 10. z rana Poniatowskiemu rozkaz, aby tamże bezzwłocznie się udał.

W godzinę po odebranych rozkazach ruszyła przednia straż złożona z kawaleryi i 6 dział artyleryi konnej, wraz za nią postępowała piechota. Po ujściu 4 wiorst spotkano na drodze idącej przez las, secinę kozaków, których 40 huzarów rozproszyło. Przybywszy na dolinę, gdzie leży wioska Czyrykowo otoczona z drugiej strony lasem, spostrzegł Poniatowski kawaleryą daleko liczniejszą od polskiej, a gotującą się do ataku na przednią straż. W skutek tego ówczesny komendant jazdy korpusu 5. Lefèbre Desnouettes ustawił kawaleryą w dwóch sztykach. Nim jeszcze artylerya konna pędząc galopem mogła nadążyć, nieprzyjaciel już przypuścił atak, lecz 4. pułk ułanów i szwadron 5. wytrzymując odważnie szarżę nieprzyjacielską, po killkakroć odpiera uderzenie. Kiedy piechota występuje z lasu, nieprzyjaciel rozwinął nowe siły i posunął bataliony dla utrzymania pozycji. W tém książe Józef spostrzegłszy, że wieś

Czyrykowo na prawém skrzydle nieprzyjacielskiem, a mały lasek na lewém, stanowią najgłówniejsze stanowisko. Nieprzyjaciel zmuszony do opuszczenia wsi, zapala ją. Wówczas książę posuwa się z artyleryą, stawiając ją w środku swojej pozycyi i daje rozkaz Sułkowskiemu do ataku. Sułkowski z trzema szwadronami tak potężnie uderzył, iż nie tylko jazdę nieprzyjacielską odepchnął, ale ją znacznie nadwerzężył. Dopiero wówczas Rossyianie rozwinęli swe siły dla odzyskania pozycyi. Po kilkakrotnie świeżem wojskiem atakowali wieś napróżno. Uderzyli więc na lasek, tu liczba ich była dużo znaczniejsza. Poniatowski woła: *na bagnety!* za piechotę wali się jazda. Walka była gorąca i trwała tu do 8. z wieczora. Tymczasem na prawém skrzydle Tyszkiewicz z wielką zaciętością wytrzymywał bój. Tu miał on nieprzyjaciela z 10 armat i 3000 ludzi. Coraz to nowe wysyłano oddziały, Moskale 20 razy szli tutaj do ataku. Tyszkiewicz wszystkie zwycięzko odepchnął. Nakoniec zapadająca noc i deszcz gęsty położyły koniec sześciogodzinnej walce. Nasi utrzymali zdobytą pozycyą na wszystkich punktach. Nieprzyjaciel poniósł 500 ludzi straty w jeńcach, a dwa razy tyle w zabitych i rannych, Polacy utracili 500 ludzi, który to ubytek, aczkolwiek nagrodzony świetną walką, dotkliwym był korpusowi, liczącemu nie wiele więcej nad 3000 głów. Nazajutrz oba wojska w niezmienionej stały pozycyi, nie śmiejąc się atakować. Dnia 31. nadjechał król neapolitański, i przejeżdżając w linią uszykowany korpus, oddawał sprawiedliwość dzielności wodza i męstwu żołnierzy.

Jeżeli aż do zajęcia Moskwy korpus piąty w marszu, chociaż ciągle miał utarczki, w mniej jednakże bitwach niż oddziały francuskie znajdował się, to za to po zajęciu stolicy wysłany na linią bojową, rzadko dzień jeden przepę-

dził bez stoczenia walki. W dniu 1. Października połączywszy się z królem neapolitańskim, poszedł ku Woronowu, 4. Października król gotował się do walki z nieprzyjacielem, który tu przeszło 30,000 zebrał, i ośmielony małym uszczerbkiem zadany Sebastianiemu, chciał rozpocząć kroki zaczepne. Korpus 5., legia nadwiślańska, znowu stały na linii bojowej; toczyły się przez dzień cały utarczki, z których Poniatowski zwycięzko wychodził, a nazajutrz spodziewano się spotkania walniejszego, kiedy ku wieczorowi nadszedł rozkaz od cesarza poprzestania kroków nieprzyjacielskich. Z powodu otworzonych negocyacyj o kwatery zimowe, zawieszenie broni zawarte.

Była to może ostatnia godzina dla Napoleona, aby uratować armię i wyjść zwycięzko z kampanii. Nadspodziewanie jesień okazywała się piękna i nie jeszcze twardej zimy nie zapowiadało. Radzono cesarzowi, aby bez straty czasu ruszył na Kijow, i tam w żyznych okolicach Ukrainy rozłożył wygodne i ciepłe kwatery zimowe. Był czas, że cesarz na tę propozycją przystawał, kiedy przybył do obozu Kutuzowa minister moskiewski z propozycją leży zimowych, w ciągu których miano traktować o pokój. Rossyianie kładli za warunek, aby wojsko francuskie cofnęło się za Dźwinę i Dniepr w gubernią Białoruską. Przystawał cesarz na linię tych dwóch rzek, ale domagał się Rygi i Bobrujska. Moskale na pozór wahali się, zwlekali odpowiedź, przedłużali negocyacje. W istocie chodziło im tylko o uspienie czujności Napoleona, o zyskanie kosztownego czasu, o zatrzymanie Francuzów jak najdłużej w Moskwie. Stało się jak przewidział Badeni, mówiąc przed rozpoczęciem kampanii: „Napoleon Moskali pobije, ale oni go oszukają.“ Nie dość bowiem, że Francuzi tracili napróżno dnie, w ciągu któ-

rych bez walczenia z zimnem mogliby odwrót skutecznie, albo przerznąć się do Kijowa, ale jeszcze zawieszenie broni było pauzą dogodną dla armii rosyjskiej, która wzmacniała się rekrutami i takowych w żołnierzy przemieniała, armia zaś francuska zbyt oddalona, żadnego nie otrzymała sukursu.

Nie wiele nam już o tej kampanii pozostaje do powiedzenia. Dnia 18. król neapolitański, wzmocniony 5. korpusem, stoczył bitwę pod Woronowem. Nie było to zapewne dla Francuzów zwycięstwo, ale Polacy okryli się chwałą. Otoczeni o wiele liczniejszym nieprzyjacielem, z zimną krwią uczynili sławny odwrót, któremu dziwili się zarówno Moskale jak Francuzi. Lecz poniesiono ciężkie straty. Zginął doświadczony w bojach jen. Fiszer, szef sztabu głównego, obywatel gorliwy, dowódca przezorny i wytrwały. Korpus już i tak znacznie osłabiony, utracił do tysiąca ludzi, książę Sułkowski ranny.

Napoleon zawiadomiony o tych wypadkach, opuszcza Moskwę, nakazując Marszałkowi Morthier wysadzić Kremlin. Dnia 20. wydaje rozkaz do całej armii, aby lazarety, parki i bagaże odesłano do Mozajskiego. Rozpoczęto odwrót. Cesarz chce uprzedzić Moskali w zajęciu Małego Jarosławia, a zarazem utworzyć sobie drogę ku Kijowowi. Uprzedzony przez Moskali, zmienia decyzją i nakazuje odwrót traktem Smoleńskim, zupełnie już ogłodzonym. Mniemał Napoleon, iż na nim znajdzie przygotowane z Smoleńska magazyny, lecz i ta go nadzieja zawiodła. Wielka armia francuska zaledwo 100,000 liczyła, pułki kawalerii zaledwo po 100 koni były już mocne, a dwie brygady jazdy w korpusie piątym 800 koni nie wynosiły.

Dnia 24. Października otrzymał Poniatowski rozkaz wysłania przedniej straży do Medyny dla strzeżenia lewego

skrzydła Napoleona. Ks. Józef wysłał Tyszkiewicza z czwartym, piątym i dwunastym pułkiem kawaleryi, co razem 600 jazdy wynosiło, dodaje tyleż piechoty, cztery dział artyleryi konnej i komendę nad tym korpusikiem zdaje generałowi Lefèbre-Desnouettes, dowódzcy naszej przedniej straży. Zbliżywszy się pod Medynę, spotyka generał kozaków łukiem idących. Kazano do nich dać ognia z czterech dział na przedzie ustawionych, lecz kozacy, przyuczeni do tego rodzaju powitania, uderzają z boku, odcinają artylerją, wprowadzają działa i szarżują na jazdę, która dopiero z lasu wyszedłszy, jeszcze nie miała czasu rozwinąć się. Wnet z dział naszych poczęli bić Moskale, rzucają się oficerowie z żołnierstwem aby odbić artylerją, ale od własnych giną kul. Kilka szwadronów stojących na grobli, oskoczonych przeważną siłą, broni się wytrwale, chociaż bez ładu. Zamieszanie ogólne, bitwa nieporządna, urywana, dla naszych szkodliwa. Kiedy wszystkie usiłowania ku odebraniu dział stały się nadaremne, Tyszkiewicz chce przynajmniej jazdę swoją ocalić. Stara się szyk przywrócić i wycofać porządnie. Ale gdy w galopie pędzi do swego oddziału, kula pistoletowa trafia go w nogę, a co gorsza, widzi ku sobie spieszącą chmarę kozaków. Pędzi co koń wyskoczy, ale już dobieść do swoich nie może. Obskoczony, lancami skłuty, na ziemię powalony, dostaje się do rąk nieprzyjacielskich. Wkrótce téż i walka ustała, generał Lefèbre-Desnouettes straciwszy działa, wielu oficerów i przeszło 200 ludzi, szybko wycofał się.

To było ostatnie Tyszkiewicza spotkanie. Jeżeli ciężkim był jego los, on odwrócił przynajmniej od jego oczu straszny widok odwrotu wielkiej armii, przemarzłych i zgłodniałych żołnierzy, osieroconych sztandarów. Z owych nie-

zliczonych hufców, które ufnie w gwiazdę Napoleona, świat cały sądziły dla siebie za małym, do granic polskich przewlokła się garstka wynędzniałych żołnierzy. Cała artylerya francuska, jazda, pozbawione koni, dostały się w ręce nieprzyjacielskie. Jakaś siła tajemnicza walczyła Napoleona. Mrozy podniosły się nagle do 30 stopni, i przy tak niskiej temperaturze dął jeszcze wiatr silny. Żadna potęga ludzka tyłu nieprzyjaznym żywiołom oprzeć się nie mogła, to też dziś jeszcze lud rossyjski, nie ludząc się powodzeniem swój broni, przypisuje samej Opatrzności zwycięstwo nad Napoleonem. „Jego prewoschoditelstwo, jenerał Maroz i jego prewoschoditelstwo, jenerał Gołod znieśli Francuzów.“

Obaczmy co się działo z Tyszkiewiczem. Następnego dnia po nieszczęśliwem spotkaniu pod Medyną, odwieziony został do głównej kwatery marszałka Kutuzowa. Rany jego wymagały szybkich leków, prosił więc, aby go zostawiono parę dni w Kałudze, Rossyianie prośbę odrzucili. Kutuzow nakazuje go odwieść do Astrachanu. Ale Tyszkiewicz obdarty przez Kozaków, nie miał nawet czém pierwszych potrzeb zaspokoić. Kutuzow daje mu na drogę 1000 rubli ass. i wsadziwszy z nim do powózki polskiego pułkowego felczera, pod eskortą Kozaków wysyła w drogę. Wśród najmocniejszych mrozów, bez dostatecznego odzienia, z ciałem od ran zbolałym, wieziony był przez ośm tygodni do odległego miasta nad morzem Kaspijskiem. Nieszczęścia niewoli i boleści fizyczne pomnażały srogie nowiny, które od wielkiej armii dochodziły. Wszędzie na drodze spotykał zfanatyzowany lud, który dla jeńca rannego nie miał żadnej litości. Nie raz trzeba było długich starań, zbrojnej nawet interwencji eskortujących kozaków, aby dostać ciepłego odzienia. Jeden tylko przytoczymy fakt, który odmaluje do-

kładnie, jakie było usposobienie ówczesne narodu rossyjskiego względem Francuzów i Polaków.

O kilka dni drogi od kwatery głównej rossyjskiej zatrzymano się na stacyi dla przeprzążki koni. Mróz był dokuczliwy, ostry wiatr zaciął, sprawiając niesłychaną boleść Tyszkiewiczowi w zranionej nodze. Przed domem stał kacap ciepłym futrem odziany i w wielkich futrzanych bótach. — To widząc Tyszkiewicz, przywołuje kozaka i powiada mu, że chciałby mieć bóty futrzane, aby zasłonić ranę od zimna. Kozak idzie natychmiast do kacapa i pyta, czyby nie odstąpił dla polskiego generała swoich bótów, a przynajmniej czyby nie wskazał gdzie ich dostać można. Oburza się kacap, krzyczy, że dla najezdcy, dla buntownika nie zrobi nic, nie pokaże nic. Tłómaczy mu spokojnie kozak, że to jest jeniec, oficer wysokiej rangi, do tego kilkakrotnie ranny, że trzeba mieć wzgląd dla nieszczęśliwego i nie pogorszać ale polepszać jego dolę. Tyszkiewicz, który słuchał z powózki téj rozmowy, zdziwiony spokojną refleksyą kozaka, czekał ciekawie końca. Kacap nie dał się przekonać i z coraz to większą złością na Fzancuzów i Polaków wygadywał, łajał nawet kozaka, że polskiemu generałowi dał się zaprzedać. Naówczas kozak widząc, że na drodze łagodnej perswazyi nic nie wskóra, rzecze: „Ja mam rozkaz, abym mego jeńca żywego dowiózł, ranny jest i potrzebuje ciepłego odzienia. Nie chcesz sprzedać z dobrej woli, to musisz dać za darmo.“ I natychmiast mignawszy na swoich, porywa kacapa, zdziera mu bóty futrzane, a wrzucając je do powózki, dosiada konia i rusza w dalszą drogę.

Przybywszy do Astrachanu, dowiedział się Tyszkiewicz, że w tém mieście aż do końca wojny ma pozostać. Nie znalazł mieszkania ani wygod do kuracyi niezbędnie po-

trzebnych, wszystko co mu dano, był to żold dzienny 5 rubli assygnacyjnych, które i na lekarstwa i na życie wystarczyć musiały. Rany źle zaopatrzone goiły się powoli. Samotny, więzien o kilka set mil od ojczyzny tęsknieniem okiem spoglądał na zachód, czekając, jakali z pola bitew nadziei wiadomość. Do tego marsze i tocząca się wojna, utrudniały przez długi czas wszelkie zniesienie się z rodziną. W takim pustkowiu i zapomnieniu lat dwa przepędził nad brzegami morza Kaspijskiego. W końcu drugiego roku nadeszła mu wiadomość i pomoc od rodziny, a pod koniec 1814. r. przybiegł do Astrachanu goniec, który mu wprawdzie zwiastował wolność, ale tę błogą wiadomość gorzko kazał oplakać, bo współcześnie dowiedział się Tyszkiewicz o śmierci ks. Poniatowskiego, o upadku Napoleona, o skończeniu bojów za ojczyznę. Wojska polskie wróciły już do Warszawy, zwycięzcy monarchowie zasiedli do wielkiej rady w Wiedniu. Tyszkiewicz, aby rozpoznać się w zmianach, które zaszły przez ciąg trzechletniej jego niebytności, z Astrachanu pojechał do Warszawy.

Dziwne, niesłychane odmiany zastał Tyszkiewicz po tym powtórnym, że tak powiem, przyjściu na świat polityczny, po wydobyciu się z ciężkiej niewoli rossyjskiej. Już nie było owego olbrzyma, co połowę Europy trzymał w swojej dłoni. Zamknięty na małej wysepce, geniusz swój ścieśnił do zarządu kilkumilowego kraiku. Ale jakieżże to trzeba było walki, aby tę potęgę powalić. Trzeba było pomocy natury, aby zamrozić jego kserksesowe zastępy, trzeba było trzech lat walki bez wypoczynku, trzeba było ostygnięcia ducha w narodzie francuskim, trzeba było odstępstwa wszystkich

jego sprzymierzeńców, zasobów całej Europy, zdrady jego ulubieńców i towarzyszków broni. Grom, co miał powalić, musiał pierwój z dymem puścić tysiące wsi i miast, zburzyć państwa i exystencye polityczne, zgładzić po trzykroć trzystotysięczne armie, zanim tego mocarza dosięgnął. A ci, co tę potęgę złamali, spostrzegli się wkrótce, że zwycięstwo ich było pozorne, bo jego myślom, jego dziełom poddać się musieli. To, co on stoma zwycięstwami wyorał na gruncie Europy, to zagładzić nie było już w mocy ludzkiej.

Zagrzebawszy żywego zdala od Francyi, monarchowie wadzili się w Wiedniu o jego puściznę. Po dniach wielkości nastaje czas drobnych intryg. Alexander chciał wmówić w Europę, że ci, co najwytrwałej przeciw niemu walczyli, co gromili jego wojska pod Moskwą i pod Paryżem, że ci sami Polacy walczyć teraz będą przeciw Europie, aby mieli szczęście zostawać pod jego berłem. Komedya odgrywała się współcześnie w Wiedniu i w Warszawie. W Wiedniu pokazywał adressa zwiedzionych Polaków, w Warszawie organizował wojsko polskie pod kierunkiem swego brata. Ale jenerałowie polscy, których do intrygi powołano, zrozumieli, że jeżeli byli reprezentacją narodu na polu bitwy, w chwili pokoju już go reprezentować nie mogli. Kniazie-wicz, Woyczyński i kilku innych wystąpili z komitetu woj-skowego. Z pozostałych żaden bezwarunkowo nie zdawał się na wspaniałomyślność cesarza rossyjskiego.

Tyszkiewicz przyjechał do Warszawy otoczony szacunkiem, jaki się należy nieskalanemu charakterowi, dwudzie-stoletniej walce za ojczyznę, bliznom i niewoli wycierpianym za sprawę uczeiwą. Starzy towarzysze broni, jeszcze z dawnych rzpltj czasów, witali go serdecznym uściskiem, młodzi oznakami czci dla człowieka, który już miał prawo

nazywać się weteranem służby publicznej. Ale ta miłość kolegów, ta wdzięczność obywateli, jeżeli miłą były dla serca jego nagrodą, nie mogły jednak wypełnić tój próżni, jaka się otwierała przed umysłem nawykłym do życia publicznego. Czuł on się żołnierzem, żołnierzem polskim, ani rany, ani cierpienia niewoli, nie zdołały odstręczyć go od życia wojskowego. Na tém polu jak zaczął tak chciał zakończyć. Ale gdzie miał służyć, w jakim wojsku? Z ręki moskiewskiej, powtarzał, nigdy nie dobrego dla Polski nie wypadnie; kłamstwem, podstępem mogą trafić do słabości niektórych ludzi, obalamucić ich na drodze honoru, fałszywymi złudzeniami rozgrzać ich imaginacyą, ale wszystko, cokolwiek względem nas, z nami czy bez nas uczynią, będzie zawsze ze szkodą sprawy narodowej. W tym względzie nie czuł on się niczém więcej, tylko Polakiem, to jest mężem, którego historia, którego Opatrzność przeznaczą po wszystkie czasy stać w szeregu nieprzyjacielskim Rossyi. Szli Polacy z Bolesławem Wielkim na Kijow, szli z Żółkiewskim i Napoleonem na Moskwę, nie szli nigdy z Rossyą na zachód.

Te były zasady Tyszkiewicza, te uważał jako puściznę ducha dawniej Polski, względem nich koncesyj nie pojmował bez nadwątlenia treści narodowej. I nie łudziły go owe odróżnienia między rządem i narodem rossyjskim. Patriotyzmem obywateli rossyjskich, uważał on, iść za swoim rządem, a pamiętał, że kiedy jednego razu monarcha rossyjski, Paweł, wbrew interessowi narodowemu nakłaniał się ku republice francuskiej, wnet go uduszono. Taki sam los byłby spotkał Alexandra, gdyby chciał dotrzymać jednej z swych obietnic, których nie szczędził, połączenia Litwy z królestwem kongresowém. Pojąć łatwo, że o te zasady

Tyszkiewicza rozbijały się wszystkie prośby, namowy, obietnice, świetne widoki czynione mu, obiecywane, zapewniane, aby tylko wstąpił do wojska pod dowództwem Konstantego. Sam wielki książę, skoro przez swych zaufanych nie mógł przełamać decyzji Tyszkiewicza, naglił na niego osobiście, przedstawiał mu, że przez wdzięczność dla cesarza Alexandra, owego „Wskrzesiciela Polski,“ zapominającego tak wspaniałomyślnie dawnych uraz, przyjąć powinien stopień generała w wojsku królestwa Polskiego. A kiedy Tyszkiewicz wyjechał z Warszawy, po wielekroć pisał do niego Konstanty, powtarzając nalegania. Wszystko napróżno. Z ręki moskiewskiej nie dla nas dobrego nie wypadnie, utrzymywał stale Tyszkiewicz.

Nie widząc zatem dla siebie pola do służby, postanowił wynieść się z stolicy, osiąść na wsi i wieść życie dobrego gospodarza. I w tém jeszcze szedł za tradycją starych mężów rzpltej, co po skończeniu wojny oręż u ściany zawieziwszy, brali się do pluga. W Warszawie znalazł wolną od ślubów kobietę, której przyjaźń była dla niego jedną z największych przyjemności w świetniejszej dla Polski epoce od r. 1809. do 1812. Jenerał Stanisław Potocki rozwiódł się ze swoją żoną Maryą hrabianką na Ilii Sołohubowną, i poślubił inną. Nie więc dwojgu ludzi, których serca tajemną związane były oddawna skłonnością, nie przeszkadzało do wzajemnego szczęścia. Tyszkiewicz pojawiwszy ubóstwianą przez siebie kobietę, wyjechał z nią do dóbr swych Balwierzyski, w województwie augustowskiem położonych.

W tym czasie umarł jeden z bliskich jego krewnych Wincenty Tyszkiewicz, referendarz w. ks. Litewskiego i testamentem z dnia 10. Grudnia 1813. zapisał Tadeuszowi obszerne dobra, hrabstwo Swisłockie, chcąc mu wynagrodzić,

co przez konfiskatę dóbr i zaniedbanie swych majątności przez lat dwadzieścia utracił. Swisłocz, miasteczko znaczne w gubernii Grodzieńskiej, w powiecie Wołkowyskim leżące, służyło od dawnych czasów jarmarkami, miało gimnazjum i tworzyło klucz wraz z kilkoma przynależnymi włościami. Była to piękna i obszerna majątność, w dosyć dobrym stanie pozostawiona, jednakże obciążona wielą długów i legatów zapisanych przez ś. p. referendarza. Z wielką skwapliwością zajął się Tyszkiewicz urządzeniem i ulepszeniem dóbr, a że prowadzone na wielką skalę gospodarstwo, przy tém inne obowiązki z sukcesyją na nim ciężące, wymagały jego obecności, osiadł wraz z żoną w Swisłoczy. Wkrótce dał poznać obywatelom, iż żołnierz kościuszkowski, patriota, na którego ojczyzna mogła zawsze liczyć, nie zdolen zawieść ich sąsiedzkiej przyjaźni. Z staropolską szczerością i otwartością przyjmował odwiedzających, a większa część obywateli tamtejszych pamięta zapewne do dziś dnia, jak serdecznie podejmował Tyszkiewicz w domu swoim licznie przybywających gości na owe sławne Swisłockie jarmarki. Uprzejmy i przyjacielski w pożyciu, gorliwością nie dał się nikomu wyprzedzić, gdzie chodziło o przyniesienie pomocy sąsiadom.

Wiedział Tyszkiewicz, że jedną z wielkich potęg naszej rzpltej była owa miłość sąsiedzka, solidarność interesów obywatelskich, węzeł nie słowem tylko łączący braci szlachtę. Mniej mówiono dawniej o braterstwie, więcej go praktykowano, mniej było teoryj ofiar, więcej poświęcenia w życiu. Bez assekuracyi przeciw pożarom, gradobiciom, nieurodzajom, umiano sobie poradzić assekuracją wzajemnej miłości. Wprawdzie nie opisano tego statutami, bo najmniejsza część dawniej naszej wielkości zostawiła ślady w pi-

śmiennych pomnikach, ale konstytucya życia i stosunków obywatelskich była w powietrzu. Gdzie jeden drugiego wspomagali, tam nędza powszechna była niepodobna. Dawna szlachta na wielką skalę rozwinęła ideę chrześcijańskiej assocyacji.

Niewola budzi uczucie, które bardziej niż rdza łańcuchów kęła człowieka. Tęm brzydkiem uczuciem jest nieuczynność; ona zabija moralną siłę obywatelstwa, ona ich materialny byt rujnuje. Ona już obywatelom nie jednej polskiej prowincyi dała w rękę kij żebraczy.

Pojmował Tyszkiewicz, że wyrozumiałość, życzliwość i otwartość są pierwsze warunki sąsiedzkiego życia. Z dawnych tradycyj pozostał nam piękny zwyczaj godzenia sporów obywatelskich na drodze polubownej. Starzy Polacy, którzy byli lepszymi politykami niż się niejednemu z dzisiejszych historyków wydaje, powołanie arbitra, sędziego polubownego podnieśli do najwyższych obywatelskich godności. Byłoby wiele, bardzo wiele do mówienia, jak ogromne moralne i materialne korzyści zwyczaj ten przynosił narodowi. Lecz nie tu miejsce. Dość powiedzieć, że Tyszkiewicz uważał za największy dla siebie zaszczyt, ilekroć do sądu polubownego był powołany. Wiele też spraw przedawnionych pogodził, wiele dawnych niechęci ukoił, wiele nowych przyjaźni ugruntował. Na polu obywatelskiem nie masz innej drogi oddania krajowi większych zasług, tęm szczytniejszych, że cichych, szeroką sławą opromienionych. Te atoli choć liczne posługi i zatrudnienia nie przeszkadzały mu bynajmniej w zachodach około swego majątku. W małych wydatkach oszczędny, w wielkich nakładach hojny, gospodarny, przezorny, z ciężarów dobra oczyścił, do wielkiego porządku przyprowadził, z fortuny nominalnej uczynił majątek znaczny, kilkomilionowy.

Lecz splacając legata i zapisy, nie zapomniał o najważniejszym zapisie swego testatora. Ś. p. referendarz bacząc, że gimnazjum swisłockie mieściło się w ciasnym i niewygodnym domu, że nauczyciele i uczniowie nie znajdowali porządných mieszkań, przekazał na Swisłoczy 200,000 złtp. dla wybudowania odpowiednich w tym celu domów. Było to w owym czasie, kiedy ks. Czartoryski i wiekopomnej pamięci Tadeusz Czacki rozległe fundamenta przyszłym Polski generacyom zakładali. W prowincyach polskich południowych zastał Czacki cztery szkoły polskie, zostawił ich umierając 127. Co Czacki zrobił dla Wołynia, Ukrainy i Podola, to Czartoryski dla Litwy i Żmudzi. Ci dwaj mężowie wychowali pokolenie od r. 1815., oni byli ojcami chrzestnymi nowej literatury, oni przysposobili narodowi wielkich poetów i historyków, w których dziełach Polska odżyła. Dla jednego gimnazjum krzemienieckie, dla drugiego uniwersytet wileński, choć dzisiaj zniesione, w skutkach swych, w wdzięczności narodowej niewygasłym będą pomnikiem. Przy takiej dążności patriotycznej w prowincyach zabranych, uznawał Tyszkiewicz ważność zapisu ś. p. referendarza i nie zwlekał jego wykonania. Ale nie wierząc, iżby Roszja długo obojętném okiem patrzeć mogła na te rozległe prace około edukacyi narodu, i przewidując, że może nadejść czas, kiedy rząd szkoły zamknie, rozpędzi uczniów i nauczycieli, a te piękne szkólne gmachy, owoc obywatelskiego poświęcenia, w kazamaty wojskowe zamieni, oceniał przezorność testatora, iżby nie wprzód rozpocząć budowę gimnazyalnych domów, dopóki lokacya gimnazjum w Swisłoczy na wieczne czasy przez cesarza zatwierdzoną nie będzie. Czas późniejszy okazał, że przewidzenie to było gruntowném.

Pierwsze zatem jego staranie było uzyskać potwierdzenie od rządu, dla utrzymania którego udawał się do pośrednictwa ks. kuratora. W miesiącu Sierpniu 1816. pisał do tegoż: „W widoku dopełnienia jak najrychlejszego woli zeszłego referendarza Tyszkiewicza i obowiązków tak szanownych dla oświaty krajowej na mnie dziedzica włożonych, mam honor upraszać W. Ks. Mości jako opiekuna uniwersytetu wileńskiego, abys wdaniem się swoim tam gdzie należy, raczył uzyskać postanowienie najwyższe, iżby lokacya gimnazyum w miasteczku Swisłoczy na zawsze zapewnioną i potwierdzoną była.“ Ale zdaje się, iż potwierdzenie to natrafiło na przeszkody. Różnych instancyj używał Tyszkiewicz, nareszcie w Marcu 1818. po raz drugi pośrednictwem ks. kuratora dopraszał się w tych słowach: „....Równie jak mój poprzednik mam to na uwadze, aby gmachy fundowane dla edukacji bez potwierdzenia, w późniejszym czasie na inszy przedmiot, przeciwny intencyom mojego poprzednika jako téż i mojej, obróconemi nie były. Niepotwierdzenie przez rząd najwyższy uczyniłoby mnie wprawdzie właścicielem summy na mury gimnazyalne kondycjonalnie ofiarowanej, lecz szanując cel podniesienia oświaty krajowej i pamięci ofiary ś. p. referendarza Tyszkiewicza dla dobra ogólnego, ponawiam moją do J. O. Księcia prośbę o przedstawienie tego interesu N. Cesarzowi, zaczęm względem planów rzeczy będą mogły być rychło ułatwione i budowę rozpoczętą.“ Współcześnie udawał się Tyszkiewicz do uniwersytetu, o czém tenże kuratorowi na dniu 19. Lipca 1819. donosił, a gdy za wstawieniem się księcia było przyobiecane potwierdzenie, rektor uniwersytetu w raporcie z dnia 15. Grudnia 1819. uwiadomia kuratora, iż „jenerał Tyszkiewicz, possessor Swisłoczy zaczął pilnie chodzić około

wypełnienia woli ś. p. referendarza względem wymurowania domów i przysłał plany, które roztrząsają się.“ W późniejszym raporcie z dnia 29. Lipca 1820. tegoż rektora czytamy: „W Swisloczy z p. Tyszkiewiczem ułożony został plan budowli dla gimnazjum wymurować się mających. Posłany był na miejsce jeometra Szantyr, plany ułożone zostały przyjęte przez p. Tyszkiewicza, który w przeciągu lat trzech całą fabrykę ukończyć oświadczył.“ W ten sposób, zanim potwierdzenie nadeszło, nie chcąc Tyszkiewicz aby gimnazjum dłużej na braku pomieszczenia cierpiało, z zwykłą sobie gorliwością wziął się do dzieła i nie oglądał się bynajmniej, iż anszlagowane budowle znacznie legowany fundusz przenieść miały i przeniosły. A chcąc uświetnić uroczystość rozpoczęcia dzieła, korzystał z wizyty karatorskiej w gubernii grodzieńskiej i kuratora do siebie zaprosił. O czém ks. Czartoryski tak się wyraża: „Widziałem go trudniącego się gorliwie, licznie na jego majątku zebraną obywatelskich dzieci młodzież. Sam byłem powołany, i zachowuję z chlubą i wdzięcznością w sercu tę zaszczytną dla mnie pamiątkę, sam byłem powołany za jego łaskawém i przychylném wezwaniem, położyć pierwszy kamień gmachu wznoszonego jego kosztem dla gimnazjalnej szkoły w Swisloczy.“ Nieprzewidywał naówczas książę, nieprzewidywał Tyszkiewicz, że ofiara ś. p. referendarza i owoc trudów jenerała, tak zawistnie wkrótce zniszczonemi zostaną.

Temi pracami zajętego spotkał w r. 1820. nieządany, niespodziewany zaszczyt nominacyi na senatora kasztelana królestwa Polskiego. Pierwsze wrażenie, jakiego doznał Tyszkiewicz po odebraniu téj nominacyi, było zadziwienie. Już bowiem przemijał ten czas, kiedy do pierwszych go-

dności w królestwie powoływano ludzi zasłużonych ojczyźnie i z patriotyzmu znanych. Wiedział on, że rząd rossyjski zna jego usposobienie, gdyż przeciw Rossyi już cztery razy w swoim życiu walczył, wiedział także, iż go wielki książę nienawidzi, a to z powodu, iż odrzucił stopień generała pod jego komendą. Cóż więc mogło być powodem tego zawezwania kościuszkowskiego żołnierza do najwyższej rady królestwa. Nie umiejąc sobie faktu wytłumaczyć, wahał się długo, czyli krzesło senatorskie przyjąć ma lub nie. Do odrzucenia nakłaniała go wrodzona antypatya przeciw Moskałom i rządowi rossyjskiemu, z którymi jako senator królestwa musiałby być w styczności, przy tém nie wierzył, aby humor liberalny cesarza Alexandra trwał długo, i ażeby tenże dozwalał sobie skutecznie przykrócić władzy władzą sejmu i senatu. Ale z drugiej strony rachował, iż i radą i głosem swoim może być pomocą patriotom w senacie i izbie poselskiej, którzy mieli ciężkie walki do staczania z niekzemnością jednych, słabością drugich, natarczywością rządu. Powiedział sobie, iż nie ma tak małego zakresu, aby na nim krajowi lub obywatelom przysłużyć się nie można, i nad tém gruntownie się zastanowiwszy, nominacją przyjął i odtąd do Warszawy na sejmy zjeżdżał.

Tymczasem naród na drodze politycznego wykształcenia znakomite czynił postępy. Z upadkiem powstania kościuszkowskiego, z ostatecznym rozbiorem Polski, ucisk niewoli zrodził w massie narodu pragnienie wolności. To pragnienie zmieniało się zwolna w uczucie obowiązku dążenia do niepodległości kraju. Za tém poszły liczne ofiary, przykłady wysokiego heroizmu, bohaterska historia legionów. Ale przeświadczenie o własnej słabości ciążyło na umysłach. Każden rad był walczyć za ojczyznę, ale swojemi siłami,

za swoim instynktem, nie widział sposobu. Więc rzucono się serdecznie, gdzie komu bliższe zdawały się otwierać nadzieje. Francya nas zbawi, Turcyja, Szwecyja nam pomoże, wołano, i wnet patryoci rozbiegli się pukać do obcych dworów, albo krwią swą dokupywać się sprawiedliwości dla Polski. Kiedy potęga Napoleona zajaśniała, Polacy w jego gwiazdzie ujrzeli jutrzenkę dla ojezyny. Wraz wiara w niego przeszła w naród i widzieliśmy, do jakich poświęceń kraj był zdolny. Nie odstrychnęły go zawody ze strony Francuzów, bo jedyną nadzieją był Napoleon, a nikt się ostatniej nadziei nie pozbawia. To przecież zaufanie wydobycło z narodu wszelką potęgę, której nie ufano dawniej, bo kiedy rzpłta w r. 1792. kilkanaście milionów ludności licząca nie mogła się zdobyć na 60,000 wojska, a w r. 1812. samo księstwo Warszawskie blisko 90,000 żołnierza wystawiło. Lecz Napoleon upadł, z nim straciliśmy stér, co rozerwany zaprzęg narodowego rydwanu prowadził. Oczy Polaków zwróciły się ku Alexandrowi, naraz przypomniano sobie wszystkie obietnice, powtarzano dowody jego życzliwości dla Polaków. Była chwila, że mu zawierzono i z dobrą wiarą dano tytuł: „Wskrzesciciela ojezyny.“ Przeciwnie zaś ci, co mu nie ufali, pograżali się w rozpaczy, bo na całej karcie Europy nie mogli znaleźć człowieka, coby chciał i mógł coś dla Polski uczynić.

Zastało więc nas królestwo kongresowe przekonanych o wielkim patryotyzmie, wielkiej gotowości do ofiar dla ojezyny i niesłychanej waleczności żołnierzy. Był to nabytek dwudziestoletniego cierpienia i wojen. Przed tém przekonaniem powoli ustępować musiało uczucie niemocy, lecz na to trzeba było nowój generacyi, któraby, zachowawszy wszystkie tradycye legionów i księstwa Warszawskiego, od-

ważyla się krok jeden naprzód postawić. O ile temu pokoleniu brakowało doświadczenia w rzemiośle rycerskiem i oswojenia z niebezpieczeństwami, o tyle je zastąpiło ulepszone wychowanie, które w zdrowy sposób działając na ducha, podnieść go i zahartować umiało. Zbierał się na wszystkich zakątkach Polski ogromny materiał na przyszłych wojowników za ojczyznę, należało tylko siły te w jedną myśl skierować i w jednym ognisku zestrzelić. Ku temu na Litwie zmierzały stowarzyszenia Promienistych i Filaretów, to w Polsce kongresowej i po innej prowincyi rozpoczęło ogromne rozgałęzienie wolnych mularzy, kosynierów, towarzystwa patriotycznego. W Wilnie Zan, w Warszawie Łukasiński, nie wiedząc o sobie, różnemi drogami do jednej dążyli mety. Myśl oswobodzenia Polski własnemi siłami podniesiona przez Łukasińskiego, utrwaliła się sprzyśnięciem patriotycznego towarzystwa. Weszła ona w ducha młodzieży, i nadzieja, chęć przyszłej walki stała się przeważającą w narodzie opinią. Wszakże patrząc na powolne i dalekie działanie towarzystwa, można było wróżyć, że z tą myślą owo pokolenie długo jeszcze żyć będzie, ale jęj nie wyekwuje. Trzeba było silniejszych bodźców, aby ją w ciało i krew zamienić, trzeba było nowych ofiar, barbarzyńskich męczarni zadanych patriotom, wściekłości wielkiego księcia Konstantego i okrucieństwa Nowosilcowa, aby tej myśli oswobodzenia Polski dodało sił oburzenie narodu, boleść nad ofiarami, gniew i pragnienie zemsty nad despotyzmem. Pod tym względem w. ks. Konstanty z wierną swą drużyną przyczynili się do przyspieszenia powstania. Historia różnemi idzie drogami i różniami posługuje się ludźmi, aby dojść do celu. Ci co uczciwój sprawie najbardziej są nienawistni, nie wiedzą w swoim zaślepieniu, że często sami jęj pomagają tém, czém zaszkodzić chcieli.

Ale dziwném zjawiskiem, jakby prace młodzieży nie dały narodowi dostatecznej gwarancyi, czyli godziwą jest rzecz narażać los konstytucyjnego królestwa za myśl oswobodzenia ojczyzny, jakby prace te potrzebowały sankcyi grona starców, w licznych przygodach doświadczonych, z patriotyzmu wypróbowanych, aureolą zasług i senatorskiej godności uwieńczonych, wyjawily się działania towarzystwa i zamiary młodzieży, które pod ocenienie senatu polskiego oddano.

Mnóstwo skompromitowanych osób aresztowano w Warszawie i w ziemiach zabranych w miesiącu Styczniu i Lutym 1826. W chwili tak groźnej nie było innego ratunku dla członków towarzystwa, jak zrobić powstanie, co w Warszawie nie zdawało się trudném. Nalegano na Krzyżanowskiego, ten, jakby przeczuwając, że jeszcze nie skończył się dramat przygotowawczy do powstania listopadowego, ani wsiąść na koń ani uciekać nie chciał, wołał cierpieć, wołał być uwięzionym. Wyznaczono kommissyą do indagowania obwinionych, złożoną z Zamojskiego, dwóch Grabowskich, Nowosilcowa, Haukego, Kuruty, Mohrenheima, Rautenstraucha, Kryweowa i Kolzakowa. Ta nie przebieając w środkach inkwizytorskich, przez rok cały indagowała skompromitowanych i wiele decydujących wymusiła zeznań. Z zeznań tych było widoczne, że obwinieni dopuścili się względem Mikołaja zbrodni stanu, bo celem ich była niepodległość ojczyzny.

Po całorocznej indagacyi, dzięki tryumfowi Lubeckiego nad Nowosilcowem, cesarz Mikołaj na dniu 7./19. Kwietnia 1829. zwołuje sąd sejmowy w myśl ustawy konstytucyjnej celem wydania wyroku na ośmiu głównych obwinionych. Zjechali się senatorowie, uroczysta otwiera się chwila.

Chodziło o to, czyli senat polski, areopag starców i wysłużonych patriotów potępi w młodzieży myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części ojezyny, czyli nie biorąc czynnego udziału w tój myśli, nagani ją w ludziach, którym serce poczciwe o losie Polski radzić nakazało. — Jak tylko sprawa ta przed sąd sejmowy została oddaną, wszyscy senatorowie poczuli niesłychaną ważność swego obowiązku, ci nawet, co wówczas w kraju nie byli, pospieszyli czém prędzej zająć krzesło sędziowskie. Naród widząc jaka sprawa się toczy, pilną wyteżył uwagę i ogromnym parciem opinii patriotyzmowi senatorów dopomagał.

Pierwszém zadaniem sądu było, zwalić indagacyą kommissyi śledczej administracyjnej. Dopomógł w tém artykuł 23. statutu organicznego, wydanego *ad hoc*, który pozwalał wysłuchać oskarżonych i świadków; dopomogło nieostrożne oświadczenie prokuratora, który oznajmił, że do śledztwa sądowego wpływać nie może. Sąd winien był wybrać z grona senatorów delegacyą. Od czynności tój delegacyi zawisł rezultat sprawy, nie można więc było dość ostrożnie między senatorami wybierać. Delegacya wymagała ludzi nieskalanego charakteru i bystrego rozumu, którzyby się ani uludzić, ani ustraszyć groźbami nie dali. Wybrano Tyszkiewicza, Rembielińskiego, Wodzyńskiego i kilku innych pod prezydencyą Michała Radziwiłła, a wybór ten jest chlubnym świadectwem, jak wielkie zaufanie w charakterze Tyszkiewicza senat pokładał, jak dalece żywot jego przeszły uważał za rękojmią dalszego postępowania. Delegacya opierając się na art. 61. statutu, który obowiązywał sędziów, „aby ugruntowali wyrok na prawnych środkach przekonania, istotnie połączonych z obroną oskarżonego,“ mogła była uważać poprzednią indagacyą za żadną, bo wszyscy

obwinieni odwołali swe zeznania, jako nieprawnymi środkami wymuszone. Śledztwo administracyjne okazało się nie mające prawej podstawy, i co najwięcej, mogło ono służyć jako uzupełnienie aktu oskarżenia. Po takiej relacyi wyrok nie mógł być wątpliwym. Senatorowie jednomyślnie (mniej jednym głosem) oświadczyli, że obwinieni nie są winni zbrodni stanu, a zdanie sprawy znakomicie zredagowane, podpisane w imieniu senatu przez prezesa sądu sejmowego Bielińskiego, ułożone przez Kochanowskiego i Bnińskiego, głównie zaś przez ks. Czartoryskiego, oznajmiło cesarzowi rosyjskiemu, „że w przekonaniu senatu polskiego, zamiar wskrzeszenia czyli odbudowania cierpiącej ojczyzny, nie może być występny.“ Naród cały głośnym okrzykiem radości i uwielbienia przyklasnął tej odwadze patryotycznego senatu, cesarz Mikołaj rozgniewany, oznajmił, że prezes sądu za swe zdanie sprawy powinien być oskarżony o zbrodnię stanu, wstrzymano publikacją wyroku, zamknięto w stolicy senatorów, obwinionych zatrzymano w więzieniu.

Lecz jakakolwiek byłaby dalsza decyzja cesarza Mikołaja, senat polski potwierdził już myśl odbudowania niepodległej ojczyzny, rewolucya otrzymała najwyższą sankcyą. Właściwie mówiąc, już wówczas w duchu narodowym powstanie dojrzało. Dzień 29. Listopada był tylko exekucyą wyroku sądu sejmowego.

Wielki książę Konstanty szukając odwetu za to niemal otwarte wypowiedzenie wojny, za afront uczyniony jemu, Nowosilcowi, a w ogóle wszystkiemu, co w królestwie Polskiem reprezentowało Rosyą, mścił się na członkach sądu sejmowego. Jak wspomnieliśmy, przez rok cały nie dozwolił senatorom opuszczać stolicy, głównie zaś nienawiść przeciw Tyszkiewiczowi wymierzając, posłał do Swisłoczy dwa

bataliony i tam w domach jego zająć rozkazał kwaterę. Co większa, kazał wygnąć nauczycieli i młodzież z gmachów gimnazjalnych, które z takim trudem i kosztem wznieszone, co dopiero stanęły i zaraz z polecenia w. księcia na szwalnię mundurów i dom instrukcyjny użytymi zostały. Tyszkiewicz, o ile lekce cenił osobiście dotykające go skutki gniewu w. księcia, o tyle bolało go zmarnowanie patriotycznej ofiary ś. p. referendarza i wszystkie jego zabiegi, które przez lat wiele około podniesienia miasta i przyniesienia pomocy wychowaniu publicznemu w Swisłoczy uczynił. A do téj boleści przymieszała się nowa, nierównie cięższa, strata dotkliwa, nieporównana. W tym bowiem czasie umarła jego zacna małżonka, osierocając stroskanego męża i dwie córki w niemowlęctwie niemal zostające. Zgon téj pani jeszcze w sile wieku, jeszcze krasą swych wdzięków kwitnącej, był dla czułego serca Tyszkiewicza nie szczęściem nieopisaném. Tracił w niej nieocenioną towarzyszkę życia, której miłość kilkunastoletniem pożyciem bynajmniej nie ostygła, tracił dla córek swych nieporównaną matkę, dla sług i poddanych niewyczerpanej dobroci opiekunkę. Pocięcha i osłoda, którą przy niej wśród zgryzot potocznego i publicznego życia znajdował, zdrowa rada której zasięgał u małżonki swej w niejednym ważniejszym wypadku życia, pomoc w zatrudnieniach gospodarskich i wzorowy rząd domu, wszystko to przepadło dla niego w jednej chwili. Jeżeli dotąd przy boku swéj ubóstwianéj kobiety czuł się mężem w pełnej sile, po jéj śmierci jakby go połowa duszy ubiegła, wszystkie dawne cierpienia, klęski i rany odżyły w jego sercu, zdrowie go nawet opuściło, uczuł się naraz starcem 60letnim z duszą przepelnioną boleścią, ciałem nadwątloném wiekiem, chorobą i dawnymi ranami.

W takiej niedoli pogrążonego doszła szczęśliwa wieść o powstaniu listopadowém. Wojsko narodowe tryumfujące, w księżę wypędzony, rząd narodowy ogłoszony. Z więzów moskiewskich rozkuty orzeł biały spieszył po nad Niemen połączyć się z Pogonią, z którą przez cztery wieki nad tro-nem rzpltej sąsadował. Bohaterstwu Warszawy cała Pol-ska gotowała się zawtórować, cała Litwa od Połagi aż do granic Wołynia, aż do Ukrainy wrzała chęcią dzielenia bo-jów. Nigdy świetniejszych zwycięstw nie otwierało się pole, nigdy pewniejsza nadzieja oswobodzenia ojezyny. Kilka tysięcy pełnej zapału młodzieży wileńskiej chciało iść za przykładem Warszawy. Wszystko szczęśliwie powstaniu na Litwie zdawało się uśmiechać. Wojska rossyjskie spieszyły do królestwa, na całej przestrzeni wielkiego księstwa zale-dwo 14,000 rozproszonego tułało się żołnierza; garnizony miejskie obfitujące w zapasy wszelkiego rodzaju, zapelnione były po większej części lazaretami.

Nietylko szlachta, ale i lud pełen patryotycznego unie-sienia czekał znaku do walki. Już broń przyrządzona, kto miał i konie, nagotował, skupowano proch, lano kulo. Ale z tajemniczego komitetu w Wilnie nie przychodziły rozkazy, choć nikomu nie było tajno, że władza rewolucyjna w Wil-nie jest, a nawet podobno działa. Tymczasem władza ta nieszczęsnej pamięci złożona w ręce człowieka uczciwego, ale niedołężnego, do żadnej decyzji, mianowicie w chwili stanowczej, niezdolnego, wszystko przewidywała, obracho-wywała, wyznaczała z góry, tylko na wyznaczenie terminu powstania zdobyć się nie ważyła. Nareszcie Żmudź, nie mo-gąc się doczekać rozkazu, powstaje. Wzmogły się ostrożno-ści Moskali w Wilnie. Wyrzeczono się więc z naszej strony inicjatywy ze stolicy, dano rozkaz powiatom poruszać się.

W tym czasie i w sąsiedzkiej Tyszkiewiczowi Białowieżkiej puszczy kilkunastu konnych powstańców zebrało się i znalazło pomoc w człowieku, który i narodowością swoją był nam obcy i pozycją nieprzychylny. Był to Ronke, rodem Szwajcar, od rządu rossyjskiego nadleśnym Białowieżkim uczyniony. On z Polakami mało znając się, o przygotowaniach do powstania nie słyszał, jedynie znając swe lasy, widział, że to jest wyborny teatr wojny powstańczej. Przypuszczał, że go Polacy nie ominą, i członek wolnego narodu, chciał narodowi uciśnionemu, poświęcając siebie, żonę i dzieci, przynieść pomoc. Przygotował zapas ładunków, strzelb, plany szczegółowe puszczy i 80 swych strzelców przyprowadził.¹⁾ Nad tą siłą obrany naczelnikiem Niemcewicz Karól, pojechał do Swisłoczy i komendę ofiarował Tyszkiewiczowi. Ale Tyszkiewicz wywiedziawszy się o szczegółach, uważał, że byłoby nieroztropnością. dla małej garstki narażać swoją pozycją i milionową fortunę. Ogłosiwszy się raz naczelnikiem, musiałby dzielić wszystkie trudy życia powstańczego, do czego nie usposabiały go ani siły, ani wiek podeszły. Oświadczył się z gotowością wszelkiej pomocy, ale stanąć osobiście odmówił. Uznano słuszność jego uwag i nie nalegano więcej.

Dopiero kiedy jen. Chłapowski, zbliżywszy się w 600 koni do puszczy Białowieżkiej, uwiadomił Tyszkiewicza o swoim przybyciu, pospieszył do niego doświadczony je-

¹⁾ Jakie było poświęcenie Ronkego, wiadomo, ale mniej wiadomo, jak mu za to odpłacili Moskale. W nocy naszli jego dom, żonę i dzieci zabili, zabudowania spalili, gospodarstwo z ziemią zrównali. Z całej rodziny szlacheckiego Szwajcara został się tylko ojciec i córka wówczas niemowlę. Na naszą pociechę dodać atoli muszę, że jeden z zacnych Polaków, którego charakter przypomina średniowiecznego rycerza, zrozumiał obowiązek, jaki naród nasz względem tego człowieka zaciągnął.

nerał. Chłapowski wbrew swoim nadziejom zastał już powstańców rozproszonych, instruktorowie, których przyprowadził, na mało mu byli dotąd przydatni, szczupły i przeletny korpusik, choć kilka razy jak nawałnica spadł na Moskali i rozbił ich, mógł nawzajem być otoczony i do nogi wycięty. W takim stanie rzeczy Tyszkiewicz proponował Chłapowskiemu, aby szukać innego punktu, gdzieby missya jego mogła być dopełnioną, i wskazał mu na to powstanie na Żmudzi. Rozumiejąc zaś, że będzie mu pomocny w przeprowadzeniu wojska z Litwy na Żmudź, jako dokładnie okolicy świadomy, i wiedząc, że majątkiem swoim, pozycją, imieniem długiemi zasługami uświetnioném, pociągnie wielu zamożniejszych obywateli, aby się skupiali pod tak dzielnym wodzem jak Chłapowski, postanowił z nim połączyć się. Porzuca zatém dwoje drobnych dzieci, opuszcza cały majątek, i nie wając, czyli powstanie uda się lub nie, tak jak zaczął za młodu, aby nie ominąć żadnej okazji służenia sprawie ojczyściej, przyjmuje z rąk Chłapowskiego naczelnictwo cywilne. Była to godność tytułarna, służąca tylko ku temu, aby powstanie niejako imieniem i fortuną człowieka znanego, szczupłość swoich sił pokryć mogło.

Tymczasem Chłapowski, którego wielka ambicya ukazywała mu w przyszłości świetne imię oswobodziciela Litwy, widział sobie wydartym plon dotychczasowych prac. Starszy od niego generał z korpusem 12,000 liczącym wchodził na Litwę. Był to Gielgud, który odcięty od armii, otrzymał rozkaz spełnienia tego, co powstanie w pierwszej chwili skutecznie było powinno. Gielgud, którego fawory Konstantego przyoblokły w szlify jeneralskie, człowiek niezły ale niedołężny, ciężki, do wygód przywykły, pełen drobnej pró-

żności, był zupełnie niezdolnym do missyi, do której go naczelny wódz, aczkolwiek ostrzegany, powoływał. Zamiast spieszyć na Wilno i ubiedz stolicę słabym garnizonem opatrzoną, on zamek swój na wierzycielach zdobywał i z Gielgudyszek do Litwy wydawał odezwy, o ile mu na to zostawiały czasu świetne bankiety i uroczyste solenizantów festyny, które to sobie, to swoim wyprawiał. Źle tuszył Chłapowski o losie wyprawy, posłyszawszy o Gielgudzie jako kommandancie, gorzej jeszcze, gdy się o błędnych jego ruchach dowiedział. Mimo to dalszej wojny na własną rękę prowadzić nie mógł, połączył się z Gielgudem w Kiejdanach, poddał się jego komendzie.

Tu się otwiera jedna z najsmutniejszych kart historii powstania. Tyle w tym czasie popełniono tu błędów, śmieszności a nareszcie nikczemności, że Polakowi bolesno o tych wypadkach myśleć, boleśniej o nich mówić. Dla tego niech mi czytelnik przebaczy, że ten smutny ustęp pominię, ile że mię do opisywania jego nie zagnała obowiązek biografu. Wprawdzie Gielgud powołał Tyszkiewicza na prezesa rządu centralnego na Litwie i Tyszkiewicz godność tę przyjął, bo spodziewał się, że wojsko wkrótce zdobędzie Wilno i tam otworzy sposobność nowo kreowanemu rządowi do działania. Ale gdy skutkiem oplakanego niedołęztwa dowódcy attak na Wilno zmienił się w odwrót, rola Tyszkiewicza stała się żadną. Rząd bez stolicy, władza bez podkomendnych, naczelnik cywilny w obozie, nie mógł dalej wydawać rozkazów, jak tylko do ostatnich wedet polskich, a tak daleko téż komenda generała rozchodziła się. Wszakże do ostatniej chwili Tyszkiewicz nie tracąc nadziei, w kwaterze głównej znajdował się, i wszystkie niebezpieczeństwa wojny podzielał. Inne bowiem niebezpieczeństwa już mu nie gro-

żyły; przez udział w powstaniu już się naraził na stratę znakomitęj fortuny.

Co zaczęło niedoleżstwo Giełguda, to dokonała zawiedziona duma Chłapowskiego. Gdyby Chłapowski przypomniał sobie, iż w podobnym jemu położeniu znajdował się niegdyś Chodkiewicz wyprawiony z królewiczem Władysławem i radzcami królewskimi na kampanią moskiewską; że większa niegdyś krzywda spotkała Krzysztofa Radziwiłła, kiedy wywiczzonego w bojach hetmana oddano pod komendę prawnika Lwa Sapiehy, byłby jak oni nie zmierzył sobie dowództwa, które z nieumiejętnymi radzcami podzielać musiał, ani nie opuścił rąk, choć mu nieudolność wojskowa Giełguda psuła szyki. Ale bo Chodkiewicz i Radziwiłł nie przyszłą wielkość swoją, ale ojczyznę prawdziwie kochali. Zawsze to jest prawdą, że człowiek ma największego nieprzyjaciela w sobie. Gdyby Chłapowski mniej czuł obrazę swęj dumy, jakikolwiek byłby rezultat walki, byłby wyszedł bez skazy, a imię jego dziś jeszcze byłoby tak świętne, jak niem było aż do połączenia się z Giełgudem. Stało się inaczej.

Po upadku Warszawy Tyszkiewicz z Prus wschodnich wyjechał do Drezna, a ztamtąd na początku 1832. r. do Paryża. Straciwszy nadzieję służenia ojczyźnie, zwrócił swą myśl, aby przynajmniej część fortuny uratować swym dzieciom. Na mało przydały się jego starania, ani majątku im odzyskać, ani drobnysz dzieci do siebie sprowadzić nie mógł.

Bez ojczyzny, bez rodziny, bez majątku rozpoczął tułactwo. U schyłku życia znalazł się tam, gdzie był na jego początku. Tylko czterdzieści z górą lat oplótł w koło wypadków, które się wedle jego ojczyzny toczyły, wśród cią-

głych walk i prac stracił wiek, siły, zdrowie, stracił wszystko, wyniósł tylko uczucie spełnionego obowiązku

Ażaliż można z piękniejszym dorobkiem stanąć u bram wieczności?

Żywot jego w emigracyi przedstawia obraz starca, który w spokoju i rozpamiętywaniu czeka, rychłoli Bóg powoła go do siebie. Żadnej z swych ofiar nie żałował, owszém nimi był dumy. Tułactwo uważał za karę popełnionych w ciągu powstania błędów, którą w rezygnacyi znosić należało. Do żadnej więc partyi, do żadnej władzy nie należał. Ci co z bronią w rękę, powtarzał, nie umieli utrzymać się przy władzy w kraju, nie powinni rościć pretensyj, aby ich władzę na wygnaniu kraj uznawał.

Ale mimo to uznawał o całą ważność emigracyi, i dla tego wzięwszy w nią udział, postanowił w niej wytrwać do końca. Widział jasno, że w skład jej wchodzi ludzie celujący głową i miłością ojczyzny. Ci ludzie rzucający się za kraj, aczkolwiek żal utraconej ojczyzny musi między nimi wywołać cierpkość i tę naturalną obrońcom upadłej sprawy chęć oskarżenia się nawzajem o przyczyny upadku, to przecież pracować dla kraju nie przestaną. Może z tej pracy wypaść nie jedno złe, gdy niecierpliwość, wada u nieszczęśliwych i tułaczów zwykła, do nierozważnego działania nakłoni. Może niektórzy, przejęci zbyt żywo doskonałością teoryj politycznych, których staną się adoptami, za pospiesznie, za jednostronnie, nieroztropnie nawet zechcą je do kraju stósować. Ale zawsze niepodobna jest, mniemał, aby z tylu ludzi znakomitych głową i sercem, z tylu cierpień za ojczyznę, nie wyszła nie jedna myśl, która naród podniesie, jego moralnego wychowania dokona. Może nawet niezgoda tej drobnej garstki, teatr wojny politycznej

emigracją rozdzierającą, przeznaczone są na to, aby kraj odbył próbę wielu teoryj i wielu pomysłów na ciele saméjże emigracyi.

Przytém kraj, taka była opinia Tyszkiewicza, którego obywatele wystawieni są na wszelkiego rodzaju tortury za patryotyzm, potrzebuje pewnego excytatora, aby pod ciężkością swego losu nie upadł. Dla jednych widok tułactwa polskiego będzie zachętą, dla drugich patryotyczném upomnieniem, może dla innych zbawiennym wyrzutem. Chociaż emigracya nie może reprezentować władzy kraju, jest wszakże moralną jego reprezentacją, nietylko jego patryotyzmu, ale i ogółowych interessów całej Polski. Może przyjdzie czas, że każda prowincya takim nawalem osobnych i właściwych sobie klęsk będzie uciśnioną, że zagrozi jój niebezpieczeństwo utonienia w swojej odrębnej od reszty narodu biedzie. Wówczas dobrzy patryoci kraju czuć będą głównie boleść tych lub owych prowincyj, ale boleść całej Polski znajdzie się tylko w sercu poczciwego tułacza. Ta wielka missya zlewania w duchu swym niedoli wszystkich mieszkańców Polski, była i jest missyą emigracyi.

Nie dość na tém. Myślał Tyszkiewicz, a to było i jest powszechne zdanie, że wystąpienie kilku tysięcy ludzi z kraju musi być uważane jako protestacya przeciw gwałtom nad Polską, jako żałoba przed trybunał ludzkości zaniesiona, o krzywdy, których się względem jednego narodu dopuszczono. Wcześniej czy później, sprawiedliwość zejdzie na ziemię, a zbrodnie, za które prywatnych ludzi karzą kryminałem, popelnione na większą skalę, nie mogą uchodzić za czyny dobrej polityki. Wcześniej czy później nie same tylko indywidua będą musiały postępować uczciwie. Otóż dla tego potrzeba, ażeby sprawa wniesiona była przed sąd

ludzkości, dokładnie wyświecona, w żywotną bibliotekę, to jest w pamięć ludzkości, wpisana. Ten obowiązek był najprostsza konsekwencją pobytu Polaków w obcych krajach, a spełnienie jego wątpliwym być nie mogło.

Z tego stanowiska uważając emigracją, chlubił się Tyszkiewicz z uczestnictwa w niej, jak jój powołanie pojmował, tak swój żywot tułaczy urządził. Spokojny, do rządów nie narzucający się, chętnym był wszystkim przedsięwzięciom zdrowym i wyłącznie Polskę na celu mającym. Kiedy w r. 1848. ożywiły się dla ojczyzny nadzieje, w jego mieszkaniu wielu poważnych członków emigracyi naradzało się; z jego mieszkania wyprawiono delegowanych na sejm frankfurcki dla przypomnienia narodowi niemieckiemu praw Polski. Już stojącemu nad grobem starcowi błysnęła w tym roku nadzieja oglądania ojczyzny, wszakże przezorny, bo szeregiem nieszczęść wypróbowany, radził wybierającym się do Polski na zimno rozważać, a rozważywszy, dopiero gorąco wykonywać. Kiedy jeden z najzacniejszych emigrantów już na odjeźdném wspomniał mu, że może wkrótce na ziemi ojczyznej będzie miał szczęście go uściskać, te rzekł do niego Tyszkiewicz słowa: „Bóg tylko wie co się stać może, my nigdy nie żałujemy tego, cośmy dla ojczyzny zrobili, a do nowych ofiar bądźmy zawsze gotowi.“ Słowa te w ustach Tyszkiewicza miały tém większą wagę, że były całym jego życiem poparte, że świadczyły o niezłomnej wytrwałości 74letniego starca wiekiem i wygnaniem nienadwątлонej.

Lecz nadchodził kres przeznaczony jego ziemskiemu mieszkaniu. Poń koniec r. 1850. zapadł, a gdy po długiej chorobie począł przychodzić do siebie, znowu ciężką powalony został niemocą. Ostatnie miesiące zeszłego i pierwsze bieżącego roku zeszły mu na łożu boleści. Nakoniec 15. Kwie-

tnia 1852. r. żywot chlubny zakończył, przekazując córkom swoim testamentem, aby zwłoki jego odwiozły do Polski, ale nie pierwój, aż ojczyzna odzyska niepodległość.

Zgon jego, aczkolwiek 78letniego starca, niemniej był dla całej emigracyi dotkliwym. Zebrani licznie tułacze odprowadzili go na cmentarz. Żal powszechny wynurzając, przemówili nad grobem jego ks. Czartoryski i dawny zmarłego podkomendny generał Skarżyński. Wymowne i rzewne ich głosy (które poniżej umieszczamy) były wierném tłumaczeniem uczuć téj garstki Polaków, która przyszła pożegnać jednego z ostatnich rzpltej żołnierzy.

Takie było życie i taki koniec Tadeusza Tyszkiewicza. Zapewne, nie miało ono czynów tego rodzaju, coby wielkim wypadkom kierunek nadawały, ale było niepokalaną odpowiedzią na obowiązki patrioty Polaka. Co Bóg mu dał, to ojczyźnie poniósł w ofierze, to jest: krew własną, majątek i sześćdziesiąt lat służby publicznej.

Baczymy, aby każdy z nas podobny rachunek przed śmiercią mógł złożyć. Dawna rzplta polska nie tyle genialnością swych wodzów, ile znacnością obywateli w potęgę i sławę urosła.



The first of these is the fact that the
 system is not a simple one, but a
 complex one, involving many factors
 which are not yet fully understood.
 It is a system which is constantly
 changing, and which is subject to
 many influences, both internal and
 external. The system is not a static
 one, but a dynamic one, and it is
 constantly evolving. The system is
 not a simple one, but a complex one,
 involving many factors which are not
 yet fully understood. It is a system
 which is constantly changing, and
 which is subject to many influences,
 both internal and external. The
 system is not a static one, but a
 dynamic one, and it is constantly
 evolving.

Mowa

KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

wyrzeczona nad grobem

JENERAŁA HR. TYSZKIEWICZA

na Père la Chaise w dniu 15. Kwietnia 1852.



Pozwólcie, Szanowni Panowie, aby najstarszy wiekiem między wami, wynurzył pierwszy uczucia, które nas wszystkich na to miejsce przywiodły. Przyszliśmy, aby dowieść, że umieliśmy przy życiu cenić enoty i zasługi walecznego żołnierza, gorliwego obywatela, nieskazitelnego senatora, którego oplakujemy stratę; że dzielimy z głębi serca smutek i żal nieutulony zacnych jego córek, smutek krewnych jego i przyjaciół, i że pamięć tych cnót i zasług, co zdobyły jego zawód na ziemi, nie zejdzie z jego zwłokami do grobu, ale że za grobem żyć będzie w sercach jego współziomków.

Tyszkiewicz od pierwszej młodości poświęcił się ojczyźnie, i odtąd nie przestał przez całe życie jęj się poświęcać. Prawie dzieckiem, już żołnierz za Kościuszki, i ranny na Pradze, został w r. 1806. wybrany naczelnikiem gwardyi honorowej cesarza Napoleona, i odbywał zaszczytnie dwie sławne wielkimi bitwami kampanie, 6. i 7. roku. W roku zaś 1809. już był zasłużył na stopień pułkownika. Wtedy miałem szczęście pierwszy raz poznać go obozującego na czele swojego pułku, do którego spiesznego wystawienia własnym majątkiem był się przyczynił. Było to w czasie owęj tak świetnej i chlubnej dla Polaków wojny, kiedy sami, bez niczyjéj pomocy, odparli w trójnasób liczniejszego i bitnego nieprzyjaciela, i podbili, odzyskali wielką część niegodziwie wydartych Polsce krajów, a mogli, nie można o tém zapomnieć, i całą Galicyą odzyskać, gdyby nieszcześliwe trafy temu nie przeszkodziły.

W parę lat potem, Tyszkiewicz ceniony od naczelników, kochany od podwładnych, dostąpił stopnia generała; na czele swój brygady poszedł na krwawą i w końcu nieszczęśliwą kampanią 12. roku, gdzie jako jeńiec wojenny wzięty, dopiero po zawartym pokoju z niewoli oswobodzonym został.

Gdy wrócił do kraju, nie chcąc bezczynnym i nieużytecznym dla braci pozostać, poświęcił się nowym patriotycznym pracom. Widziałem go trudniącego się gorliwie, licznie na jego majątku zebraną obywatelskich dzieci młodzieżą. Sam byłem powołany i zachowuję z chlubą i wdzięcznością w sercu tę zaszczytną dla mnie pamiątkę: sam byłem powołany za jego łaskawem i przychylnem wezwaniem, położyć pierwszy kamień gmachu wznoszonego jego kosztem dla gimnazjalnej szkoły w Swisłoczy. Nie przewidywałem wtedy, że się spotkamy na wygnaniu, i że kiedyś te słowa czulego i wdzięcznego przypomnienia nad jego grobem mówić będę.

W kilka lat potem, na pamiętnym sądzie sejmowym, który był wstępem, jakoby pierwszym aktem mającego niebawnie nastąpić powstania, Tyszkiewicz jako senator został wybrany członkiem kommissji do badania oskarżonych o zbrodnią stanu ziomków. Wybór ten i przyjęcie trudnych a niebezpiecznych obowiązków daje miarę, jakim był charakter Tyszkiewicza i jaka była w nim ufnosć całego senatu.

Przez ciąg sądu sejmowego okazał on to niewzruszone sumienie prawnego sędziego, do którego duszy prawda tylko i sprawiedliwość, a nie innego nie ma przystępu.

Gdy wybuchnęło powstanie na Litwie, nie mogąc dla wieku i osłabionego zdrowia wziąć się do oręża, stanął na czele władzy cywilnej swój prowincyi. Po nieszczęśliwym zaś końcu naszych wspólnych dla ojczyzny usiłowań, podzielił wspólne téż wygnania troski i niedostatki.

W czasie zamieszkań nastających w 48. roku, gdy przewrócone rządy i wzburzone ludy zdawały się zapowiadać niesłychane zmiany w całej europejskiej społeczności, członkowie sejmu polskiego przytomni w Paryżu pomyśleli, czy téż z rozbitcia powszechnego Polska nie mogła być wyratowana. Znaleźli pożądaną pomoc w zdrowem zawsze zdaniu i w przeznaczonej radzie Tyszkiewicza. Nie skłonny do próżnych urojeń, nie chwytający pienne nadzieje, Tyszkiewicz był zawsze gotów do czynu, gdzie widział grunt jakiś, na którym można postąpić i podobieństwo dojścia do skutku. W jego mieszkaniu zebraliśmy się, z jego mieszkania, jeśli się nie mylę, byli wysłani koledzy, mający przekładać prawa Polski i ich obronę sejmowi frankfurtskiemu. Z swój podróży, z trudu poniesionego tę tylko odnieśli smutną korzyść, że się przekonali, jak dalece piękne i dźwięczne słowa pewnych teoretyków często do przeciwnych i niegodziwych prowadzić mogą zastosowań.

Tak jak był od młodości sobie postanowił, w każdym zdarzeniu służył Polsce podług swój możności; żadna w dziejach tegoczesnych ważna dla nas nie minęła epoka, aby się w niej prawym synem ojczyzny nie pokazał. Niepróżno więc należał do rodziny, która i w dawnych czasach i w terażniejszych, i w obojój płci, odznaczała i odznacza się cnotami i dziełami obywatelskimi; wart był być jój członkiem, ale téż jego żywot będzie dla niej chlubą i zaszczytem. Smutek po stracie takiego męża nie może być ułagodzony nawet dla nieutulonej rodziny, dla krewnych i przyjaciół, jak tylko przez myśl pocieszającą, że pamięć o nim w potomkach nie zagaśnie, że zostawia po sobie imię czone i przykłady, które wzbudzą między nami naśladowców godnych danego im wzoru.

Teraz nie wypełniłbym mego obowiązku, nie wysłuchałbym głosu wewnętrznej duszy, gdybym teraz i na tém smutném miejscu nie wznosił myśli po nad wszelkie ziemskie stosunki i pomysły, tam, z kąd wszystko bierze początek i gdzie wszystko dąży do końca. Bóg doświadczył Tyszkiewicza wielą cierpieniami duszy i ciała, smutkami i chorobą, ale dał mu za tó duszę mocną do zniesienia ich z stałością: dał mu największe w życiu błogosławieństwo, dzieci lube, przywiązane, kochające, które osładzały jego boleści, pielegnowały go, otaczały go aż do ostatniego tehu, na których rękę skonał po chrześciańsku; i jeszcze teraz lzy i westchnienia drogich córek nie opuszczają go, towarzyszą mu, przemawiają za nim u tronu Przedwiecznego. Z ich gorącą modlitwą połączmy i nasze modły.

Zaledwo dni kilkanaście minęło, jak licznie zebrani ze smutkiem i żalem odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki ś. p. generała Tadeusza Suchorzewskiego, którego życie pełne cnót obywatelskich, cnót wojskowych i cnót patriotycznych, żadnej najmniejszej skazy po sobie nie zostawiło. — Aż dzisiaj, znów dzisiaj, otwiera się ten grobowiec dla przyjęcia zwłok Tadeusza hrabi Tyszkiewicza, generała wojsk polskich, senatora polskiego, zmarłego w dniu 12. b. m. w 75. roku życia swego.

Żył on długo w zwyczajnej średnicy życia ludzkiego, ale jakże krótko dla licznych swych przyjaciół, jakże krótko dla tych wszystkich, co jego cnoty, zamiłowanie i poświęcenie się dla ojczyzny cenić umieli. Oh! jakże to życie było pełne, pozwólcie szanowni rodacy, abym je tu w krótkości wam skreślił.

Tadeusz hrabia Tyszkiewicz, urodzony na Litwie z jednej z najpierszych familii litewskich, wszedł w służbę wojskową w szesnastym roku życia swojego na prostego żołnierza do gwardyi mirowskich; tamże awansował na chorążego; a gdy ojczyzna w téj wielkiej walce o byt i nie-

podległość swoją zapotrzebowała powiększenia wojska narodowego, Tyszkiewicz swoim prawie kosztem uformował chorągiew konną, której mianowany został rotmistrzem i dowódcą.

W dalszym ciągu służby swojej przeszedł on na adjutanta generała Jasińskiego, przy boku którego odbywał z honorem całą kampanią, aż na końcu przy okrutnym szturmie Pragi, posłany z rozkazem i odcięty od swego generała, ranny kulą karabinową, wołał rzucić się wpraw w Wisłę, narażając się na śmierć prawie pewną, jak dostać się do niewoli moskiewskiej. Szczęście i Opatrzność zrzędziły, iż koń przepłynął Wisłę, a Tyszkiewicz dostał się do Warszawy.

Po nieszczęsnym rozbiórce ojczyzny naszój wyjechał Tyszkiewicz na lat kilka za granicę, a przewidując we Francyi wojnę z Prusami, która nam jakąś korzyść przynieść mogła, powrócił do Warszawy z nadzieją, iż znów będzie mógł służyć ojczyźnie swojej. Jakoż w roku 1806., skoro pierwsza awangarda francuska weszła do Warszawy, Tyszkiewicz wybrany przez pierwszą młodzież polską na dowódcę szwadronu gwardyi honorowej, już na czele tegoż szwadronu przyjmował cesarza Napoleona, pierwszy raz wjeżdżającego do stolicy polskiej. Umieszczony w sztabie cesarskim, znajdował się Tyszkiewicz na wszystkich bataliach, na których był cesarz, a mianowicie na bataliach Pr. Eylau i Friedeland, a po skończonej kampanii, życząc sobie powrócić do wojska polskiego, został uprzejmie pożegnany osobiście przez cesarza, ozdobiony krzyżem legii honorowej i z rozkazem, aby mu dane było dowództwo pułku 2. ułanów.

Nadeszła kampania roku 1809., a Tyszkiewicz tymże pułkiem dowodząc, odznaczył się w bitwach pod Raszynem, Grochowem, Sandomierzem i ozdobiony został krzyżem kawalerskim polskim.

W roku 1812. Tyszkiewicz już generałem, wszedł w kampanią jako dowódca brygady jazdy polskiej. Po batalii smoleńskiej, gdy cesarz przybył przed jego brygadę, ozdobił go krzyżem oficerskim legii honorowej. Po przejściu Smoleńska znajdował się w bitwach pod Czerykowem, Mozajskiem, Taratyną, zawsze na czele swego wojska czynnie i osobiście działając, przy rozbięciu kolumny piechoty miał konia zabitego pod sobą; aż na końcu przeszedszy Moskwę, gdy pod Medyną otoczony generał Lefevre w trójnasób przewyższającą siłą rosyjską, musiał się cofać, Tyszkiewicz zaślanając rejteradę, po kilkunastu świetnych odpornych szarżach, ranny pierwszą razą od kuli pistoletowej, drugą razą w zamięszaniu otoczony lancyerami i kozakami Rossyi, skluty został kilku ranami, i zrzucony z konia, dostał się do niewoli. Odesłany do miasta Astrachanu nad morze Kaspijskie, tamże rok cały w niewoli przepędził.

Po upadku Napoleona powrócił do Warszawy, a nie chcąc wejść do wojska polskiego, formującego się pod komendą wielkiego księcia Kon-

stantego, udał się na spoczynek do swojej majątności na Litwie, gdzie w zaciszu domowém otoczony familią, lat kilka przepędził.

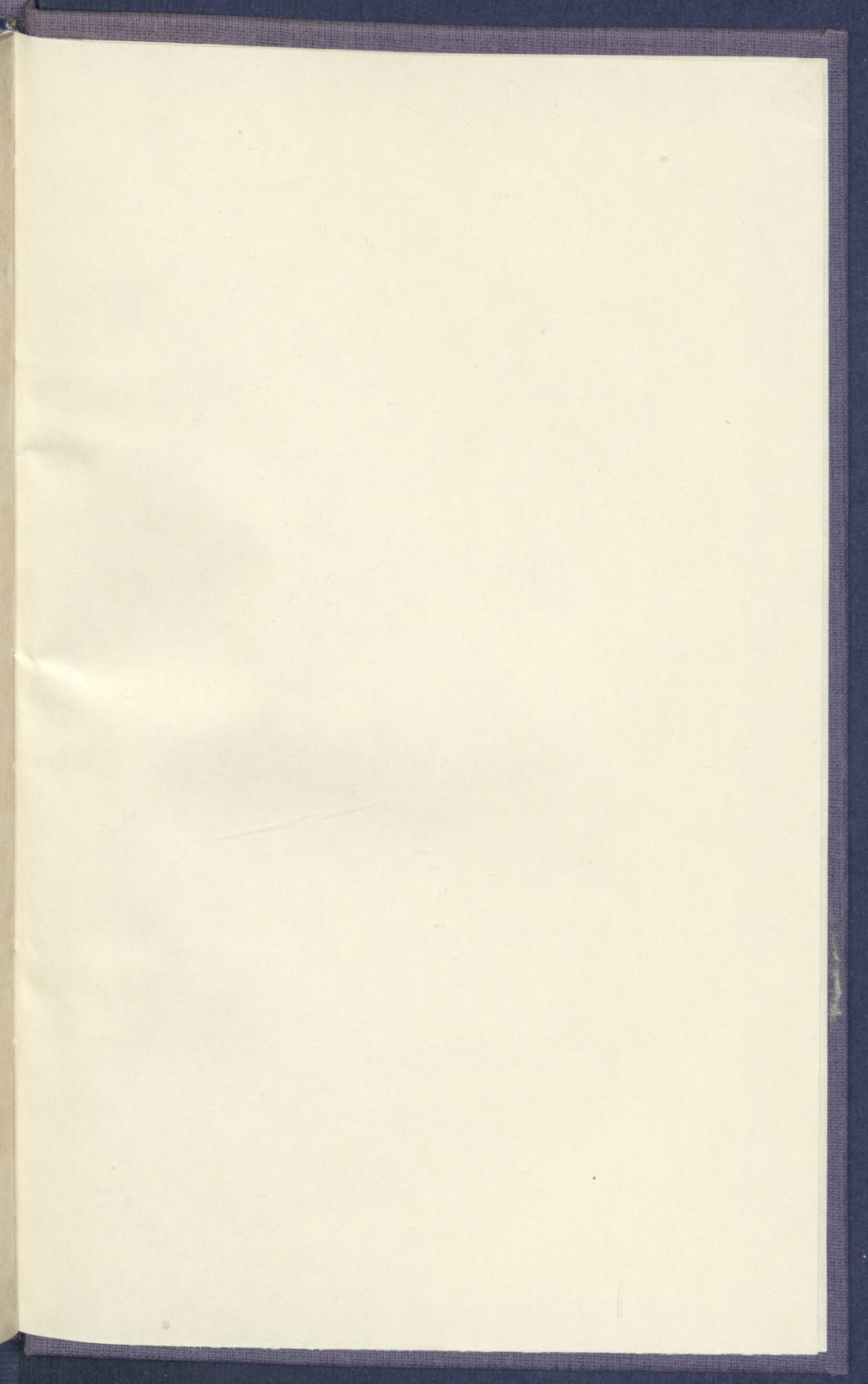
W r. 1820. mianowany senatorem kasztelanem, odznaczył się w sądzie sejmowym, tak nazwanym o zbrodnie stanu. Nadeszła nakoniec rewolucya 1830. r. i zastała Tyszkiewicza na Litwie. Skoro generał Chłapowski przyszedł na Litwę, Tyszkiewicz, chcący zawsze i znów służyć swęj ojczyźnie, złączył się z wojskiem i z témże pomaszerował. Mianowany prezesem rządu tymczasowego, pełnił ten obowiązek jak najgorliwiej, aż nareszcie po nieszczęśliwych wojennych wypadkach przeszedł z wojskiem granicę pruską. Gdy momentalne nadzieje upadły, gdy wojska polskiego już nie było, gdy rozpierzchnięci Polacy rozeszli się po wszystkich im sprzyjających krajach, Tyszkiewicz wraz z drugimi przybył do Paryża, gdzie lat 20 przepędził. Tutaj pisząc swoje pamiętniki, z prawdziwą polską uprzejmością przyjmując licznych swych przyjaciół, dzieląc się z biedniejszymi swymi braćmi tym małym bytem co uratował, pędził on życie skromne, honorowe, nie narzekając nigdy na los swój nieszczęśliwy, był on przykładem dla wszystkich wytrwałości, nadziei i zupełnego poświęcenia się ojczyźnie swojej, aż nareszcie w dniu onegdajszym, na rękę swych dwóch godnych córek i swego szanownego synowca, przybyłych do niego z daleka, oddał on religijnie Bogu duszę, a Przedwieczny powoła ją do siebie.

Bracia! nie ufny w dar méj wymowy, wezwany, niechętnie podjąłem się téj mowy pogrzebowej, z bojaźni, iż nie dosyć dobrze, nie dosyć mocno oddam wam życie tego cnotliwego męża, ale przyjaźń i wdzięczność przemogły me wahanie, był on bowiem moim dowódcą, a ja do zgonu jego szczerem przyjacielem. A teraz kończąc moją mowę, wzywam was bracia i was polskie dzieci rzucić garść ziemi na ten grobowiec, a gdy niestety pędzi ziemi prawdziwie polskiej nie mamy, to przynajmniej temi waszemi prawdziwie polskimi rękoma przyrzucicie ten grób, bo w nim spoczywać będzie Tadeusz Tyszkiewicz, jeden z ostatnich wojowników kociuszkowskich, jeden z najlepszych Polaków, jeden z najpocziwszych ludzi.



Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page. The text is arranged in several paragraphs and is significantly faded and obscured by water damage and discoloration.





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



342959